

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600

**4**  
(16) 1998

O artystach: syn i córka wspominają Zygmunta Radnickiego  
♦ Przyjaciele rozmawiają o Januszu Bruchnalskim ♦ Wnuk  
o twórcy ołtarzy z Przemyśla ♦ O lwowskim Mozarcie ♦  
Wiersze Józefa Wittlina ♦ Opowiadanie Michała Pawlikow-  
skiego ♦ Sylwetki ♦ Słownik ♦ Kronika ♦ Książki ♦ Listy

## FELIETON O SZTUCE

*Kiedy byłam w wieku – można by rzec – całkiem młodzieńczym, uważałam oglądanie obrazów za zajęcie nie tylko nudne, ale i nikomu niepotrzebne. Prowadzona w celach kształceniowych do muzeów, stawiałam ostentacyjnie tyłem do obrazów i nikt nie mógł mnie zmusić, żebym przynajmniej spojrzęła na dzieło sztuki. Aż nagle i niespodziewanie zainteresowałam się malarstwem abstrakcyjnym – właśnie tym, którego nikt mi nie pokazywał, uważając to za jakąś przemijającą modę, nie mówiąc o innych epitetach, których ta sztuka była adresatem. Patrzyłam z przejęciem na przeróżne układy form i kolorów – niby statyczne, a jednak jakby poruszające się. Przypominało to trochę szkietka w kalejdoskopie, a jednak było czymś zupełnie innym. W obrazach abstrakcyjnych było coś, co przykuwało mój wzrok i wymagało wysiłku myślowego. Dlatego też doszłam do wniosku, że jedyną sztuką godną tego miana jest sztuka abstrakcyjna.*

*Ale lata mijały – oglądałam coraz więcej muzeów (oczywiście początkowo tak zwanej sztuce przedstawiającej nie poświęcałam żadnej uwagi) i któregoś dnia jeden ze znajomych malarzy poradził mi, żebym jednak spojrzęła w tym kierunku. Najpierw robiłam to niezbyt chętnie, ale nagle przy którymś z obrazów dojrzałam to samo co w ukochanych przeze mnie abstrakcjach: układ form i kolorów, i to coś więcej, co istnieje w obrazie niezależnie od tego co przedstawia czy nie przedstawia, a co Roman Ingarden nazwał „jakością metafizyczną”. Przy okazji tego wszystkiego przekonałam się, czym jest sztuka: stałym poszukiwaniem, stałym odkrywaniem i czymś, co naszemu nieraz byle jakiemu życiu nadaje inny wymiar. Lepszy wymiar.*

*A ludzie, którzy tę sztukę tworzą? Robią w młodości ten pierwszy krok, nie wiedząc, co ich czeka. Sztuka jest rzeczą trudną i nieprzewidywalną. Do jednych uśmiecha się dając im sławę, innych zwoździ na manowce i odbiera powoli wszelkie złudzenia. Ilu ludzi sztuki, tyle poplątanych życiorysów. Jedni odchodzą z tego świata nieznani jak Van Gogh, aby po śmierci stać się sławnymi, inni jak Rembrandt doznają za życia i sławy i nędzy, albo też i tacy, którzy zaznają sławy za życia, a potem zostają zapomniani. Jedno jest pewne: ich życie nie jest życiem łatwym, należy im się za to, co robią dla nas zwykłych zjadaczy chleba, trochę choćby uwagi. Pamiętajmy o tym, że temu zmierzaniu się ze sztuką poświęcają z niewiadomym wynikiem całe swoje życie. A życie, jak wiadomo, ma się tylko jedno.*

Barbara Czalczyńska

*Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
Błogostaw Ojczyznę miłą.  
W dobrej sławie, w dobrym bycie  
Wspieraj jej siłę swą siłą.*

Te słowa wschodniomałopolskiego poety Franciszka Karpińskiego  
niech będą naszym wspólnym życzeniem  
na Dzień Bożego Narodzenia  
i cały Nowy Rok 1999.

Zanosimy je w szczególności do naszych Rodaków,  
którzy tamtej części *miłej Ojczyzny* nie opuścili.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
oraz Redakcja CRACOVIA–LEOPOLIS





# MALARZ LWOWSKI I KRAKOWSKI

**Andrzej Radnicki, Irena Link-Lenczowska**

Wspomnienia syna i córki

*ZYGMUNT RADNICKI, ur. w 1894 r. w Czortkowie, syn Zygmunta, płk. armii austriackiej, i Marii van Gember (z rodziny holenderskiej), artysta malarz, profesor i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ukończył VIII Gimnazjum we Lwowie, rysunku uczył się w prywatnej szkole rysunkowej L. Podhorodeckiego. Studiował na krakowskiej ASP pod kierunkiem profesorów S. Dębickiego, J. Mehoffera i W. Weissa. W czasie I wojny, powołany do armii austriackiej, walczył na froncie włoskim (1918).*

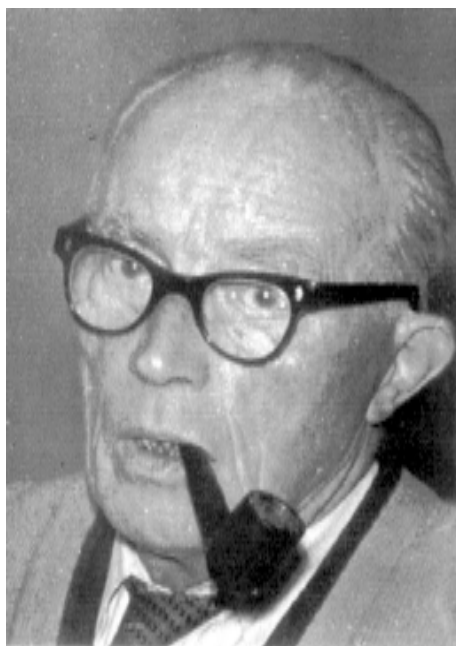
*W latach 1921–25 należał do sekcji formistów we Lwowie (wystawiał już w 1921–22), był współzałożycielem Cechu Artystów Plastyków „Jednoróg”, głoszącego hasła solidarności i fachowości w sztuce. W latach 1925–26 przebywał w Paryżu jako stypendysta prof. J. Pankiewicza. Po powrocie osiadł we Lwowie. W roku 1921 zawarł związek małżeński z Natalią Seidler, miał dwoje dzieci: Irenę i Andrzeja.*

*W l. 1925–39 wystawiał swoje obrazy wielokrotnie we Lwowie i innych miastach. Przystąpił do grupy „Awangarda”, potem do „Nowej Generacji”. Był członkiem Zw. Zaw. Artystów Plastyków we Lwowie. Od 1934 r. wystawiał w stolicach europejskich i Nowym Jorku. Otrzymał szereg nagród.*

*Od 1945 r. w Krakowie, gdzie związał się z ASP (profesor, rektor 1951–52). Dwukrotnie był prezesem okręgu krakowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Wiele malował, brał udział w kilkunastu wystawach. Zmarł w 1969 r. w Piwnicznej, pochowany na cmentarzu Rakowickim. Wystawa pamiątkowa – w Krakowie na przełomie lat 1970/71.*

*W przyszłym roku przypada 105. rocznica urodzenia i 30. rocznica śmierci Z. Radnickiego. Syn i Córka Profesora spisali dla „Cracovia–Leopolis” swoje wspomnienia.*

O śmierci Ojca dowiedziałem się w Neu-  
brandenburgu (dawna NRD), gdzie na pod-



stawie kontraktu wykonywałem prace projektowe. Byłem uczestnikiem grupy delegowanej tam do pracy.

Jechałem do Polski nocnym pociągiem i oka nie zmrzyłem. Przygnębiony świadomością, że już nigdy nie zamienię z Ojcem żadnego słowa, nie usłyszę Jego uwag krytycznych lub pochwał o mojej pracy zawodowej. Byłem świadom, że Jego obraz pozostanie jedynie w mej pamięci, pozostanie w uszach Jego głos, widzieć będę w wyobraźni Jego sylwetkę, ruchy i zachowanie.

Ciało wieźliśmy z mężem mojej siostry specjalnym „komunalnym” samochodem z Piwnicznej. Tam Ojciec zmarł nagle w rynku miasteczka, w drodze na pocztę, niosąc list do rodziny w Krakowie. Był listopad 1969 roku i panowała wówczas piękna, słoneczna pogoda. Do dzisiaj mam w oczach ten dzień. Ten dzień, który „siedzi” we mnie zawsze najmocniej.

Ale co było przed tym? Jakże trudno pisać wspomnienia. Są zawsze oceniane przez pryzmat naszych subiektywnych wyobrażeń, skażonych mimo wszystko ilością przeszłych lat. Jak najbardziej syntetycznie scharakteryzować sylwetkę swego Ojca, nasz wzajemny stosunek i Jego pozycję w rodzinie? Z czasów najmłodszych pamiętam, że panował w niej „ustrój patriarchalny”. Ojciec był rzeczywistą jej głową. Dla mnie wymagający, bardzo surowy i nie przyjmujący sprzeciwu. Wynikało to chyba z tego, że sam był tak wychowywany i podobny system panował również w Jego domu. Nie można się dziwić temu dzisiaj, gdyż w tamtych czasach panował w wielu szanujących się rodzinach podobny obyczaj. Obyczaj porządku, subordynacji, uczciwości i pracowitości rzetelnej. Takie cechy, łącznie z poczuciem odpowiedzialności, panowały w naszym domu i takie właśnie wiodące i narzucone przez Ojca sposoby w wychowywaniu dzieci.

Na co dzień był dla mnie i siostry Tatusiem. Nigdy nie zwracaliśmy się do Niego inaczej, jak tylko w ten sposób. Ale zwrot ten zawsze pełen był rewerencji należnej Rodzicowi. Nie było *daj, zrób, chodź*, ale *proszę* lub *czy mogę* itp. Zachowany był zawsze pewien niewyczuwalny dystans, naturalny i normalny, i chyba powszechny w rodzinach. Do dzisiaj w rozmowach o Nim jest nadal *Tatusiem*.

Sławomir Wojak w przedmowie do katalogu wystawy pośmiertnej (XII 1970 – I 1971) pisał: *...Radnicki był wymagającym w stosunku do siebie. Miał trafne i właściwe rozeznanie w sztuce, posiadał umiejętność wartościowania cudzej i własnej pracy... I dalej: ...W swej skromności utwierdzał się w wymaganiach, w konsekwentnym dążeniu do rozwijania swej drogi twórczej... Kochał świat w jego bujnym obrazie, w jego przemianach, w uroku zjawisk i wrażeń. Posiadał dar obserwacji i wyobraźnię artysty, a jednocześnie siłę rozumu, na którym opierał właściwą organizację swego dzieła... I wreszcie: ...Takim był jako człowiek – prosty, skromny, patrzący w przód, takim był jako malarz – wymagający, świadomy, konsekwentny, idący wytyczoną raz drogą, bez ulg i odstępstw, wierny jej aż do końca...*

Takim właśnie był na co dzień i takiego widzę dzisiaj z perspektywy lat. I z czystym

sumieniem mogę potwierdzić w całości celność tej charakterystyki. Ale gdy byłem młody, nie zastanawiałem się nad takimi konkluzjami. Kontakty z Ojcem brałem bezpośrednio w sposób, jaki stworzyła okazja i dana chwila.

Wracając ze szkoły zawsze punktualnie. Otwarcie drzwi do mieszkania było hasłem dla Julci czy Oldzi, że wraz z wejściem Ojca do jadalni musiała „wjechać” na stół waza z gorącą zupą. Siedzieliśmy z siostrą grzecznie przy stole w oczekiwaniu, kiedy Rodzice pierwsi rozpoczną jedzenie. Oczywiście nie było mowy o jakimś wstawianiu



Zygmunt Radnicki, Motyw ze Lwowa, 1938

od stołu w czasie posiłku. Po nim dopiero, po uzyskanej zgodzie Ojca, można było „lecieć” do zabawy.

Moim wychowaniem w czasach najwcześniejszych zajmowała się głównie Mama. Byłem z Nią zawsze i „na co dzień”. Ojciec zajęty był swoją pracą i całkowicie nią pochłonięty. Nie folgował sobie nigdy i całe popołudnia spędzał przy sztaludze, zamknięty w swoim pokoju, do którego w tym czasie nie należało wchodzić i przeszkadzać. Mieszkaliśmy wówczas w Lwowie przy ul. Grunwaldzkiej na drugim piętrze. Z tego okresu istnieje parę obrazów, przedstawiających perspektywę ul. Modrzejewskiej – widocznej wyraźnie z okien pracowni.

Ojciec jeździł na narty w Bieszczady lub do Brzuchowic. Lubił ten sport i turystykę zimową. Wracał odświeżony i wypoczęty psychicznie, z „naładowanymi akumulatorami” do pracy. A na wakacje letnie zaczęliśmy jeździć w latach 30. do Piwnicznej. Przyszłość pokazała, jak silny wpływ wywarła ta miejscowość na całe życie Ojca.

Lwowskimi gośćmi w naszym domu byli koledzy Ojca, malarze: Stanisław Matusiak, Władysław Krzyżanowski, i wcześniej jeszcze pan Pacewicz. Mieszkając stale w Paryżu, od czasu do czasu odwiedzał Polskę i swych przyjaciół. Jego pamiętam z lat naj-



Zygmunt Radnicki, Plac Dajwór (Kraków), 1945

młodszych, bo brał mnie na kolana i rysował mi konie – konie same lub z rycerzami na grzbiecie. Mam do dzisiaj w oczach husarzy wspaniałych, jacy powstawali na papierze, rysowanych przy mnie jego ręką. Pan Matusiak, szalenie wesoły i dowcipny człowiek, prowadził z Ojcem długie dysputy na tematy artystyczne. Nie zawsze się zgadzali, ale nigdy nie dochodziło do spięć. Lubili się wzajemnie i myślę, że uzupełniali w swoich poglądach, brali udział we wspólnie urządzanych wystawach.

Ojciec lubił chodzić do kina. W każdą niemal niedzielę zabierał ze sobą Mamusię i wędrowali na seans filmowy. Jednym z Jego ulubionych aktorów był Chevalier, znany i popularny, „śpiewający” pan w słomkowym kapeluszu. Zachwy-

cał się także stepowaniem Freda Astaire’a i z powodzeniem próbował tych umiejętności w domu, gdy humor mu dopisał.

A jak się ubierał? Był wzorem pedanterii i dbałości o swój wygląd zewnętrzny. Uczniowie w gimnazjum we wczesnych latach 30. przezwali Go „Valentinem” – popularnym aktorem w ówczesnym świecie filmowym. Pamiętam Ojca, jak nosił na sobie czarną dopasowaną zarzutkę z aksamitnym kołnierzem. Szyja owinięta jedwabnym, białym szalikiem, a na głowie sztywny melonik. Ubranie zawsze ciemne, spodnie idealnie zaprasowane. W zimie na półbutach kamazsze zapinane z boku na zatrzaski. Codziennie rano „toczył walkę” ze sztywnymi, białymi, zawsze świeżymi kołnierzykami, przypinanymi do koszuli.

Źródłem dochodów była stała praca w IV Gimnazjum. Ale działalność w tej dziedzinie rozszerzała się również na inne kierunki, a mianowicie: na cykliczne odczyty o sztuce w Lwowskim Radiu i lektorat na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Projektował obwoluty do książek wydawanych w „Książnicy Atlas”, uczył wreszcie rysunku w prywatnym gimnazjum Sióstr Sacre-Coeur. Delegowany z gimnazjum, jeździł na różne kursy dla „pogłębienia wiedzy dydaktycznej”. Okrutnie ich nie lubił i zrywał się na te obowiązki, ale nie wiedział wtedy, jak bardzo przydadzą się w pedagogice na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Piwniczna, gdzie Rodzice wybudowali dom letni w 1932 r., była „ukochaniem” Ojca. Wybrał ją po długich wędrówkach od Czarnohory przez całe Karpaty. Urzekła go topografia tej miejscowości, szeroko otwarta, nasłoneczniona dolina Popradu i boczna, mała dolina Czercza, która, jak zawsze miała, przypominała Mu doliny tatrzańskie.

No i przyszła wojna. Przeżywaliśmy, jak wszyscy we Lwowie, koszmarne dwa lata ze świadomością, że możemy być w każdej chwili wywiezieni „na białe niedźwiedzie” – to okres sowiecki. W tym czasie Ojciec malował dorywczo i choć czynił w kierunku

twórczym starania, to jednak praca ta nie dawała Mu pełnego zadowolenia.

Okupacja niemiecka i utworzenie Generalnego Gubernatorstwa pozwoliło Ojcu na wyjazd ze Lwowa do Piwnicznej. W trosce o dom przeniósł się tam i samotnie spędzał ten ciężki okres. Mieszkał wśród przesiedleńców ze wszystkich stron Polski, którzy dostali kwatery w naszym domu. Z trudnością odzyskał dla siebie locum. Prowadził w tym czasie bardzo trudne i ciężkie życie. Musiał być z konieczności samowystarczalny, bo przy sobie nie miał nikogo bliskiego. Rzeczywistość zmusiła Go do zupełnie odmiennego trybu i sposobu życia niż we Lwowie. Wstawał przed piątą rano, by zdążyć na pociąg robotniczy do Nowego Sącza, gdzie uczył w Szkole Przemysłowej. Wracał późno i musiał wszystko oporządzić koło siebie, domu i w ogrodzie. Stał się wówczas z konieczności ogrodnikiem wszechstronnym, bo liczył, że posadzone rośliny będą mu w następnym roku dawały możliwość bogatszego jedzenia. Wszystko było przecież na kartki. Nawet na ten potrzebny Mu sprzęt ogrodniczy trzeba było starać się o *bezugschein*. Nie miał oczywiście czasu na malowanie i ten okres stanowił „dziurę” w Jego twórczości. Odwiedziłem Ojca jeden raz i naocznie przekonałem się, jak skromnie musiał żyć.

I znów Piwniczna stała się dla nas wszystkich ostoją, gdy w 1944 r. uciekliśmy ze Lwowa. Rodzina się połączyła i szczęśliwie przetrwała ucieczkę Niemców. Natomiast zaraz w 1945 r., gdy powstały możliwości, wyjechaliśmy z Ojcem i siostrą do Krakowa. Ojciec rozpoczął pracę pedagogiczną na ASP, a ja dostałem się na studia architektoniczne. Zamieszkaliśmy po pewnym czasie w mieszkaniu profesora E. Eibischa, który przeniósł się do Warszawy. On to właśnie ściągnął Ojca do pracy w Akademii.

Nastąpił czas ogromnej pracy i odrabiania zaległości okupacyjnych. Ojciec zajęty był bez reszty uczelnią i własną pracą twórczą. Wreszcie mógł swobodnie malować i poświęcić temu maksimum swego czasu.

Rozpoczął się równocześnie okres piwnicznarski. Ojciec czuł się tam znakomicie, spędzał w Piwnicznej każdą wolną chwilę, tam tworzył, tam kontaktował się z przyrodą, przeżywał ją. Stanowiła dla Niego miejsce, gdzie mógł uciec od trudów życia i zamykać się w malarstwie. Piwniczna była Jego natchnieniem i twórczym napięciem. Ale mogło się to dziać dopiero po wojnie, gdy jako

profesor ASP miał więcej możliwości czasowych, by tam jeździć z Krakowa.

Z upodobaniem zaczął uprawiać ogród, zwykle z nieodłączną fajką w zębach. Sadził i pielęgnował kwiaty i dążył do tego, by trawnik przypominał murawę angielską. Zawsze były jednak trudności z jej koszeniem i ten problem sprawiał Ojcu szczególny kłopot.

To „ogrodnictwo” stwarzało Mu klimat do zastanowienia się nad kwestiami związanymi z twórczością artystyczną. Było drugim rozmiłowaniem w Jego życiu, nierozłącznie związanym z tym pierwszym – ze sztuką. W Piwnicznej powstało bardzo wiele pejzaży i martwych natur. Były to motywy w twórczości Ojca, które najchętniej wybierał, pociągał Go bowiem polski krajobraz i żywe polne kwiaty. Wędrował po okolicznych wzgórzach, lasach i łąkach. Stamtąd obserwował krajobrazy, przeżywał je, dzielił się wrażeniami z towarzyszącymi Mu osobami. Przy sobie miał zawsze nieodłączną laskę z prawdziwego wiśniowego drewna, z półokrągłym wygięciem uchwytem i mocno okutym końcem. [...]

Gdy jesienią czy zimą porą nie można było jeździć do Piwnicznej, w niedzielne popołudnia odbywały się u nas aranżowane przez Ojca spotkania z przyjaciółmi i koleżeństwem ze środowiska malarskiego. Bywali u nas państwo Eibischowie, pani Rudzka Cybisowa, pan Fedkowicz, czasem Rzepiński, Marczyński, Zbigniew Pronaszko, Gardowscy i inni. Towarzyszyła im zawsze Helena Blumówna – historyk sztuki i krytyk. Była z naszą rodziną bardzo zaprzyjaźniona. Ogromnie ceniła Ojca i często odwiedzała również Mamusię. W tych spotkaniach nie brałem udziału – jak zwykle „latałem” poza domem i siedziałem na jakimś brzydu lub innej wizycie czy prywatce. Ale gdy wracałem, gwar w domu trwał jeszcze spory i nie kończące się dyskusje o sztuce i polityce długo w noc rozlegały się na II piętrze przy ulicy Garbarskiej 12.

W 1951 r. założyłem rodzinę, zrobiłem dyplom i „wyfrunąłem” z gniazda, zmieniając miejsce „postoju”. Siłą rzeczy nasze kontakty z Rodzicami i siostrą uległy rozluźnieniu. Nie byliśmy ze sobą na co dzień i chociaż wspólnie odwiedziny odbywały się stosunkowo często, to jednak wszyscy zaczęli żyć mocniej swoimi sprawami.

Ojciec nie zmienił stylu i trybu życia, nadal jeździł do Piwnicznej, uprawiał kwiaty. Zaczął

---

**dokończenie na str. 52**

### Leon Chwistek (1884–1944)

*Był wybitnym filozofem i logikiem oraz oryginalnym malarzem. Urodził się w Krakowie, wychował w Zakopanem, lecz od czasów szkolnych mieszkał znów w Krakowie. Po studiach matematycznych i malarskich związał się z Uniwersytetem Jagiellońskim, nie zdobył jednak w Krakowie uznania w żadnej z uprawianych dyscyplin. W r. 1930 został powołany na katedrę logiki matematycznej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. We Lwowie rozwijał również swoją twórczość artystyczną, ustanawiając własny kierunek nazwany przezeń „strefizmem”. Tam powstało najbardziej charakterystyczne dzieło Chwistka: „Kąpiel albo rzeka kobiet”, inaczej zwane z francuska: „Beniezy” [baigneuses – kąpiące się] (obraz ten znajduje się obecnie w Krakowie w posiadaniu prywatnym).*

*Karol Estreicher napisał książkę biograficzną o Leonie Chwistku. Oto co pisze o nim i o lwowskim środowisku artystycznym w latach trzydziestych:*

Matematycy krakowscy, a przede wszystkim Wilkosz, nie chcieli widzieć katedry logiki matematycznej w Krakowie. Natomiast Lwów postanowił wystąpić do Ministerstwa WRIOP z wnioskiem o utworzenie takiej katedry.

Odejście Chwistka z Krakowa, jakie nastąpiło w r. 1930, było dużą stratą dla środowiska, jedną z tych, które Kraków periodycznie ponosi przez odpływ zdolnych jednostek wskutek oporu i nieżyczliwości czynników decydujących w zakresie nauki lub kultury, a nie chcących uznać indywidualności, talentu, nowości. W wypadku Chwistka strata była tym boleśniej, że lekkomyślnie pozbywano się z Krakowa nie tylko wybitnego uczonego, ale i utalentowanego artysty i filozofa. Niestety, główną odpowiedzialność ponosiło tu środowisko matematyków, a także filozofów. Także Uniwersytet ponosił tu winę. W kilka lat później, w formie pośredniej, przyniósł to Władysław Natanson i będzie chciał błąd kolegów naprawić [...].

Po odjeździe Chwistka zapanowało w Krakowie zażenowanie w kołach arty-

stycznych i naukowych. Zarówno plastycy spostrzegli, że w lekceważeniu jego dorobku posunęli się zbyt daleko, jak i profesoria wydziału filozoficznego. Poniewczasie dały się słyszeć głosy, że wyrządono Chwistkowi krzywdę. St. Zaremba (st.) tłumaczył się, że padł ofiarą opinii Wilkosza. Wilkosz zastaniał się Rubczyńskim, Garbowski, Heinrichem itd.

Powołanie Chwistka na katedrę lwowską także nie przyszło łatwo. I tu działały z ukrycia przeciwne mu siły. Widocznie Chwistek był zbyt niezależny, zbyt oryginalny. Głównym przeciwnikiem Chwistka okazał się profesor filozofii Kazimierz Twardowski, cieszący się ogromnym autorytetem w środowisku lwowskim. [...]

\* \* \*

Przeniesienie się Chwistka z Krakowa do Lwowa nastąpiło na dobre w r.1932. Zlikwidował mieszkanie w Krakowie (przy ul. Szujskiego 7) i wynajął we Lwowie, w willi prof. Fulińskiego (przy ówczesnej ulicy Tarnowskiego 82), mieszkanie położone wśród ogrodów, w zacisznej i spokojnej dzielnicy.

Wtedy nastąpiło także nawiązanie nowych przyjaźni i kontaktów naukowych i artystycznych we Lwowie. Przyjęcie Chwistka w środowisku lwowskim, w tamtejszym świecie intelektualnym było serdeczne, żywe, dalekie od nieuznania w Krakowie, gdzie nadal niezbyt życzliwie odnosił się do niego Wilkosz i profesoria historii filozofii, a lekceważenie jako malarzowi okazywali zwolennicy koloryzmu.

Lwów artystyczny i intelektualny owych lat międzywojennych posiadał oblicze różne od Krakowa i Warszawy. Pięknie położone miasto na skraju dwóch kultur artystycznych, dwóch tradycji całkowicie odmiennych, nie odgrywało już tej roli w Polsce, którą posiadało przedtem jako stolica Galicji. Żył Lwów mimo to dość intensywnym życiem intelektualnym, szkoda, że podminowanym walkami narodowościowymi polsko-ukraińskimi. Świat malarski (jak również literacki) nie był tu zbyt silny i to różniło Lwów od stołecznej Warszawy i od Krakowa. Działali tu w latach dwudziestych artyści, przyznający się do formizmu, ale rychło umilkli.

Pisarze skupili się wokół redagowanych od r.1925 przez Władysława Gołębiowskiego „Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich”, i tu Chwistek drukował w r.1923



fragmenty *Pałaców Boga*. [...] W roku 1934 założono we Lwowie z inicjatywy Chwistka Ognisko Kulturalno-Społeczne. Inauguracja odbyła się na wiosnę r.1934 z udziałem aż siedmiu profesorów, mówiących o zadaniach inteligencji postępowej. Tłumny udział publiczności świadczył o zainteresowaniu, jakie wzbudziło Ognisko. [...]

W roku 1932 Chwistek przystąpił do grupy o nazwie Nowa Generacja, obejmującej całą Polskę. Na pierwszą wystawę tej grupy dał Chwistek portret żony w czerwonym kapeluszu, nowy akt i nowy pejzaż (z dwoma słońcami). Wiosenna wystawa nie miała zbyt wielkiego powodzenia. Po Lwowie urządzono ją w Łodzi.

Mimo tego Chwistek lubił środowisko lwowskie i chwalił je w swoich literackich wystąpieniach. Raz poświęcił mu wywiad z Tadeuszem Hollendrem w „Awangardzie” (1936), kiedy indziej w „Wiadomościach Literackich” (1938) cały artykuł porównujący Warszawę ze Lwowem. Ten artykuł trudno uważać za udany, wskutek przepelnienia komplementami dla obu stron.

Sztuce lwowskiej w latach dwudziestych nadał ton Kazimierz Sichulski, który prowadził naukę malarstwa dekoracyjnego w Państwowej Szkole Przemysłowej. Kształcił młodzież w stylu secesyjnym, nie interesującym już wówczas nikogo. Sichulski w czasie, kiedy Chwistek przybył do Lwowa, objął w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych katedrę.

Działali we Lwowie malarze starszego pokolenia, bataliści Batowski i Rozwadowski, a później postimpresjoniści Minkiewiczowa i Władysław Lam. Wśród teoretyków sztuki napotkał Chwistek zrozumienie u historyka sztuki prof. Władysława Podlacha. Podlach był wytrawnym metodykiem na polu badań nad sztuką. *Wielość rzeczywistości* spotkała się u niego ze zrozumieniem i Chwistek w dyskusjach z Podlachą znajdował podniecie i satysfakcję. Podlach umiał ilustrować tezy estetyczne Chwistka przykładami z historii sztuki, a duży liberalizm tego uczonego, który nie trzymał się sztywno doktryny antycznego czy renesansowego naturalizmu, wpływał na Chwistka ożywczo. [...]

Wg Karol Estreicher, *Leon Chwistek. Biografia artysty*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1971

## OŁTARZE MOJEGO DZIADKA

Jan Wojtowicz

*Jan Wojtowicz i Syn w Przemyslanach. Artystyczny Zakład Rzeźby Kościelnej* – tak nazywało się przedsiębiorstwo założone przez mojego dziadka w roku 1896 i prowadzone potem wraz z synem Tadeuszem. Imponowało w tamtych czasach swoimi rozmiarami, a zachwycało wprost precyzją wykonania prac i ich wartością artystyczną. Specjalnością zakładu była budowa ołtarzy, konfesjonaliów i ambon. Były wykonywane przeważnie w stylach gotyckim, barokowym lub rokokowym, ale też i w bardziej nowoczesnych, wszystkie podług własnych pomysłów i projektów. Pozostało około 150 projektów, tylko częściowo wykończonych, inne miały być zrealizowane w przyszłości. Pracownia wykonywała też cymboria, ławki kołatorskie, stalle, kompletne urządzenia kaplic, zakrystii i skarbców, a także ikonostasy dla cerkwi małopolskich, meble wysokiej jakości do pałaców, kurii oraz siedzib biskupich. Prowadzono też prace konserwatorskie, co w tamtym czasie i terenie stanowiło działanie pionierskie.

Firma cieszyła się zasłużoną sławą daleko poza granicami Podola. Wykonywano zamówienia dla kościołów w Tarnopolu, Brzeżanach, Kamieniu, Bitkowie, Obroszynie, Chodorowie, Kałuszu i innych w woj. stanisławowskim, ale także w Żeleźniakowie k. Starego Sącza, Wietrzychowicach k. Tarnowa, Kopytnicy na Lubelszczyźnie, Pilicy i w województwie warszawskim. Warto wymienić prace dla Seminarium Duchownego i kaplicy ss. Serceńki we Lwowie. Dla kościoła w Kamionce Strumiłowej zbudowano ołtarz w stylu gotyckim, odznaczający się smukłością linii i wysokością 16 metrów.

Lecz zasięg zakładu nie ograniczał się do kościołów Małopolski i b. Kongresówki. Nawet do Ameryki, dla kościoła katolickiego w St. Louis dostarczono wspaniały ołtarz – było to w owych czasach wyróżnieniem i zaszczytem. Opracowano też projekt małego ołtarza dla kościoła w Bernie szwajcarskim.

Zakład Jana Wojtowicza był wyposażony w najnowsze ówczesnie urządzenia, jednak zasadnicze prace wykonywano ręcznie z ogromną precyzją. Nie bez znaczenia dla wartości wykonywanych prac był materiał, używany przez zakład, a pochodzący z zapasów i suszarni własnych oraz innych renomowanych firm. Nierzadko był to materiał pięćdziesięcio-, sześćdziesięcio-, a nawet stuletni. Fi-



gury były rzeźbione z drewna lipowego, pochodzącego z rozbiórki starych obiektów, więc wiek tego materiału liczył 200, 300 i więcej lat. Złoto sprowadzano z Wiednia lub Pragi, a po I wojnie z Warszawy.

Współpracowano z wybitnymi architektami, rzeźbiarzami i malarzami. Byli to na ogół artyści bardzo znani w tamtych czasach, a ich prace były wystawiane w kraju i za granicą. Zakład był odznaczony Złotym Medalem Ministerstwa Handlu i Przemysłu. Dziadek mój posiadał liczne listy pochwalne od arcybiskupów Twardowskiego i Baziaka, od władz kościelnych rzymskokatolickich, unickich i prawosławnych.

Jan Wojtowicz kształcił się we Lwowie, Krakowie, Brnie Morawskim i Wiedniu, syn Tadeusz we Lwowie, Warszawie, Krakowie, Pradze. Obok intensywnej pracy zawodowej poświęcał się Jan Wojtowicz chętnie i bezinteresownie pracy społecznej. Jako burmistrz miasta okazał się energicznym rządcą majątku gminnego, jako prezes Stowarzyszenia Rzemieślniczego wymownym rzecznikiem interesów rzemiosła, jako dyrektor Banku Spółdzielczego, prezes Straży Pożarnej, zarządca Gimnazjum TSL oraz członek-założyciel Polskiej Ochronki dla dzieci – wybitnym działaczem społecznym i zasłużonym obywatelem, niejednokrotnie zresztą odznaczanym.

Kilka lat spędził na Sybirze, aresztowany przez carskie władze za pracę konspiracyjną w Chełmie, skąd pochodziła moja babka, z domu Radziszewska. Syn Tadeusz – a mój ojciec – brał udział w wojnie wyzwolenczej jako legionista w formacji Strzelców Przemysłańskich, potem Lwowskich. Walczył też w czasie II wojny światowej. Po roku 1939 został wywieziony wraz z bratem Kornelem do batalionów pracy, czyli tzw. „łagrow na kółkach”. Był ranny.

Byli ludźmi majątynymi, posiadali kilka kamienic i kilkadziesiąt hektarów pól. O pasji społecznikowskiej dziadka niech świadczy fakt, że zamierzał wybudować własnym kosztem ratusz w Przemyslanach, projektowany przez architekta W. Dayczaka (dokumentacja zachowała się do dziś). Był jednym z założycieli przemysłańskiego „Sokoła”, do którego należała cała rodzina. Natomiast mój ojciec wyposażał drużynę piłkarską i lekkoatletyczną.

Dziadek i ojciec zmarli w Tarnowie.

Projekt ołtarza, wykonany przez Jana Wójtowicza



# WSPOMNIENIE O JANUSZU BRUCHNALSKIM

*Jego dawni przyjaciele i koledzy są zgodni: Janusz Bruchnalski był postacią niezwykłą. Znakomity artysta grafik, pozostał w pamięci jako człowiek lubiany, szanowany, podziwiany za swoje przymioty i dokonania twórcze.*

Urodził się w 1925 r. we Lwowie, w znanej tam rodzinie. Jego dziadkiem był znakomity historyk literatury i języka polskiego, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, Wilhelm Bruchnalski (1859–1938), ojcem dr Gustaw Bruchnalski, lwowski dentysta. Rodzina matki to Kleinowie, właściciele znanego browaru na Pohulance.

Swoje lata dojrzałe i twórcze po II wojnie spędził Janusz Bruchnalski w Krakowie. Tu zmarł przedwcześnie w 1980 roku.

\* \* \*

W spotkaniu poświęconym wspomnieniom o człowieku i artyście wzięli udział: żona Lidia Bruchnalska (LB), kuzynka Zofia Łodzińska (ZŁ), kuzyn dr Kazimierz Nahlik (KN), art. grafik Bohdan Prądyński (BP), art. grafik Leszek Przybylski (LP), art. grafik Maria Wałachowa (MW), art. plast. Anna

Wajdowa (AW), prof. ASP Leszek Wajda (LW), art. grafik Janusz Wysocki (JW) oraz Barbara Czaczyńska (BC) i Andrzej Chlipalski (AC), którzy rozmowę poprowadzili i opracowali. Spotkanie odbyło się w gościnnym domu państwa Wajdów z końcem października '98.

BP Jestem częściowo inicjatorem tego spotkania. Bardzo mi na nim zależało. Pomyślałem, że można by wykorzystać Cracovia–Leopolis do tego, by wreszcie ukazał się życiorys Janusza Bruchnalskiego, którego uważam za jednego z najwybitniejszych grafików krakowskich. Spotkałem kiedyś Jańcia w Wydawnictwie Literackim, i z miejsca się w nim po prostu zakochałem. Oczywiście jego urok osobisty miał duży wpływ na to, co potem nas łączyło, ale przede wszystkim fascynowała mnie

jego praca twórcza. Była o tyle wyjątkowa, że w tamtym okresie na rynku panowała jeszcze stara grafika, bardzo niedobra. Może, powiedzmy, poza Młodzianowskim, który pracował dla Wydawnictwa Muzycznego, ale już pojawiła się nieliczna, lecz pewna grupa bardzo zdolnych grafików, którzy w jakimś sensie opanowali oba wymienione wydawnictwa. Dzięki nim pojawiła się w witrynach księgarń autentyczna sztuka. To zaskakujące: studenci, a nawet absolwenci ASP, którzy już kilka lat pracowali samodzielnie, potrafili wystawać przed oknami wystawowymi, żeby przyjrzeć się, jak może wyglądać grafika użytkowa, będąca obrazem. Było to niesłychane. Niestety nikt się tą grafiką z tamtego czasu w Krakowie nie interesuje. Wydawało mi się więc – gdy Andrzej powołał do życia *Cracovia–Leopolis* – że są to łamy, na których można pokazać życie fascynującego człowieka.

**JW** Moja przyjaźń z Januszem zaczęła się w latach sześćdziesiątych, gdy zaraz po ukończeniu Akademii zaczęłem chodzić na komisje artystyczne do Zakładów Artystycznych ARA. On był członkiem tej komisji. Znałem go wcześniej z rysunków zamieszczanych w „Zebrze”, studenckim piśmie artystycznym. Utkwiły mi w pamięci, bo były opowieściami o przywarach polskich, pijaństwie, pieniactwie, bijatykach, pojedynkach. Rubaszne i dosadne w formie.

Spotykaliśmy się często, w PWM, potem w WL, gdzie był kierownikiem artystycznym. Mieszkałiśmy niedaleko siebie, wystarczyło przejść ulicę, aby się spotkać, wyjść na spacer z Gufim, jego psem. Tematów do konwersacji było wiele – od spraw graficz-

nych do wspomnień o Lwowie. To właśnie od Janusza mam plan Lwowa z lat dwudziestych i plakat, reklamujący Piwo Marcowe – z browaru Jana Kleina na Pohulance, litografowany przez S. Czajkowskiego. Był jowialny, ciepły, serdeczny, czasami rubaszny, opowiadacz kawałów, zawsze dobry kompan.

**MW** Poznaliśmy się już po wojnie, na studiach, i od razu po akcencie zorientowaliśmy się, że oboje jesteśmy ze Lwowa. Często się odwiedzaaliśmy. Ponieważ na Wolę Justowską nie było wtedy dobrej komunikacji, a na uczelni były przerwy między zajęciami, to Janusz przychodził do mnie do domu. Odrabialiśmy razem geometrię wykreślną, z którą wszyscy na Akademii mieliśmy trudności. Chodziliśmy razem na wycieczki z Lidką, żoną Janusza, i to nas bardzo zbliżyło. Potem spotykaliśmy się rzadziej, ale zawsze nasze rozmowy były długie.

**LP** A my poznaliśmy się na studiach w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. To była taka druga szkoła oprócz Akademii. Miała ona bardziej użytkowy charakter: wydział grafiki, architektury, potem scenografii, którą prowadził Tadeusz Kantor. Studiowaliśmy razem w latach 1948–54, to znaczy aż do dyplomu. Z tego czasu jest Leszek Wajda, Bohdan Prądyński, Lidka Bruchnalska. Bardzo szybko złapaliśmy kontakt. Pamiętam Janusza jako szczupłego chłopca z charakterystyczną twarzą, podobny był do matki. Na Wydziale Janusz był ulubieńcem wszystkich. Miał szaloną łatwość w kontaktach, chyba nie miał wrogów. Wydział Grafiki prowadził wtedy Karolak, stosunkowo młody, lecz już zaczął się

B. Czalczyńska, B. Prądyński, L. Przybylski (tytułem)



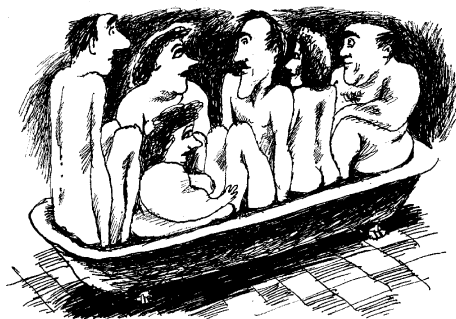
L. Bruchnalska, I. Wajda

wybijać w polskiej szkole grafiki użytkowej – Janusz był nie tyle pod jego wpływem, co najszybciej wylapywał wszystkie kanony grafiki, wtedy modne. Janusz miał szaloną biegłość i łatwość rysowania, można powiedzieć – mistrzowską. Naszymi starszymi kolegami byli Daniel Mróz i Roman Cieślewicz, który Janusza znał jeszcze ze Lwowa. Cieślewicz ukończył Akademię krakowską, po czym przeniósł się do Warszawy, ale w krótkim czasie wyjechał do Paryża i tam zrobił błyskawiczną karierę. W czasach studiów był najbliższym przyjacielem Janusza.

Na naszym roku było dość dużo młodzieży lewicowej – głównie pochodzenia chłopskiego – należącej do ZMP. Janusz był lubiany przez wszystkich, z lewa i z prawa. Tu anegdota: było na studiach tzw. koło naukowe, a Janusz w jego ramach podjął temat: *lampa naftowa*. W czasach elektryfikacji niezbyt się to podobało, został więc oskarżony o... formalizm. W jakimś momencie studiów *socrealizm* zaczął obejmować także nas, studentów. Byliśmy wszyscy w Poznaniu na słynnym zjeździe szkół artystycznych w 1949 r., na którym Sokorski wygłosił ów pamiętny referat, gdzie właściwie zniszczył Kantora, Kisielea i jeszcze parę innych osób. To był początek. Partyjny nadzór objął też szkoły. Na terenach targowych zorganizowano dużą wystawę studencką i był nacisk, żeby pokazywać tematy partyjne.

Janusz nie krył swoich zapatrywań, zdarzało mu się często coś „chlapnąć”, ale mu to jakoś uchodziło, bo był lubiany. Wszyscy znali jego przeszłość lwowską. Ja byłem pod wielkim wpływem Janusza, jeśli chodzi o Lwów. Co prawda urodziłem się w Katowicach, rodzice pochodzili z Krakowa, ale życie inteligencji lwowskiej, kawiarnie, topografia tamtego miasta były mi dobrze znane – razem z Januszem wspominaliśmy – to „byłe życie”. Jeździłem dość często do Zaleszczyk (byłem tam 5 czy 6 razy), bo mój ojciec był radcą kolejowym, stąd nasza łatwość wyjazdów. Raz byłem w Kutach.

Janusz miał łatwość opowiadania z zabarwieniem satyrycznym, skrótowym. Pamiętam jego opowieści z czasów lwowskich. Chociażby mieszkanie – Janusz opowiadał o pokojach, gabinecie dentyścycznym ojca. Później, w latach kiedy przyszli sowieci, w mieszkaniu Bruchnalskich było wielu lokatorów, także sowieccy wojskowi. Dla nich kontakt ze Lwowem to był kontakt z zachodem i stąd wynikały cha-



rakterystyczne i świadczące o prymitywizmie tych ludzi zdarzenia. Prawie czarny humor...

**AC** Wróćmy jednak do czasów wcześniejszych, do jego korzeni, rodziny, dzieciństwa, lat młodzieńczych.

**KN** Janusza znałem od urodzenia, bo jego matka była cioteczną siostrą mojej matki, ale ja byłem od niego starszy o 12 lat. Bywaliśmy często na Pohulance, gdzie mieszkali Kleinowie, w pięknie urządzonej domu z ogrodem, przy browarze (któż nie znał piwa Kleina!). Janusz narysował kiedyś dla mnie plan całej posesji. Z tych czasów pamiętam, że dziadek Janusza, prof. Wilhelm Bruchnalski, bardzo nie lubił Piłsudskiego, a mały Januszek, przychodząc do dziadka z wizytą, nigdy nie zapominał zakrzyknąć: *Niech żyje Marszałek Piłsudski!* [sic!]

Ojciec Janusza, zwany Gutkiem, był majorem Wojsk Polskich, lekarzem wojskowym. Trochę też traktował swoich pacjentów jak żołnierzy. Byłem bardzo blisko z jego żoną, ciotką Halunią. Z nią byłem w czasie okupacji bolszewickiej na ostatniej rozprawie sądowej Gustawa Bruchnalskiego, która odbywała się w gmachu Hotelu Krakowskiego we Lwowie. Gutek był już bezsilny, nogi go nie niosły, musiano go prowadzić i ciocia Halunia nigdy go już potem nie zobaczyła. Starła się go ratować, robiła co mogła, ale został zakatowany.

**BC** Kiedy Gustaw Bruchnalski został aresztowany?

**LB** 29 lutego 1940 roku.

**ZŁ** W czasie okupacji mieszkałam u Bruchnalskich we Lwowie przy ul. Zybkiewicza 5 (moja matka z domu Bruchnalska była stryjeczną siostrą Gutka. Przed wojną mieszkałam z rodzicami w Warszawie). Do wuja Gutka przychodzili oficerowie na spotkania. Jego aresztowanie tak wyglądało: kiedy

przyszło NKWD go aresztować, nie było go w domu. Umówił się z ciotką Halą, że gdyby było jakieś niebezpieczeństwo, stary w oknach będą spuszczone do połowy. Wtedy było w mieszkaniu kilku polskich wojskowych. Siostra cioci Hali, Stasia Kleinówna, bardzo przytomnie wypuściła ich tylnym wyjściem na podwórze, a enkawudziści weszli od frontu. Nie zastawszy go, siedli i powiedzieli, że będą czekać. Po prostu *kocioł*. Wujek nadszedł i zobaczył, że stary są opuszczone, ale tak się nastraszył o ciotkę i Janusza, że jednak wszedł do domu. W ten sposób wpadł. Ciotka została sama z Januszem.

**LP** Była tam też jakaś rodzina sowiecka, jakiś enkawudzista?

**ZŁ** Major ruski z żoną i pięcioletnim synkiem Igorkiem. Zdarzyła się zabawna historia: ciotka Hala robiła obiad w kuchni, a *chazajka* też sobie coś gotowała w wielkim garze, który zestawiła na podłogę. Igorrek przyszedł do kuchni i pod nieobecność *mamaszy* nasiusiał do tego gara. Ciotka oczywiście go odpędziła, a kiedy wróciła Rosjanka, opowiedziała jej to, na co ta spokojnie odrzekła: *niczewo, niczewo, Igorek takij zbytoczny!* Potem, jak major się wyprowadził, nie mieszkali już żadni ruscy.

**LP** Janusz opowiadał, że Sowietci kręcili we Lwowie film z polskich czasów, mający ukazać przedwojenny reżim. Na którejś ulicy pozywano bruki, żeby pokazać, jakim nędznym miastem był Lwów.

**BC** A jak sobie radziła pani Bruchnalska w czasie wojny?

**ZŁ** Było bardzo ciężko. Mieszkało u niej parę osób: jeden pokój zajmował dr Kielanowski, drugi pan Procajło z żoną, ja mieszkalam w saloniku. Było skromniutko, ale „po polsku”. Przychodził do nas śpiewak Hiołski, ciotka Ada Dymnicka i ciotka Hala pięknie grały na fortepianie. Odbываły się więc w domu koncerty.

**BC** Czy pani Bruchnalska miała wykształcenie muzyczne?

**AW** Tak, skończyła konserwatorium i uczyła w szkole muzycznej, dawała lekcje fortepianu. Po wojnie do końca życia była akompaniaturką w Szkole Muzycznej w Krakowie. Janusz miał też zdolności muzyczne. Był o 3 lata starszy ode mnie i mojej bliźniaczkiej siostry. W latach przedwojennych trochę nas lekceważył, dopiero w czasie wojny różnica się zatarła i bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Do domu Janusza przychodziliśmy na koncerty. Drugie takie koncerty

odbywały się u naszej babki przy ul. Jabłonowskich, gdzie wtedy mieszkaliśmy. Na zmianę występował Hiołski, Monasterska. Mieliśmy też łączność z teatrem Bronisława Dąbrowskiego – było więc trochę muzyki, trochę literatury. Deklamowali Młodnicki, Surowa, na fortepianie grała pani Bruchnalska, Jerzy Broszkiewicz. Janusz doskonale grał szlagiery na fortepianie.

**AC** Czy w tamtych czasach dzieciennych, chłopców, które Państwo pamiętają, Janusz Bruchnalski objawiał jakieś zdolności artystyczne, czy już się czuło, jaka będzie jego droga życia?

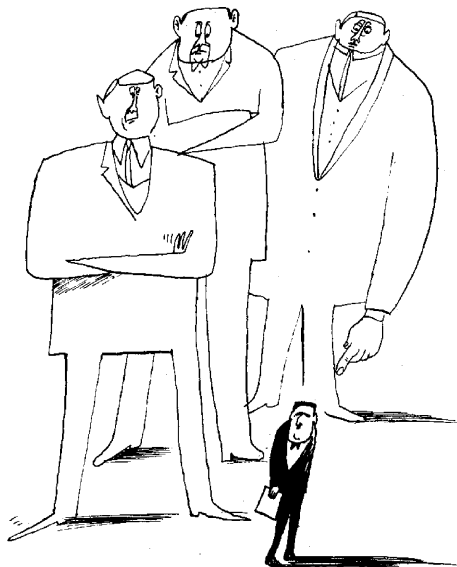
**KN** Owszem, wiem, że dużo rysował, ale ja się tym specjalnie nie interesowałem. Różnica wieku między nami była zbyt duża. A potem, kiedy wybuchła wojna, nie było mnie we Lwowie. Pracowałem w Środzie, w Poznańskim.

**LB** Janusz bardzo wczesnie zaczął rysować. Te wszystkie rysunekki, z piątego-szóstego roku życia, jego mama przywiozła do Krakowa. Zachowały się też jego rysunki z czasów ruskich we Lwowie i *kotła* w mieszkaniu na Zyblikiewicza.

**ZŁ** Pamiętam, że w roku 1945, gdy Janusz był w wojsku w Legnicy, pisał do mnie listy, a w nich były bardzo zabawne rysunki.

**KN** Przypomniało mi się, że w czasie wojny Janusz robił piękne modele samochodów i czołgów.

**BC** A jak było za okupacji niemieckiej? I jeszcze później?



**ZŁ** Byliśmy bardzo ze sobą życzliwi w czasach okupacji. Mieliliśmy paczkę, do której należało parę osób. Janusz na pewno był w AK, ale już pod koniec, i nie wiem, w jakiej formacji. Ja też należałam, ale w innej komórce, od 1942 r. Dopiero w '44 roku zobaczyłam go z opaską białą-czerwoną na ramieniu.

Kiedy po okupacji Janusza wcielono do wojska, ciocia była zrozpaczona. Nie można się było dowiedzieć, gdzie przebywa, więc ją wyruszyłam na poszukiwania – przez zieloną granicę. Znalazłam go pod Lublinem – był w strasznym stanie: zawszony, rozpaczliwie chudy, biedny. Jakoś mu wtedy pomogłam, ogarnęłam.

**LW** On był na pewno w KBW, ale nie z własnej woli. Został tam wcielony.

**LB** Po prostu świetnie wysował, włączyli go więc do sekcji plastycznej. To była jedyna przyczyna jego przydziału do KBW. Do wojska polskiego jednak zgłosił się świadomie, żeby się ratować – relacjonowała mi to jego matka. Miał bowiem taki przypadek, że całą grupą z karabinami zostali złapani przez patrol sowiecki, i byliby ich rozstrzelali – wprowadzili ich już na podwórko jakiegoś rozwalonego domu. Szczęśliwie na widok przejeżdżającego jeepa z polskimi oficerami zaczęli krzyczeć: *Tu jesteśmy, ratujcie nas!* To też było powodem, że dr Kielanowski z miejsca nakłonił Janusza do usunięcia wyrostka robaczkowego, ażeby był pretekstem do jego przetrzymania w szpitalu. Rodzina wtedy zdecydowała, żeby Janusz dobrowolnie zgłosił się do wojska polskiego, bo to go uchroni przed konsekwencjami tego wydarzenia.

**AW** Po tym wojsku musiał nadrabiać wykształcenie, zdać maturę. Dlatego na grafice był o rok niżej niż ja.

**AC** No więc dotarliśmy do czasu studiów.

**LW** Z Januszem poznałem się na pierwszym roku studiów. Skończyłem wcześniej, bo architektura wewnątrz trwała krócej, a grafikom dodano jeszcze rok. Stąd Janusz ukończył studia w '54 roku. Spotykaliśmy się wtedy często, także z tej racji, że był przyjacielem mojej żony z lat młodzieńczych, ale to w ogóle były czasy życia grupowego. Stałe gdzieś czeredą jeździliśmy. Z tego życia wyłoniły się takie osobowości, jak Daniel Mróz, Józek Szajna, Janusz Bruchnalski, z czego wynika, że życie grupowe nie wpłynęło na osłabienie indywidualności, raczej – twierdzę – je wzmacniało.

Razem przeżywaliśmy wzloty i upadki. Leszek Przybylski wspominał o ważnej dacie – roku 1949, a były wtedy też zjazdy literatów w Szczecinie i plastyków w Katowicach – to był zły przełom w kierunku *realizmu socjalistycznego*. Był to schemat oczywisty, a wszelkie dyskusje wcześniejsze, to były tylko dyskusje. Np. Andrzej Wróblewski i mój brat [Andrzej Wajda – przyp.red.] zmajstrowali grupę samokształceniową w ZMP na Akademii i przy okazji obalili rektora prof. Eibischa i kilka takich rzeczy, ale po '49, a zwłaszcza po '51 roku – roku pierwszej ogólnopolskiej wystawy – było już wiadomo, *jak trzeba malować*, i żadne formy poszukiwania, żadne dawne marzenia o realizmie typu meksykańskiego nie wchodziły w grę. Miała to być sztuka taka jak radziecka, tzn. dokładny naturalizm i absolutnie polityczne podporządkowanie wszystkiego. Lata 1951–53 to okres największego dokręcania śruby, dopiero '54 rok to wystawa w Arsenale i w '56 – odwilż.

W 1953 r. pojechaliśmy całą grupą, wytypowaną z ASP jako przodownicy pracy, na słynny krajowy zlot młodzieży w Warszawie. Otwierano wtedy MDM (mój brat wstawił to nawet do *Człowieka z marmuru*), odbyła się ogromna defilada. Walił tłum młodzieży, rzekomo uśmiechniętej, wszyscy nieśli portrety, flagi itp. Ponieważ nie byliśmy zdeklarowani politycznie i do partii ani ZMP nie należeliśmy, ubrano nas w ubrania robocze i kazano nieść czterometrowy portret Stalina. Było nas czterech: ja, Jańcio Bruchnalski, Tadzio Brzozowski i ktoś czwarty – nie pamiętam. Wszyscy wierni katolicy. Janusz był wściekły, Tadzio Brzozowski chichotał nerwowo. Takie było śmieszne i zarazem straszne życie na Akademii.

Janusza na Akademii wszyscy znali i lubili. Dlaczego? Wydaje mi się dlatego, że on po prostu lubił ludzi, był wszystkim przyjazny i z wszystkimi miał łatwe kontakty. Z pedagogami i ze studentami, gdy sam prowadził już (przez 12 lat) pracownię projektowania graficznego. To, co pozwalało mu być na luzie, to ogromne poczucie humoru i przyjazne spojrzenie na życie. Przeszedł przecież w życiu różne niedobre sprawy wojenne i powojenne, ale zawsze był uśmiechnięty, wszystko przyjmował z wiarą w życie – to z niego promieniowało i to mu zjednywało ludzi.

**LP** Janusz już jako student złapał kontakt z wydawcami. Nam się o tym jeszcze nie

STANISŁAW LEM opowiadania wybrane

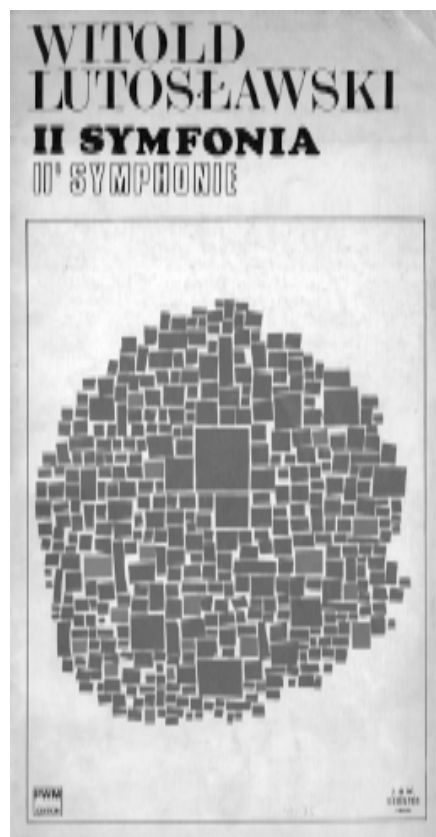


śniło, ale o jego biegiłości i łałości rysowania już mówiliśmy – miał talent. Zaczął od PWM, bardzo dużo tam rysował, dobrze zarabiał. Razem z Cieślęwiczem znajdowali sobie jakieś fuchy. Po jakimś czasie zaczęła tam pracować Lidka. Potem zaczęło się Wydawnictwo Literackie, jeszcze za dyrektora Słapy, potem Skórnickiego, i w końcu za Kurza. W jakimś momencie Janusz ściągnął tam mnie, zostałem drugim grafikiem. Otaczał mnie opieką, to była pełna przyjaźń. Był też ceniony w Związku Plastyków. O jego działalności w ARA mówił już Janusz Wysocki – jako naczelny, miał bardzo dobrą opinię wśród kolegów.

**BP** Leszek wspominał o Cieślęwiczu i jego przyjaźni z Bruchnalskim. To nie było bez znaczenia. Cieślęwicz był fenomenem na wielką miarę, ale oni obaj byli właściwie równymi partnerami. To, że Jańcio został w Krakowie, wynikało z jakichś innych względów. Romek nigdy nie zapomniał Janusza. Przysyłał mu z Paryża bardzo oryginalne pocztówki, np. druk welwetem, albo XIX-wieczne pocztówki, wyszukiwane u bukinistów. Nie wiem, jak mu się Janusz rewanżował, ale te przesyłki od Cieślęwicza dawały mu największą satysfakcję.

**LP** To była kwestia jego znajomości lwowskich w czasach krakowskich. Takich znajomych znajomości było wiele: Żygulscy,

**dokończenie na str. 54**





# LWOWSKI MOZART

Krzysztof Rafał Prokop



Tak wyglądał Lwów w czasie, gdy mieszkał w nim Mozart junior – widok od płn. wschodu. Na pierwszym planie po lewej nasypy dawnego Beluardu Królewskiego, po prawej – miejsce przyszłego pl. Strzeleckiego. Grafika Antoniego Langego, 1823 (wg O. Czerner, *Lwów na dawniej rycinie i planie*)

*Dnia 14 czerwca 1819 roku przybyły do stolicy J.P. Wolfgang Amadeusz Mozart, syn sławnego w świecie muzycznym Mozarta, będzie miał honor dać wielki wokalny i instrumentalny koncert, na którym własne kompozycje grać będzie na fortepianie.*

Anons tej treści znaleźć można w „Gazecie Warszawskiej” z 12.VI.1819. Na podobne zapowiedzi natrafiamy również w niedrym numerze „Gazety Lwowskiej” z tego okresu, często przy tym bez adnotacji, iż chodzi o syna wielkiego salzburczyka, co osobę mniej obeznaną z problematyką muzyczną wprowadzić może w błąd. Tymczasem Wolfgang Amadeusz junior obecny jest również na kartach almanachów kulturalnych Gdańska, Lublina i kilku dalszych miast polskich, warto przeto poświęcić nieco uwagi osobie tego muzyka, którego działalność przyczyniła się do ubo-

gacenia życia artystycznego pozbawionej naonczas niepodległego bytu Polski, w szczególności zaś wyróżniającego się na płaszczyźnie nauki i sztuki spośród dawnych centrów Rzeczypospolitej, Lwowa.

## LATA DZIECINNE, LATA NAUKI

Z małżeństwa zawartego 4 VIII 1782 ze śpiewaczką Konstancją Weber genialny kompozytor doby klasycyzmu Wolfgang Amadeusz Mozart doczekał się sześciorga potomstwa, z którego przeżyło ojca tylko dwóch synów – najstarszy i najmłodszy. Ów drugi przyszedł na świat w Wiedniu 26 lipca 1791, na niespełna cztery i pół miesiąca przed śmiercią ojca, którego nie miał przeto możliwości znać. Na chrzcie otrzymał imiona Franciszek Ksawery Wolfgang, niemniej w ciągu całego swego życia artystycznego występował jako Wolfgang Amadeusz (junior)

i pod tym też mianem znany był współczesnym. Kiedy liczył sobie pięć lat, matka zabrała go w swoją podróż koncertową, podczas której nastąpił debiut sceniczny najmłodszej latorośli rodziny Mozartów. Na koncercie w Pradze wykonał on pierwszą arię Papagena z ojcowskiej opery *Czarodziejski flet*, do której specjalnie na tę okazję ułożono nowy tekst. Aby młody śpiewak był widoczny (i słyszalny!), postawiono go podczas występu na wysokim stole. Debiut Wolfganga Amadeusza juniora wypadł pomyślnie, wzbudzając podziw *dla słuchu muzycznego i pamięci* młodego talentu.

Kolejne lata w jego biografii wypełnione są nauką rzemiosła artystycznego. Po powrocie do Wiednia w r. 1797 rozpoczął (w rok później) edukację w zakresie gry na fortepianie u Zygmunta Neukomma (przyszłego kapelmistrza na dworach monarchów w St. Petersburgu i Rio de Janeiro), doskonaląc następnie warsztat pianistyczny pod kierunkiem Jana Andrzeja Streichera oraz wielce cenionego w swoim czasie Jana Nepomucena Hummla. Równocześnie poznawał arkana sztuki kompozytorskiej, ucząc się jej u Jerzego Józefa Voglera (*nota bene* duchownego, protonotariusza apostołskiego i szambelana papieskiego) i Jana Jerzego Albrechtsbergera, kapelmistrza wiedeńskiej katedry św. Szczepana. Kształcenia młodego muzyka dopełniały lekcje śpiewu pobierane u Antonio Salieriego. Nad całością muzycznej edukacji Wolfganga Amadeusza juniora czuwał sławny Józef Haydn wspólnie z baronem Gotfrydem van Swietenem, dyrektorem biblioteki cesarskiej i założycielem Towarzystwa Muzycznego w Wiedniu.

W roku 1804 trzynastoletni natenczas Mozart dał swój pierwszy koncert publiczny jako pianista, grając na scenie teatru wiedeńskiego. Tym samym rozpoczęła się jego działalność artystyczna. Początkowo był on nadal związany z rodzinnym miastem, większość jednak swego dorosłego życia spędził miał w Galicji, zyskując nawet w hystoriografii miano „lwowskiego Mozarta”.

## LATA LWOWSKIE

Do Małopolski Wschodniej przybył Wolfgang Amadeusz junior w roku 1808 (miał 17 lat), podejmując obowiązki nauczyciela muzyki w domu hr. Wiktora Ignacego Baworowskiego, w którego podlwowskim majątku zamieszkał. Pobierał wysoką pensję

1000 zł reńskich miesięcznie, zaś spośród dzieci jego chlebobdawcy córka Henrietta okazała się uzdolnioną uczennicą. Mimo to Mozart zrezygnował po niedługim czasie ze swej posady. Jako przyczynę odejścia podał zbyt ostry klimat, niedobry fortepian, nieodpowiedni papier nutowy (!), a w szczególności monotonne życie. Przeniósł się zatem do stolicy Galicji, Lwowa, zamierzając prowadzić żywot niezależnego artysty, utrzymującego się wyłącznie z koncertów i komponowania. To jednak na dłuższą metę okazało się niemożliwe. W roku 1810 podjął na powrót funkcję nauczyciela muzyki, tym razem w domu szambelana cesarskiego Janiszewskiego. Po półtora roku porzucił i tę posadę, wyjeżdżając nawet na krótko ze Lwowa. Galicji jednak nie opuścił, zyskał tu już bowiem znaczną renomę, tak że zabiegały o niego nawet książęce rody Czartoryskich, Poniatowskich czy Sapiechów, pragnących, by Mozart podjął się edukacji muzycznej ich młodych pokoleń. Po powrocie do Lwowa rozwinął Wolfgang Amadeusz junior ożywioną działalność koncertową. Pierwszy znaczący występ w galicyjskiej stolicy dał jeszcze w 1811 r. Z kolei w r. 1814 odbyło się we Lwowie premierowe wykonanie jego *II Koncertu fortepianowego*, który oczywiście sam zagrał. Miał już zresztą wtenczas w swojej tece kompozytorskiej niemałą liczbę dzieł. *I Koncert fortepianowy* napisał jeszcze za pobytu w majątku Baworowskich, teraz zaś powstawały dalsze utwory, inspirowane niejednokrotnie folklorem Małopolski Wschodniej – i to zarówno polskim, jak i ukraińskim. Była to głównie muzyka kameralna i fortepianowa, dzieła chóralne oraz pieśni. W tej liczbie znalazła się również jedna symfonia (dla porównania: jego ojciec stworzył ich 49!), 12 polonezów na fortepian i 30 pieśni. Jego kompozycjami poczęli się interesować wydawcy, samo zaś nazwisko otwierało przed nim wiele drzwi. Zachęcony oznakami powodzenia, Wolfgang Amadeusz junior zdecydował się na przedsięwzięcie wielkiej podróży koncertowej po Europie. 17 grudnia 1818 wystąpił pożegnalnie we Lwowie, by następnie opuścić to miasto na niemal cztery lata.

Swoje tournée rozpoczął od Królestwa Polskiego, dając koncert m.in. w Lublinie. Z końcem maja 1819 przybył do Warszawy, gdzie opiekę nad nim roztoczył kapelmistrz Teatru Narodowego, Józef Elsner (późniejszy nauczyciel Fryderyka Chopina),

zajmując się organizacją jego koncertów. Najważniejszy odbył się 20 czerwca, uświetniając obchodzoną tego dnia rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego. Dzień potem, po 3-tygodniowym pobycie, Mozart opuścił Warszawę, udając się do Gdańska, a stamtąd do Kopenhagi, gdzie żyła jego matka (zmarła w r.1842 w Salzburgu). Dalsze etapy podróży artystycznej to Hamburg, Berlin, Lipsk, Drezno, Praga, Wiedeń, Graz, Lublana, Triest, Wenecja, Mediolan (tam zamieszkiwał z kolei jego najstarszy brat Karol Tomasz), a dalej Zurych i Berno, skąd przez Pragę przybył na powrót do Wiednia. Ze swoich wojaży Wolfgang Amadeusz junior pozostawił rękopiśmienny dziennik, zawierający obok notatek również rysunki poznanych wtenczas przez muzyka osób. Cenny ów zabytek zachowany (niestety nie w całości) po dziś dzień, przechowywany jest w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie.

W cesarskim Wiedniu bawił Mozart przez kilka miesięcy, by w październiku 1822 powrócić do Lwowa. Pozostawał tu jeszcze przez bez mała 14 lat, sporadycznie tylko wyruszając w pomniejszych podróże koncertowe. Był to okres jego aktywności przede wszystkim na polu propagowania kultury i życia muzycznego. W 1826 roku założył pierwsze we Lwowie Towarzystwo Muzyczne, mające za patronkę św. Cecylię (Towarzystwo Cecyliińskie), a zajmujące się przede wszystkim ożywianiem i popularyzacją sztuki wokalnej. Funkcjonował przy nim stojący na wysokim poziomie chór, prowadzony osobiście przez Mozarta. On również w latach 1834–1838 dyrygował orkiestrą lwowskiego teatru, zyskując tym

samym trwale miejsce w muzycznych dziejach Galicji. Sam nadal doskonalił warsztat kompozytorski, pobierając naukę w zakresie kontrapunktu u osiadłego we Lwowie Jana Moderitscha, niegdysiejszego dyrektora muzycznego opery w Ołomuńcu. Nie przestał przy tym być prywatnym nauczycielem muzyki w domach znaczniejszych rodzin lwowskich.

## LATA OSTATNIE

Miasto, w którym przyszło Mozartowi juniorowi spędzić ponad ćwierć wieku swojego życia, opuścił w czerwcu 1838, przenosząc się do rodzinnego Wiednia. Przez ostatnie lata mało udzielał się publicznie, po raz ostatni występując w roku 1842 w Salzburgu podczas odsłonięcia pomnika ku czci jego ojca. Zimą r. 1843/44 poważnie zachorował i za poradą przyjaciół udał się do słynnego uzdrowiska Karlsbadu (Karlove Vary) dla podleczenia. Tam też zmarł 29 lipca 1844. Rodziny nigdy nie założył. Jego najstarszy brat, osiadły w Mediolanie Karol Tomasz (z zawodu urzędnik), przeżył Wolfganga Amadeusza juniora o lat czternaście, umierając 31 X 1858 również bezpotomnie, jako ostatni z rodu wielkiego kompozytora doby klasycyzmu. Po Franciszku Ksawerym Wolfgangu pozostały liczne kompozycje, w większości nie wydane drukiem, znajdujące się dziś m.in. w bibliotekach muzycznych Londynu, Wiednia i Salzburga. Natomiast pamięć o nim wśród Galicjan, w półtora stulecia od jego śmierci, niemal całkowicie zagadła.

*Śródtytuły pochodzą od redakcji*

---

**Kraków we Lwowie**

*Janusz M. Paluch*

# Concerto Lamelli we Lwowie

W końcu zrealizowało się marzenie dyrygenta Młodzieżowej Orkiestry Kameralnej „Concerto Lamelli” Wiesława Grzegorskiego o koncertach we Lwowie. Działająca przy Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie orkiestra zaproszona została do udziału w Dniach Krakowa we Lwowie. Z dużym przejęciem i zaangażowaniem młodzież – uczniowie krakowskich średnich szkół muzycznych i Akademii Muzycznej –

przygotowywała się do tego wyjazdu. Liczne koncerty, wyjazdy krajowe i zagraniczne, są dla młodych artystów chlebem powszednim. Jednak ten wyjazd rodził się w prawdziwej tremie. Wszak nie na co dzień jest się reprezentantem miasta Krakowa i to gdzie – we Lwowie!

Pobył we Lwowie był krótki, ale zaowocował trzema koncertami. Zaprezentowany program tradycyjnie składał się z utworów

mistrzów baroku. W tej bowiem epoce najlepiej czuje się Concerto Lamelli. Muzyka baroku, aczkolwiek niełatwa w wykonywaniu, zawsze znajduje wiernego słuchacza. Jej ciepłe, delikatne dźwięki, bywają smutne, ale raczej wesołe, pobudzają zawsze wyobraźnię słuchaczy, którzy na tych kilkudziesięciu minut chętnie poddają się wehikułowi czasu i wraz z muzyką odlatują w epokę, która kojarzy się z pudrowanymi perukami i puszystymi aniołkami zdobiacymi wnętrza świątyń. Słuchaliśmy zatem we Lwowie utworów G.F. Haendla, J.S. Bacha, A. Corellego, A. Vivaldiego.

Pierwszy koncert odbył się we Lwowskiej Szkole Muzycznej im. S. Kruszelnickej, gdzie kształci się muzyków począwszy od przedszkola aż po ukończenie szkoły średniej. Do takiej szkoły niełatwo się dostać. Trzeba mieć nie lada talent. Ale ci, którzy wejdą w jej mury, praktycznie nie mają już w życiu wyboru. Chcą czy nie, zostają wysokiej klasy muzykami. Co sami robią z pozyskanymi umiejętnościami, zależy teraz wyłącznie od nich. Pracy dla muzyków w państwie ukraińskim jest niewiele. Będzie pewnie coraz mniej. Przeto nie dziwota, iż łakomym okiem spoglądają na Polskę i marzą o zatrudnieniu w orkiestrach filharmonicznych czy operowych.

Młodzież lwowskiej szkoły z uwagą słuchała swych polskich kolegów. Koncert się podobał, o czym świadczyły długie oklaski i kuluarowe dysputy na temat repertuaru. Dyrektor szkoły żałował, że w koncercie nie mogły uczestniczyć starsze klasy, które w tamtych dniach przeżywały tradycyjnie gorący okres – egzaminy z instrumentów.

15 maja wieczorem orkiestra Concerto Lamelli zagrała w pięknym, barokowym kościełku św. Antoniego przy ul. Łyczakowskiej. Jest to jeden z nielicznych aktualnie czynnych kościołów spośród 37 lwowskich świątyń rzymskokatolickiego obrządku. Stamtąd blisko już do cmentarza Łyczakowskiego. Trochę dalej na Pohulankę, do cmentarza Orląt Lwowskich. Koncert odbył się po wieczornej mszy świętej, na którą przyszedł tłum ludzi. Jedni przybyli na liturgię mszy świętej, inni specjalnie na koncert polskiej orkiestry z Krakowa. Dla publiczności zabrakło miejsc siedzących. Ten koncert miał szczególny charakter. Zapowiadając go, Wiesław Grzegorski poinformował, iż poświęca go pamięci nieżyjącego już inż. Józefa Bobrowskiego. Z jego inicjatywy robotnicy Energopolu przystą-

pili do odgruzowywania cmentarza Orląt Lwowskich u schyłku lat osiemdziesiątych. Właśnie jemu zawdzięczamy obecny stan polskiego we Lwowie *Santo Campo* i wynikające stąd możliwości negocjacji na temat odnowy cmentarza przez Rzeczpospolitą Polską (nawiasem mówiąc, niewiele w ostatnim czasie zyskano, prócz obietnic). Muzyki słuchano z wielkim nabożeństwem. Po koncercie publiczność zgotowała młodym artystom *standing ovation*. Czy muszę wspominać radość młodzieży z tak gorącego przyjęcia prezentowanej przez nich muzyki?

W sobotę 16 maja Młodzieżowa Orkiestra Kameralna Concerto Lamelli z wielką treścią rozpoczęła koncert w *koncertnym zale* Muzeum Religii (do niedawna muzeum ateizmu), czyli w pięknym kościele OO. Dominikanów (obecnie prócz koncertów kościół służy też Cerkwi greckokatolickiej). Orkiestra wiedziała, że na ich koncert przyjdą tylko miłośnicy muzyki. Nie można było liczyć na wiernych, którzy na prośbę księdza pozostaną po mszy na koncercie. Oswajanie się z akustyką kościoła trwało chwilę. Ale też dało pozytywne skutki, bowiem zwiedzający Muzeum Religii turyści zasłuchiwali się w próbowanych utworach, a w końcu zostawali na cały koncert. Ku zadowoleniu artystów na koncercie zjawili się komplet publiczności, która gorąco i wysoko oceniała umiejętności młodych muzyków. Bisom i stojącym owacjom końca nie było!

Na zakończenie pozwolę sobie wymienić solistów, na których spoczywał cały ciężar koncertów: Estera Kawula, Urszula Paśdała, Joanna Łakomska – skrzypce, Ewa Jarguz – klawesyn. Szczególnie miło przyjęty był Koncert a-moll na dwoje skrzypiec A. Vivaldiego w wykonaniu E. Kawuli i U. Paśdały. Ma zatem dyrygent Wiesław Grzegorski wiele powodów do dumy ze swojej sympatycznej orkiestry.



# POEZJA

Jerzy Wittlin

## PIEŚŃ WIGILIJNA O ADAMIE MICKIEWICZU

Tobie i Jemu  
Nad kołyską świeciła gwiazda Betlejemu.

Z anioły wespoły  
Czuwały nad Nim osły i łagodne woły.

Dzieciątku swemu w stajence śpiewała  
Matka-Dziewica,  
Ciebie do snu kołysała Wilija, strumieni  
rodzica.

Z pokłonem przysli do Niego, z darami  
trzej mądrzy królowie –  
Tobie w podarku ojczyznę zabrali trzej  
monarchowie.

Mirra, kadzidło i złoto dla syna Panny  
Maryi,  
Sybir, kajdany i stryczek – dla polskiej  
szyi.

On grzechy świata odkupił na krzyżu  
w Jeruzalemie,  
Ty – pielgrzymując do Polski –  
w dalekiej umarłeś ziemi.

On dnia trzeciego zmartwychwstał  
i Słowo ciałem się stało,  
Tyś z martwych nie wstał – lecz zawsze  
z nami twe słowo mieszkało.

On – Bóg, Ty – człowiek, i obaj  
cierpieście za miliony,  
Dzisiaj nie boski, lecz ludzki ból już jest  
nagrodzony.

Obaj wy nas nauczali wiedzy, co nie jest  
wymowna:  
Kochać nas uczył Zbawiciel, jak kochał  
ów nauczyciel,  
Ubogi nauczyciel z Kowna.

1924

## OSOBISTE

Faszerowani fałszem jak ryba  
po żydowsku  
obcałowują mnie fałszywi przyjaciele.  
Mniej os uklucia piekły, gdy w Jaremczu  
wiązałem hamak na gałęzi jodły  
i gniazdo ich ruszyłem nieostrożną ręką.  
Mlekiem i miodem – Ziemi Obiecanej,  
nadzieją – dziki ból mój uśmierzone,  
lecz czym uśmierzyć judaszowej śliny  
zatrutą słodycz, co policzki pali?

Czterdzieści lat minęło od tej chwili,  
a jeszcze w oczach mam tę czarną gałąź  
nad bystrym Prutem i powróż hamaka,  
na którym biedny brat mój Judasz wisi.

Wrzesień 1968



---

JÓZEF WITTLIN ur.1896 w Dmytrowie, pow. Radziechów, zm. 1976 w Nowym Jorku. Poeta, powieściopisarz, tłumacz, krytyk. Studiował filozofię i językoznawstwo w Wiedniu i Lwowie. W czasie I wojny służył w Legionie Wschodnim, potem w armii austriackiej. Między wojnami pracował i tworzył we Lwowie, Łodzi i Warszawie, był związany z grupą *Zdrój*, potem ze *Skamandrem*. Za twórczość i przekłady otrzymał nagrody PEN Clubu i Polskiej Akademii Literatury. Od 1939 na emigracji we Francji i Portugalii, od 1941 do śmierci w USA. Wydał wiele książek, w tym *Sól ziemi* (1936), *Mój Lwów* (1946), *Orfeusz w piekle XX wieku* (1963).

---

Ani [...] cały kolor i zapach Kleparza, choć czasem oszałamiające, ani nawet rosnąca świadomość tej nauki nie potrafiły mi przesłonić domu. Dom był jeden: tam gdzie była Matka i Ojciec, we Lwowie. Czas liczyłem od chwili pożegnania się z Rodzicami do nowego ich zobaczenia: od świąt do świąt i do wakacji, wypisując w kalendarzyku przy każdej dacie liczbę dni pozostałe mi jeszcze do wyjazdu. I nie mogłem się już doczekać tej radosnej jedyńki. Tak zawsze przez osiem lat. To mi też przeszkadzało w nauce: żyłem przyszłością.

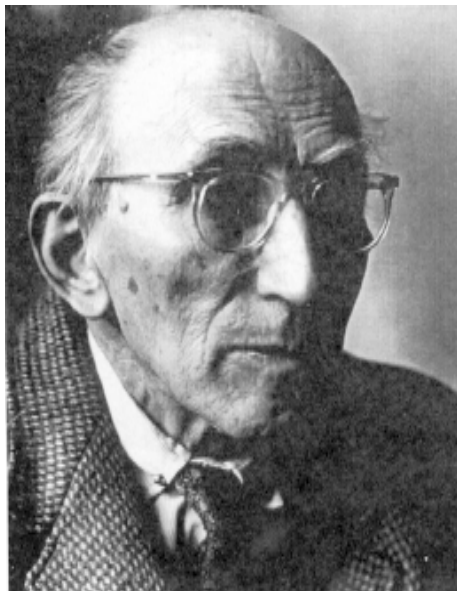
Z początku na święta odwoził mnie ktoś jadący właśnie do Lwowa. A potem już jeździłem sam.

Rozkład mieszkania na Trzeci Maja<sup>1</sup> był taki: z frontu po lewej był pokój mojej Matki, duży z nyżą, w której stały szafy i umywalnia marmurowa, oddzielona dużym mahoniowym parawanem – potem mniejszy salonik o dwóch oknach i ostatni duży pokój Ojca, także z nyżą. Za nią łazienka. Przylegała do tego pokoju także biblioteka, gdzie stało 6 wielkich szaf z podręcznymi książkami Ojca, a na tych szafach nadbudówki. Między szafami była składana żelazna drabinka. Jeszcze dwie takie szafy i półka na książki stały w pokoju Ojca. Za biblioteką, już w skrzydle domu, były jeszcze dwa niewielkie pokoje z oknami na ganek i podwórze, które były później pokojami moim i Jasia. Za nyżą Matki w drugim skrzydle pokój Nusi i jej bony, a za tym kuchnia itp. Pośrodku tej podkowy było wejście ze schodów, przedpokój i kredens, gdzie mieszkał służący, oraz pokój jadalny z oknami na podwórze. Z tamtej strony popod wszystkie okna biegł ganek. Przy jadalnym była spiżarnia Mamusi, prawdziwa komora piastowska, gdzie zawsze było wszystko, do czego byś aspirował. Stała tam też drewniana drabinka, po której Mamusia sięgała do górnych półek, jak zielona żabka w stoiku na pogodę. Nie będę już [...] opisywał urzędu. Powiem tylko, że wszystkie meble w salonie i w saloniku były antyczne, empirowe, czasem przetkane jakimś szczegółem wschodnim czy innym nie rażącym.

Urządzenie jadalni było wykonane w Zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego wedle projektu dyrektora Stanisława Barabasza. Pokój Ojca był poważny, złożony z mebli solidnych, starych, ale nie antyków, z wyjątkiem wielkiego jasnego biurka-kantorka stojącego skośnie w kącie przy oknie. Był między oknami wprowadzie duży dębowy stół do pracy, brzegami założony fascykulami, przyciskami, popielniczkami, przy którym – pamiętam – jak Ojciec stale dawniej pracował do pierwszej i drugiej w nocy, przy świetle tylko dwóch świec. Później, gdy zaczął chorować na oczy, otwierał wielką klapę tego biurka i stawiał na niej lampę naftową, później elektryczną z zielonym abażurem. Widzę go do dziś: od pleców... siedzi na małym fotelu, który miał od tylnego oparcia czerwone frędzle, pochylony całkiem nad papierem... okulary odłożone... na jednym, słabszym oku czarny plaster... i zawsze lewa noga wyciągnięta prosto przed siebie – a przy tej sposobności powiem, że stopy miał niezwykle małe na swój wzrost, niewąskie, z wysokim podbiciem. Widzę, że coś pisze, bo tak pisał energicznie i z naciskiem, że nawet nisko pochylona głowa brała w tym udział, wtórując ruchowi ręki...

W salonie przy oknie stało pianino. Przyszła chwila, kiedy to pianino stało się dla mnie, i nie przestało już być, ciężką zmorą, która mi do dziś spać nie daje. Czemu? – Tym, że było to tylko pianino... Mamusia grała nie tylko najtrudniejsze rzeczy a wista, transponując od razu na każdą tonację, co mi się potem przydało jako akompaniament do śpiewu, ale grała przede wszystkim jak urodzony pieśniarz, z takim wyakcentowaniem melodii wszystkich wątków, że po prostu słyhać było nie tylko różne głosy, ale słowa. Przytoczę zdanie listu jej niedawnego do dra Ekkerta w Londynie, który pracuje nad Gallem:

„... Co do mnie, to i ja we właściwym tego słowa znaczeniu uczennicą Galla nie byłam. Zainteresował się moją grą i sam ofiarował się grywać ze mną na cztery ręce klasyków, zwłaszcza Beethovena. Miałam



Michał Pawlikowski

mu do zawdzięczenia pogłębienie moje w tych dziełach, a także prędką orientację w czytaniu nut i zrozumieniu tempa etc. Dawał mi też swoje kompozycje do przegrywania”.

Mamusia nigdy nie chciała niczego dla siebie, abnegat niepospolity – pragnęła tylko zawsze mieć fortepian. Ale Ojciec sam tę potrzebę nie dosyć doceniał, a Matka nigdy się o to dość wyraźnie nie upomniała. I całe życie nie miała fortepianu. Łatwo mogła z domowego budżetu zaoszczędzić, ale gdzieby kiedy oszczędzała na siebie. – To jest jedno z tych dla mnie najcięższych smartwień, bo nieodżałowanych, nie do naprawienia... a ja nigdy nie uznawałem, że coś przepadło, nie mogłem się z tym pogodzić, że się coś odstać nie może. Więc przez to dziś czasem spać nie mogę, nie tylko za siebie, ale i za Tatka. I raz jeszcze... ale o tym potem...

Na wili, na Trzeci Maja, oprócz nas pięciorga zawsze jeszcze ktoś bywał. Prawie zawsze Karol Przetocki, który początkowo uczył Jasia, ale potem dostał posadę na poczcie, gdzie dobił się rangi radcy, potem i nadradcy, a poza tym był oficjalnym tłumaczem pocztowym do języka francuskiego. Bywał też prawie zawsze „wujcio” Paszkowski. Pod obrusem siano, pod stołem wiązka siana z powtykanymi jabłkami i orzechami. Po kątach snopki, w każdym inny:

z pszenicy, z żyta, z owsa, z jęczmienia. Wszystko to, a także ryby i drzewko, przyjeżdżało wozem z Medyki. Pośrodku stołu leżała wielka strucla pleciona, a na niej opłatki. Po końcach salaterki z kutią, z bakalią, z suszem, z krajanyimi struclami: makową, orzechową i powidlaną. Potrawy zaś były takie: 1) barszcz z uszkami z grzybkami, 2) zupa migdałowa z rodzynkami, 3) esiki z ryby, 4) szczupak lub sandacz z wody, z jajami, 5) gołąbki z kwaśnej kapusty z kaszą jaglaną czystą, duszone w śmietanie, 6) karp w polskim sosie, 7) pierogi z serem i kartoflami<sup>2</sup>, a na drugiej połowie półmiska z powidłami, 8) ryba smażona, do niej surowa kapusta, 9) kompot z suszu, 10) szczupak w szafranie, 11) kutia, 12) bakalie i struclce. – Wina różne. Wódki nie było, czasem miód. Wszystkie te potrawy umiem robić i potem chyłkiem u siebie w Medyce urzędowałem w kuchni, aby nauczyć kucharza, tak aby wszystko było podług tradycji. Nie wiem, czy kto jeszcze wie, jak się przyrządza (clou tego wszystkiego) szczupaka w szafranie, o którym Niemcewicz w pamiętnikach wspomina z rozmarzeniem, a Kochanowski nie darmo mówi: „szafran, serce rozweselający!” Dzwona szczupacze, figi, daktyle i rodzynki, zakłete w złotą galaretę z wina, szafranu, smaku z jarzyn i bakalii... Łatwiej powiedzieć, niż utrafić. Kto nie próbował, niech sobie oszczędzi uwag, aż spróbuje!

Na stole stały kandelabry... Mamusia wzięła opłatki przekładane miodem... Potem, po życzeniach, siedliśmy do wili. Pod koniec było trochę ruchu koło stołu, przy herbacie... Tatko wstał i wyszedł, w salonie się nie świeciło, ale szparą z saloniku pchała się smuga światła... Ojciec chodził tam za zamkniętymi drzwiami, krzątał się, coś szuściło i szeleściło długo... szpara pod drzwiami stawała się potem coraz jaśniejsza... aż się odezwał dzwonek – i albo drzwi same się otwierały, albo się je powoli odmykało – boć tam przecie od dwu dni nie wolno było wchodzić – i potem... potem... zawsze olśnienie i zawsze było jakieś bardzo wielkie szczęście. Drzewko było od ziemi do samego sufitu, jarzyło się, cały pokój wypełniając złotym, woskowym światłem. I w salonie nie trzeba było świecić lamp, bo i tam wlewał się złotawy półmrok. A wszystko, co było na drzewku, miało swoje własne „dusze”, wszystko było w sobie inną formą, kolorem, blaskiem, zapachem... Figi i złocone orzechy, i jabłka w głębszym gąszczu, i łańcuchy

z kolorowych papierów dookoła i nici srebrne i złote, i te flaszczyki z jakąś pachnącą anyżówką, i kufelki z marmoladą i z pianką, i te figurki, i te wymysły najdziwaczniejsze, i te szklane kule kolorowe wysoko, i te kręcidelka dzwoniące nad świeczkami... i na samym szczycie nad iskrzącą się srebrną gwiazdą aniołek, ginący w tych blaskach pod samym sufitem, który to wszystko przyniósł, nie wiadomo kiedy i nie wiadomo którędy.

Ja naturalnie nie miałem już dawno wątpliwości, ale jeszcze starałem się o tym nie myśleć, a już zgorzony byłem, kiedy które z młodszych wyraziło jakiś sceptycyzm. Jaś nie tyle... nawet udawał, że nic nie wie, nie widział i nie domyśla się, kiedy mu się przypadkiem trafiło coś zobaczyć i zmiarkować przedwcześnie. Szczególnie nie zdradzaliśmy się z tym przed Rodzicami. Najcyniczniej i stosunkowo najwcześniej sceptyczną była kobieta... Nusia.

Mamusia zaczęła grać kolędy... Wtedy się zapominało o tym na chwilę, co się pod progiem świadomości przychodziło najwłaściwszą ciekawością. Pod drzewkiem i po całym pokoju leżały pozawijane albo netto, niepokojące jakieś i niespodziewane cudowności, hojne, rozmaite. Nie wiem, czy człowiek więcej się cieszył swoim obdarowaniem, czy drugich. Aniołek nie zapominał o nikim, ani o panu Przetockim, ani o „wujciu”, nie zapominał i o służbie. A co się musiał nachodzić, naogłądać za tym wszystkim, narozmyślać! Mnie samego później Ojciec brał w konfidencję i pytał mi się tajemniczo: „No wiesz ty... co by tu...?”

Bo ja już naturalnie po roku czy dwóch w tej decepcji współdziałałem, ubierając drzewko, co wprawdzie dużo mnie kosztowało utraty marzeń, ale nabierało nowego smaku, że tak przyjemnie można ocyniać młodszych. – Jedno z tych cygaństw godziwych i potrzebnych, a cygaństw dużo mniejszych niż jakiegokolwiek przedstawienie w teatrze, upragnionych przez cyganów i cyganionych. I wtedy się też naprawdę wszystko w człowieku odmienia i czasem jakby zaczyna na nowo. Tak, to „cygaństwo” budzi w człowieku jego własną duszę, a cóż ma on bardziej prawdziwego? Ja sam, dziś jeszcze, kiedy ubieram choinkę i kiedy sam przyrządzam wilię, bo tak mi wypadło, nie „wierzę”, ale „wiem”, że drzewko przynosi „Aniołek”, a tylko się posługuje ludźmi, i wiem, że coś dzieje się więcej podczas wili, nawracając co roku. Tylko że wiem to tak, iż tego słowami powiedzieć nie spo-



Jan Gwalbert Pawlikowski z synem Michałem i córką Wandą (później 1<sup>o</sup> Woźniakowską, 2<sup>o</sup> Tarnowską)

sób. Zupełnie tak samo, jak nie sposób powiedzieć obcemu muzykowi, że w kolędach jest co innego i dużo więcej, niż jemu się zdaje. Dlatego też przestańmy o tym mówić. Kto rozumie, z tym jest Bóg, a kto nie... to „Bóg z nim”.

A na Wielkanoc wszystko było w jasny dzień, a nie wieczór. Za oknem młoda zieleń, a nie śnieg. Stół białym obrusem nakryty, wielkim obrusem na dwadzieścia cztery osoby, albo Mamusi wyprawnym, albo też takim, który bocznymi spadkami przypadł nam po kardynale Lipskim, tkany jego herbami. Cały gęsto zastawiony półmiskami, plackami, wędlinami, mięsiwem. Na środku był olbrzymi przekładaniec, sławny przekładaniec mojej Matki. Istotnie był przedziwny. Kiedyś potem był u mnie Paul Cazin<sup>3</sup> i nazwał go „przekonańcem”. Był obłany lukrem i posypyany kolorowym maczkiem, a na nim stał cukrowy baranek. Obok niego baby wysokie i niskie, jak Manhattan... Dalej serniki, jeden żółtawy z szafranem, drugi biały, śmietankowy – dalej cygany czekoladowe z migdałami, na oplatkach, dalej „placek w kratkę”, czyli kruchy cynamonowy, wielowarstwowy, z wiśniami, dalej mazurek bakaliowy: warstwa masy na kruchym cieście, dalej tort migdałowy, makowy, jabłeczny... Pomiędzy to przede



wszystkim całe prosię pieczone z cytryną w pysku, z nadzianką słodką w środku, z zardartym kruchym ogonkiem i zielonym bukszpanem w uszach... Zresztą bukszpanu po trochę wszędzie. Szynka z odwinęta do połowy skórą, przyzodobiona punktami goździków. Kiełbasy najrozmaitsze, indyk z farszem, już słonym, koprowym... Pomiedzy to butelki z rozmaitym winem, sosjerki z sosem tatarskim, salaterki z sałatką francuską... Przed samym przekładaniem pisanki kolorowe. Na brzegu chleb wiejski i sól na talerzyku, na serwetce jaja na twardo pokrajane wzdłuż, którymi, wzięwszy widelce, dzieliłiśmy się przed obiadem.

Kiedy ksiądz, z organistą czy kościelnym w komeżkach, obchodzący domy po parafii w mieście, już poświęcił i pokropił to wszystko, usuwano święcone do spiżarni, a zostawały tylko półmiski z nakrajanymi plackami, z zimnym mięsem, z sałatką francuską i prosię – do obiadu. Zaczynało się od czystego barszczu w filiżankach...

„Co to za zbytki, co za orgie obżarstwa wyprawiało się po domach polskich, szlacheckich czy nieszlacheckich!” – może kto powiedzieć. Ale taki niczego nie rozumie. Największym zbytkiem – jeśli o to idzie – był trud gospodyni. Bo trzeba o tym pamiętać, że święcone starczało po części na tydzień, a po części i na miesiąc. Może nie każdy uwierzy, ale przekładaniec przysłany mi przez Matkę na wygnanie do Włoch, jeszcze po czterech latach w Anglii w reszeczce dochowany, był taki sam dobry i świeży jak pierwszego dnia! (a bez żadnych „preserves” angielskich). Tak samo z wilii, np. gołąbki wybierało się z garnka i odgrzewało do herbaty jeszcze przez cały styczeń. Nic się nie zmarnowało, a jadło się za to mniej czego innego. Tak samo przecie nie wypijało się obowiązkowo wina w dniu świąt, a u nas w ogóle wszyscy pijali niewiele. No, a trzeba przy tym pamiętać, że na święcone zawsze przychodzili goście – i to często tacy, którzy po kawalersku żyjąc, nie mieli możliwości zaznać go u siebie. I wreszcie trzeba pamiętać, że te święta były tylko dwa razy do roku i że żadnej potrawy wigilijnej ani wielkanocnej nie robiło się i byłoby czymś nieobyczajnym robić ją kiedy indziej. Co najmniej przekładańca, cyganów i mazurków, prosięcia, kutii, szczupaka w szafranie, zupy migdałowej i kwaśnych gołąbków nie wolno było po prostu mieć kiedy indziej niż w święta, którym przynależały.

Tak samo jak nikt nie ważyłby się kolęd śpiewać w nie swoim czasie.

Ja sam jadam skromnie i nie grymaszę. Niedziwny mi dziś głód i niestraszny. Kucharza nie mam. Pieniądzy ledwo ledwo... Zajmuję się, jak wiecie, pisaniem i podobnymi sprawami bardzo pilnie. Ale święta muszą być: i gołąbki, i karp w polskim sosie, i szczupak w szafranie, i kutia na Boże Narodzenie, a przekładaniec, serownik, placek w kratkę na Wielkanoc. Przynajmniej tyle. Wyganiem wszystkich z kuchni, zakasuję rękawy i robię sam. I wcale mnie to dużo więcej nie kosztuje niż dzień powszedni. Może półtora funta na wszystkich razem i gości. Na to dwa razy w roku można sobie pozwolić. A dzieci muszą wiedzieć, że są święta, i po naszemu. A osobno robię przekładaniec dla Matki i Jasia, którzy dziś nie mogą się na to zdobyć, i posyłam do Polski. Tak samo, jak mi on w czas mojej młodości Mamusia dawała na drogę do Krakowa. Oni zaś tak samo go oszczędzają, by jak najdłużej starczył, jak ja go przechowywałem u Hołubowicza<sup>4</sup> aż do wakacji, aby mi pachniał domem<sup>5</sup>...

<sup>1</sup> Chodzi o ulicę 3 [Trzeciego] Maja. Autor stosuje dziwaczną formę, ale cóż – jego prawo.

<sup>2</sup> Zwróćmy uwagę, że autor stosuje określenie pierogów takie, jakiego używano we Lwowie: z *serem i kartoflami*, a nie „ruskie”, do którego przyzwyczailiśmy się (niestety!) w Krakowie (i nie tylko). Walczmy z tymi *ruskimi!*

<sup>3</sup> Paul Cazin (1881–1963) – Francuz, profesor romanista i tłumacz literatury polskiej na j. francuski. Podkreślano jego znakomite opanowanie języka polskiego. Boy-Zeleński nazywał go żartobliwie Pawłem Kazińskim.

<sup>4</sup> Autor mieszkał na stacji w Krakowie u Hołubowicza przy ul. Basztowej.

<sup>5</sup> O autorze i jego rodzinie – patrz w tym numerze, w rubryce *Wertując wydawnictwa*.



# LIST ZE LWOWA

## VI Światowe Forum Mediów Polonijnych

Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz

Tarnów... Małeńki punkt na mapie świata, jak magnes przyciągający Polaków z najodleglejszych zakątków naszego globu. Parę majowo-czerwcowych, bardzo pracowitych dni stanowi siłę napędową do całorocznej pracy w swych *małych ojczyznach*, z myślą o kolejnych spotkaniach z kolegami, przyjaciółmi w tym uroczym mieście, którego mieszkańcy czynią cuda, aby zbliżyć wszystkich Polaków do siebie nawzajem i zapewnić trwałe kontakty między sobą. Urozmaicony program pobytu zaspokaja najróżniejsze gusta. Każdy może znaleźć dla siebie coś pożytecznego i przyjemnego. Spotkania, konferencje prasowe, warsztaty, wycieczki krajoznawcze. Wszechstronne prezentowanie ofert gospodarczych i turystycznych z całego regionu...

Kilka osobistych refleksji dotyczących imprez kulturalnych podczas trwania Forum. Zawsze są one dla mnie przeżyciem. Każde spotkanie – szczególnie z Teatrem im. Ludwika Solskiego – pozostawia inne odczucia. Pomijam spektakl „Tacy byliśmy” podczas III Forum, w realizacji Tomasza Dutkiewicza. Przedstawienie, jak się wyraził 30-letni wówczas reżyser, *zrodzone zostało z zazdrości i nostalgii za światem z fotografii moich rodziców*. A dla wielu z nas był to świat własnej młodości.

*... Nie wierzę piosence,  
niebieski z niej ptak,  
nie wróci tu więcej  
nie wróci i tak...*

śpiewała właśnie w latach pięćdziesiątych Sława Przybylska.

Myśmy wierzyli piosence. Znaliśmy repertuar Marty Mirskiej, Sławy Przybylskiej, Ireny Santor, Marii Koterbskiej, Hanny Rek, Mieczysława Fogga, nieco później Anny Jantar, Kaliny Jędrusik, Anny German, Ewy Demarczyk, Jerzego Połomskiego, Wojciecha Młynarskiego, Haliny Kunickiej i wielu, wielu innych piosenkarzy polskich. Świat ich piosenek był naszym światem. Fale eteru pomagały nam zostać sobą, pomagały żyć w świecie odizolowanym, w świecie

cudzej melodii, narzuconej przez rzeczywistość.

Dlatego ze wzruszeniem słuchaliśmy piosenek naszej młodości w innej często aranżacji i w wykonaniu młodych, dwudziestoletnich wykonawców.

*... Złoty pierścionek  
taki miedziany, dziecinny –  
za ten pierścionek  
oddałabym dziś sto innych...*

Sentymentalne, zdawałoby się niemożliwe piosenki, romantyczne, proste i naiwne, wytrzymały próbę czasu, wzbudzając zazdrość u młodych i niepokornych... Oklaskując wykonawców wierzyliśmy, iż za kolejne 40 lat zrozumieją, że i ich świat młodości był równie piękny i godny pozazdroszczenia.

Tegoroczny pierwszy wieczór przyniósł spotkanie z twórczością Gabrieli Zapolskiej. „Moralność pani Dulskiej” w reżyserii Stanisława Świdera i scenografii Krystyny Kuźmieskiej nosiła znamiona próby unowocześnienia spektaklu. Ale nie przekonała mnie Dulska, zbyt przesadzony był dramatyzm Meli. Najbardziej wyrazisty okazał się diabelski spryt Juliasiewiczowej i tragizm postaci Zbyszka, który pragnął *...raz zetrzeć w proch to podłe, to czarne, co tu jest duszą złych czynów w tych ścianach... raz wziąć się za bary z tym czymś nieuchwytnym*. Próba spojrzenia oczami dziecka na świat dorosłych, ku czemu dążył dyrektor Świder, oczami nazbyt przewrażliwionego dziecka, zatraciła ostrość *dulszczyzny*, wyciszyła humor, siłę temperamentu sztuki.

Nie bacząc na to, z przyjemnością oglądałam najbardziej znaną sztukę Zapolskiej, która grała i tworzyła we Lwowie mieszkając w willi „Skiz”, zmarła we Lwowie i spoczywa na cmentarzu Łyczakowskim. W roku bieżącym mija 77 rocznica śmierci tej wybitnej kobiety o niezwykłej urodzie, temperamencie, błyskotliwym talencie dramatycznym i pisarskim. To o niej pisał Boy-Żeleński: *Wstyd powiedzieć, ale ze wszystkich naszych komediografów współczes-*



Nina Repetowska w monodramie o Gabrieli Zapolskiej (Lwów, 12 maja '98)

*nych ta kobieta ma najbardziej męski sposób oddziaływania, największe zdolności spostrzegawcze, umiejętność oszczędnego odbicia i gestykulacji. Od początku do końca każde słowo jest konieczne, każde – na swoim miejscu, każde ma swój ładunek, nie mówiąc o tych – a ich nie sposób zliczyć, co błyszczą samorodnym humorem.*

Po powrocie do „Tarnovii” nie miałam ochoty na *nocne Polaków rozmowy*. Mimo późnej godziny myślami wróciłam do oglądanego przed kilku dniami monodramu „Geniale Frau, czyli rzecz o Gabrieli Zapolskiej” w wykonaniu Niny Repetowskiej, która wystąpiła gościnnie w ramach Dni Krakowa we Lwowie. Monodram oparty na listach Zapolskiej do Stanisława Janowskiego – męża i jedynej, zapewne głębokiej miłości Gabrieli – to piękne, tragiczne podsumowanie życia, stosunku do sztuki i samej siebie.

Gabriela Zapolska – ubóstwiana i zwalczana, kochana i atakowana – to fascynująca osobowość, która potrafiła bronić swych racji z istic kobiecą zawziętością, wywołując nienawiść i cichy podziw. Ostatnie lata spędziła rozpaczliwie samotna, schorowana, opuszczona przez najbliższych, zapomniana w ogarniętym przez wojnę Lwowie. W swoich listach rozmawia

z cieniem kochanego, z samą sobą. Czasami buntuje się przeciwko tej rzeczywistości, zrywa się do walki – i rezygnuje.

Nina Repetowska, aktorka krakowskiego Teatru Faktu, w przejmujący sposób odzwierciedliła tragiczny portret artystki, człowieka wielkiego formatu. Dziękując za gorące brawa lwowskiej widowni, Repetowska podkreśliła swą fascynację osobowością Gabrieli Zapolskiej. Wyznała swą nieprzepartą chęć zagrania tej właśnie sztuki we Lwowie – opowiedziała przy tym w bardzo bezpośredni sposób o perypetiach, które poprzedziły spotkanie z lwowiakami. [...]\*

Krynica, ciepły wieczór. Dla wytrwałych noc spędzona przy ognisku w ośrodku „Czarny Potok” była okazją do relaksu i nie kończących się rozmów. Uczestnikom towarzyszył zespół regionalny „Sądeczoki”, działający przy Miejskim Domu Kultury w Nowym Sączu. A rano spotkanie z pisarzem, poetą, satyrykiem, Andrzejem Grabowskim. Kawaler prestiżowego „dziecięcego Nobla”, czyli Orderu Uśmiechu, mówił o swej twórczości, literaturze i wiernych swoich czytelnikach – dzieciach. Znakomity gawędziarz, uroczy człowiek. Z właściwym sobie polotem wypisywał dedykacje w książkach, rozchwytywanych przez dziennikarzy-Polonusów:

*Polak potrafi,  
Polak umie...  
Gdyby tak jeszcze  
potrafił zrozumieć!*

Krynicę, perłę polskich uzdrowisk, „prelecieliśmy”, zatrzymując się na chwilę w Nowej Pijalni, zajrzeliśmy do muzeum Nikifora, aby obejrzeć obrazy, rysunki i akwrele. Pasją tego włóczęgi i żebraka bez stałego miejsca zamieszkania było rysowanie, któremu poświęcił życie. Jego rysunki przypominały mi twórczość Gruzina, również odmieńca i dziwaka – Niko Pirosmanszwili. Krynicki wieczór zakończył koncert zespołu baletowego „Miniatury” z Krynickiego Centrum Kultury.

„Maratonem folkloru” określono XVI Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne o „Pawie Pióro” i „Gliniany Dzban”. Przez osiem godzin amfiteatr rozbrzmiewał ludowymi melodiami z różnych krajów, a deski trzeszczały od przytupów i hołubców. Kapelę-laureatkę „Dolina Popradu” uchwyliłam w tańcu nieopodal naszej Sali Lustrzanej.

Nieubłaganie szybko minął czas. W Sali Lustrzanej żegnali nas gospodarze – wicewojewoda Tomasz Majka, prezydent Tarnowa Roman Ciepela, kierowniczką wydziału kultury, sztuki i współpracy z zagra-

nicą Urzędu Wojewódzkiego Barbara Kurczab oraz prezes TARR SA, szef biura organizacyjnego VI ŚFMP Wiesław Gadziła. – *Wracamy do źródeł* – powiedział mecenas Andrzej Hanusz – *bo spotykamy się w tym samym miejscu, gdzie zaczynaliśmy Forum*. Odczytano protokoły jury konkursu „Powroty do źródeł” oraz konkursu na reportaże z V ŚFMP.

Jako laureatka konkursu literackiego, zwróciłam się do obecnych z propozycją. Jestem na Forum po raz piąty. Od samego początku uważam, że nazwa konkursu mogłaby być sformułowana inaczej, a mianowicie: „Trwanie u źródeł”. Moja propozycja została przyjęta brawami. Niewykluczone więc, że za rok konkurs ogłoszony zostanie pod taką właśnie nazwą...

Wzruszona byłam, gdy podszedł do mnie prof. dr Emil Orzechowski i podarował opracowane przez siebie książki: *Polskie Jasełka* oraz *Z archiwum Heleny Modrzejewskiej*. Obok książek Zbigniewa Świącha i Andrzeja Grabowskiego stanowić będą cenną pamiątkę z Forum, na które pragnę wrócić za rok.

---

\* Pomijamy opis zdarzenia, które Nina Repetowska opowiedziała w swoim wspomnieniu pt. *Moje marzenie*, zamieszczone w CL 3/98.

---

# WROCŁAW – DZIESIĘCIOLECIE

**Jerzy Żuk**

To już dziesięć lat. Pamiętamy dobrze ten okres, gdy wszystkie liczne, utajnione, czy pół-utajnione grupy lwowiaków – rozumiejąc to pojęcie szeroko: wschodniomałopolan – ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Drohobycza, Złoczowa, Sambora, Stryja, Żółkwi czy Brodów – a także wilnian, grodnian, wołyńnian – zaczęły się ujawniać, organizować, rejestrować.

W Krakowie było także takich grup sporo – lecz o tym porozmawiamy za parę miesięcy, bo nasze, krakowskie X-lecie przypadnie dopiero w lutym 1999 roku.

Towarzystwo Miłośników Lwowa (nieco później z drugim członem: *i Kresów Południowo-Wschodnich*) zarejestrowało się 22 września 1988. To była właśnie 49. rocz-

nica wkroczenia bolszewików do Lwowa. Za rok będziemy obchodzić smutne sześćdziesięciolecie okupacji.

Zarząd Główny Towarzystwa postanowił nadać uroczysty charakter obchodom X-lecia. Wyznaczono je na 18–20 IX 1998 (od piątku do niedzieli). Zaczęło się w piątkowe przedpołudnie zjazdem prezesów oddziałów – jak niemal corocznie – w Brzegu. Dzięki tamtejszemu prezesowi mamy zawsze do dyspozycji ogromną i piękną salę Rady Miejskiej w zabytkowym Ratuszu brzeskim, tym razem jednak obrady odbyły się w renesansowym Zamku Piastów Śląskich.

W trakcie spotkania omówiono bieżące sprawy, podzielono się informacjami. Po spotkaniu, w czasie obiadu (płatnego pry-



Pomnik Orłąt Lwowskich na cmentarzu na Sępolnie we Wrocławiu, odsłonięty w 1991 r.  
Rzeźba Jana Sieka

watnie przez każdego uczestnika – podając dla ścisłości) przygrywała miejscowa świątelną kapela lwowska.

Tymczasem do Wrocławia zjechali się liczni goście z całej RP, i wszyscy – razem z rzeszą wrocławskich lwowian – spotkali się w kościele Św. Rodziny na Sępolnie, na koncelebrowanej mszy św., której przewodniczył ks. Kardynał Henryk Gulbinowicz, arcybiskup-metropolita wrocławski. Rozpoczęto poświęceniem sztandaru TMLiKPW, w którym wykorzystano uratowane ze Lwowa przed pół wiekiem dwa główne elementy z nieznanego sztandaru: polskiego orła i herb Lwowa. Nowy sztandar wykonały znakomicie ss. klaryski, przybyłe niegdyś ze Lwowa i osiadłe w Ząbkowicach Śląskich.

W koncelebrze brało udział kilku księży, wśród nich miejscowy proboszcz oraz główny kapelan naszego Towarzystwa, ks. Janusz Popławski, który też wygłosił przepiękną (jak zwykle) homilię. Śpiewał chór TMLiKPW z Wrocławia „Harfa”.

Po mszy uczestnicy uroczystości udali się na pobliski cmentarz, na którym w 1991 r. wystawiono pomnik Obrońców Lwowa. Znaliliśmy go z pocztówki-cegiełki.

W sobotnie przedpołudnie zebraliśmy się w Klubie Garnizonowym na Krzykach na centralną uroczystość rocznicową. Po krótkim koncercie Chóru „Harfa” na mównicy stanął prezes ZG dr Andrzej Kamiński, rozpoczynając akademię odczytaniem nadesłanych listów – pierwszy od prezydenta A. Kwaśniewskiego (telefonicznie pozdrowienia przekazali premier J. Buzek i marszałek Sejmu M. Płażyński), a następnie udekorował kilka prominentnych osób z Wrocławia Złotą Odznaką Towarzystwa i Medalem X-Lecia. Kolejnym punktem programu był referat Prezesa o dziesięcioletniej historii Towarzystwa i jego dokonaniach. Następnie zaprosił Prezes obecnego na sali ministra Andrzeja Przewoźnika, sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci WiM (który też otrzymał odznaczenia), do przekazania in-

formacji o obecnej sytuacji na Cmentarzu Orłąt. Przedstawiając optymistyczny obraz postępu prac rekonstrukcyjnych, mówca nie ukrywał wiadomości o ekscesach ze strony nacjonalistycznych grup ukraińskich we Lwowie, zmierzających do stordowania ustaleń podjętych przez prezydentów obu państw. Zebrani rzesistymi oklaskami przyjęli wystąpienie ministra Przewoźnika.

Gdy na sali ukazał się hr. Wojciech Dzieduszycki (który właśnie powrócił z Krakowa, z chrzcim swego angielskiego prawnuka), sala powitała go entuzjastycznie, a prezes Kamiński udekorował Medalem X-Leccia. W krótkim przemówieniu p. Wojciech przekazał informację o staraniach nad przywróceniem tożsamości Biblioteki Poturzyckiej hr. Dzieduszyckich w ramach Ossolineum, a także o objazdowej wystawie zbiorów Muzeum Dzieduszyckich (pisaliśmy o nim w CL 4/96, *Książki*) w kolejnych miastach RP. Nb. słyszeliśmy skądinąd o zamiarze reaktywowania we Wrocławiu Muzeum Lubomirskich, które we Lwowie również wchodziło w skład Ossolineum.

Było jeszcze kilka innych wystąpień (p. E. Teśluk o związkach Lwowa z Wrocławiem od średniowiecza, dr J. Masior o nowym tomiku swoich wierszy itd.).

Po obiedzie odbyła się część artystyczna, którą rozpoczął pan „Tunio” Dzieduszycki odśpiewaniem dwóch starych piosenek. Śpiewał także poeta i pieśniarz p. Andrzej Bartyński (pisaliśmy o jego poezji w CL 1/98), akompaniował prof. Janusz. Część artystyczną zamknęły występy artystów Opery i Operetki Wrocławskiej.

W trakcie tej części przybyła na salę owacyjnie powitana p. Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak. Wygłosiła krótkie, ciepłe przemówienie. Obejrzała i ucałowała sztandar poprzedniego dnia poświęcony.

W sobotni wieczór uczestnicy uroczystości udali się na obejrzenie Panoramy Racławickiej (której dyrekcja udzieliła nam bezpłatne wstępy. Normalny bilet kosztuje 14 zł!).

Na niedzielę i następny tydzień zapowiedziano różne imprezy w ramach *Dni Lwowa*, jednak większość zamiejscowych uczestników musiała z żalem rozjechać się do domów. Zakupiono sporo książek i czasopism (także nasz kwartalnik rozchodził się doskonale), odnowiono i zawarto nowe znajomości. Do zobaczenia na XX-leciu!

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

### CZORTKÓW

**Położenie.** Miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, węzeł kolejowy między Tarnopolem i Zaleszczykami oraz Stanisławowem (przez Buczaczy). Leży na prawym brzegu Seretu, na wys. 228 m n.p.m. W okresie międzywojennym liczył wraz z przedmieściami Wygnanką i Starym Czortkowem ponad 15 tys. mieszkańców, w tym po ok. 1/3 Polaków, Rusinów i Żydów (z przewagą Polaków). Były tu fabryki maszyn rolniczych i liwierów.

**Historia.** Pierwsza wiadomość historyczna pochodzi z w. XVI, kiedy wieś Czortkowiec była własnością rodziny Czortkowskich. W 1532 r. król Zygmunt I wydał przywilej, zezwalający Jerzemu Czortkowskiemu założenie w tym miejscu miasta na prawie magdeburskim. Na pocz. XVII w. Czortków był już własnością Golskich. Stanisław Golski, wojewoda ruski, wyjednał u Zygmunta III przywilej na jarmarki roczne oraz na cotygodniowe targi w niedziele. Ten sam zapewne wybudował po wsch. stronie murowany zamek na miejscu pierwotnego drewnianego zamku Czortkowskich. Sprowadził do Czortkowa dominikanów i w 1610 r. ufundował im kościół, który przez kilka stuleci był ośrodkiem duszpasterskim i kulturowym, promieniującym na całą okolicę. Po bezpotomnej śmierci Stanisława, Czortków przeszedł na jego brata Jana Golskiego, zaś po śmierci tegoż, jego żona odstąpiła Czortków w r. 1618 Potockim, w zamian za przepadły w podhajeckim zamku Golskich ogromnej wartości depozyt (kosztowności i gotówka), wniesiony Stefanowi Potockiemu przez jego żonę Marię Mohylanę. Syn Stefana, Paweł Potocki, w czasie wojny kozacko-moskiewskiej w lecie 1655 r. przez 4 dni bronił się wraz z okoliczną szlachtą w czortkowskim zamku, lecz został zmuszony do poddania się. Obrońcy poszli w niewolę, a sam Paweł z synem, przewieziony do Moskwy, pozostawał tam przez 13 lat, uwolniony w wyniku traktatu andruszowskiego (1667). Podczas wojen tureckich w l. 1672 i 1675 zamek bez wielkiego oporu dostawał się w ręce najeźdźców, którym sprzyjało jego niefortunne usytuowanie tuż pod szczytem wysokiego płaskowzgórza. Po utworzeniu przez Turków paszalykatu podolskiego stał

## SYLWETKI



## WIELKI PREZYDENT KRAKOWA

Do najwybitniejszych prezydentów ery autonomicznej należy Józef Dietl. Wspomnienia z tamtych czasów podkreślają jego rozliczne talenty i zainteresowania, a zarazem upór i konsekwencję. Był znakomitym lekarzem, uczonym i profesorem, rektorem uniwersytetu krakowskiego i pełnym inwencji gospodarzem miasta. Ale również znana była jego aktywna obrona języka polskiego, za którą już w latach dziecięcych przyszło mu cierpieć: w szkole był karany za pacierz odmawiany po polsku. Miał i później kłopoty, zanim język polski stał się w Galicji urzędowym.

Urodził się w 1804 r. w Podbużu k. Sambora (ze stron wschodniomałopolskich pochodzili również trzej inni prezydenci Krakowa owych czasów: Szlachetowski, Zyblikiewicz i Leo), w rodzinie pochodzenia niemieckiego – kolejnym to więc przykład

szybkiej polonizacji obcych przybyszów do Ziemi Lwowskiej. Był synem Franciszka, skromnego urzędnika w Podbużu, który później został przeniesiony na wyższe stanowisko do Nowego Sącza. Dział Józefa, oficer austriacki Jan Jerzy, przybył do Galicji w r.1774 i tam już urodził się Franciszek, pierwszy w rodzie, władający językiem polskim. Jednak to żonie Franciszka, szlachciance spod Sambora, Annie z Kulczyckich trzeba przypisać największą zasługę w wychowaniu Józefa na polskiego patriotę.

Studia filozoficzne rozpoczął Józef Dietl we Lwowie, jednak po trzech latach wstąpił na wydział medyczny w Wiedniu (we Lwowie nie było wtedy medycyny) i tam pozostał przez 20 lat. W 1851 r. powołano go na katedrę interny w Krakowie. Specjalność tę zreorganizował tu gruntownie, drugim zaś jego kierunkiem była balneologia. Jego dziełem jest wykorzystanie wód i późniejsza sława Szczawnicy i Krynicy.

W r.1861 został posłem do sejmiku galicyjskiego, a trybunę sejmową wykorzystywał do walki o reformę szkolnictwa i nauczanie w języku polskim. Doszło do tego w r.1866.

W tym samym roku został prezydentem miasta Krakowa. Na tym stanowisku zreorganizował magistrat, unowocześnił miasto przez wybrukowanie wielu głównych ulic (m.in. Basztowej, Wiślniej, pl. Mariackiego), zapoczątkował budowę wodociągów, dookończył kanalizację. Zbudowano wiele szkół, budynków mieszkalnych, zakładów przemysłowych, restaurowano zabytki, założono zawodową straż pożarną. Wielkim dziełem Dietla było zapoczątkowanie likwidacji koryta Starej Wisły, a aleję tam później powstałą nazwano jego imieniem (pamiętką po zasypnym korycie rzeczonym jest nazwa ulicy Starowiślniej).

Józef Dietl zmarł 120 lat temu, w 1878 roku.

## PANI RUDECKA

Mija 10 lat od śmierci osoby niezwyklej, znanej w Krakowie przez lat trzydzieści jako pani Lesia Rudecka, a która naprawdę nazywała się Aleksandra Dąbska.

Urodziła się w 1902 r. w majątku Rudna Wielka k. Zaszowa, ale jej dorosłe życie do końca II wojny było związane ze Lwowem. Tam skończyła szkołę średnią i studia w zakresie filozofii i biologii. Jej powołaniem

jednak było pielęgniarstwo. Ukończyła więc jeszcze szkołę pielęgniarek w Warszawie, po czym podjęła pracę w lwowskich placówkach przeciwgruźliczych: w poradni Tow. Walki z Gruźlicą przy ul. Lindego 5 oraz w lecznicy w Hołosku. W sierpniu 1939 została zmobilizowana i przydzielona do pociągu sanitarnego, w którym ratowała rannych do końca działań wojennych. Po powrocie do Lwowa włączyła się do walki podziemnej w szeregach ZWZ–AK, ukrywała się (wtedy zmieniła nazwisko na Rydecka). W 1945 r. wyjechała do Gdańska.

W Gdańsku pracowała w szkole pielęgniarek przy tamt. Akademii Medycznej, jednak w r.1958 wraz z siostrą, prof. Izydora Dąbmską, wybitną filozofką (powołaną na UJ), przeniosła się do Krakowa i tu roztoczyła szeroką działalność jako współorganizatorka (obok Hanny Chrzanowskiej) parafialnej opieki społecznej, organizowała wczasy i rekonstrukcje dla ciężko chorych i niesprawnych, rozdawała leki i odzież, otrzymywane z Fundacji p. Karoliny Lanckorońskiej.

Całą jej działalność charakteryzowało niezwykle poświęcenie, odwaga, tytaniczna praca – od świtu do nocy, czy to w zakresie pielęgniarstwa i opieki nad chorymi i niesprawnymi, czy pomocy rodzinom w krytycznych warunkach materialnych i moralnych. W czasie wojny była to praca dla żołnierzy, podziemia, opieka nad więźniami (w RGO, we współdziałaniu z wywiadem akowskim), ratowanie żydowskich dzieci.

Aleksandra Dąbmska-Rudecka zmarła w Krakowie w r.1988, spoczęła w rodzinnej Rudnej Wielkiej.

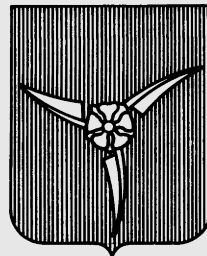
## STANISŁAW KASZNICA

Przed kilku laty nadano jednej z ulic na krakowskim Białym Prądniku imię Stanisława Kasznicy. Kim był?

Urodził się w 1908 r. we Lwowie, pochodził z rodziny lwowskiej, a jego ojciec Stanisław Kasznica był profesorem i rektorem Uniwersytetu Poznańskiego.

Stanisław junior ukończył ten sam uniwersytet, został adwokatem, ale wcześniej zaangażował się w pracę polityczną – po stronie narodowej. Walczył w kampanii wrześniowej, a w czasie okupacji włączył się aktywnie do pracy konspiracyjnej, współorganizując jednostki o orientacji narodo-

się siedzibą subbaszy. W 1683 r. turecka załoga została chwilowo wyparta z zamku przez Andrzeja Potockiego, ale dopiero po traktacie karłowickim w r.1698 mogli Potoccy na powrót objąć swoje dobra czortkowskie.



Po śmierci Joachima Potockiego, w 1764 r. Czortków dostał się Sadowskiemu, zonanemu z jego córką. W r.1778 zamek został przez niego wynajęty rządowi austriackiemu, który umieścił w nim magazyny tytoniu, poddawszy obiekt różnym przeróbkom. Ostatni z rodziny, Hieronim Sadowski, utworzył fundację, przeznaczając swój majątek wraz z zamkiem na cele dobroczynne. Z pieniędzy fundacji utrzymywany był zakład wychowawczy dla dzieci i młodzieży, prowadzony od 1895 r. przez ss. szarytki (Siostry Miłosierdzia). Przy zakładzie istniała pracownia kilimów oraz dom dla starców (od 1898). W klasztorze szarytek zostały złożone archiwa Potockich, przeniesione z ich opuszczonego, zrujnowanego pałacu, zw. Starym Dworem. Tamtejsza galeria obrazów została przewieziona do Lwowa.

Maria z Sadowskich (siostra Hieronima) hr. Borkowska odsprzedała w r.1865 swój pałac w Starym Czortkowie rabinowi cudotwórcy, który założył tam swoją rezydencję. Zjeżdżali do niego liczni Żydzi z Rosji i Rumunii.

Czortkowski klasztor dominikanów, mimo szkan władz austriackich, przetrwał cały okres zaborów, stanowiąc schronienie dla ojców, zaangażowanych w ruchy patriotyczne. W 1848 r. ukrywał się tu przed policją przeor lwowski o. Piotr Korotkiewicz, członek Tajnej Rady Narodowej i uczestnik powstania lwowskiego przeciw Austriakom. W latach międzywojennych czortkowski klasztor na nowo stał się centrum bardzo dynamicznej pracy apostołskiej. Po zajęciu Czortkowa przez armię sowiecką 17 września 1939, ojcowie przy pomocy miejscowej ludności zdolali skutecznie przeciwstawić się próbom całkowitego usunięcia ich z zajętego przez wojsko klasztoru i zamknięcia kościoła. W nocy 1/2 lipca 1941, tuż przed opuszczeniem miasta, funk-



wej oraz zajmując w nich odpowiedzialne funkcje i stanowiska. Również po zakończeniu wojny działał na terenie Poznania w NSZ (Narodowe Siły Zbrojne). W 1946 r. został komendantem głównym NSZ i kierownikiem politycznym Organizacji Polskiej, prowadzącej walkę polityczną przeciw władzom komunistycznym.

Aresztowany, został postawiony przed sądem wojskowym i skazany na śmierć, stracony w maju 1948 r.

W tym roku minęła 90. rocznica urodzin i 50 lat od jego tragicznej śmierci.

## MAŁACZYŃSCY I JAROCY

W Krakowie (w sierpniu) zmarła Ewa Małaczyńska, wnuczka wielkiego poety, profesora i rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza – Jana Kasprowicza (1860–1926). Urodziła się we Lwowie w r.1919 i była córką Zdzisława i Janiny.

Zdzisław Małaczyński był wyższym oficerem WP. Zginął w czasie II wojny jako podpułkownik. Janina Kasprowiczówna urodziła się we Lwowie w r.1893 jako córka Jana i jego pierwszej żony, Jadwigi z Gąsowskich. Miała wykształcenie muzyczne. Wraz z dwojgiem dzieci – Ewą i Janem – została wywieziona do Kazachstanu, potem po tułaczce przez Irak, Egipt, Sudan, Abisynię i Kenię dostała się do Anglii. Wróciła jednak do Polski i osiadła na Harendzie w Poroninie, gdzie aż do śmierci



Ostatnie wspólne zdjęcie córek Kasprowicza na Harendzie (po lewej Anna Jarocka, po prawej Janina Małaczyńska). Wg B. Wachowicz, *Czas nasturcji*. Warszawa 1989

w 1980 r. poświęciła się nieuleczalnie chorzej córce. Syn Jan pozostał w Anglii.

Drugą, młodszą córką Jana Kasprowicza była Anna (ur.1895), żona wybitnego lwowskiego malarza Władysława Jarockiego (1879–1965), który wraz z K. Sichulskim i F. Pautschem upodobał sobie Huculszczyznę i pozostawili wiele obrazów na temat krajobrazu i folkloru wschodniokarpackiego (patrz CL 3/97, *Koniec wieku*).

Małaczyńscy i Jaroccy spoczywają na zakopiańskim cmentarzu przy ul. Nowotarskiej.

Barbara Kraśnicka

## Z TAMTEJ STRONY

### LIST OD NOWEGO PREZESA

*Na adres Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa nadszedł list ze Lwowa. Przytaczamy go ze skrótami:*

Towarzystwo Kultury Polskiej  
Ziemi Lwowskiej  
Zarząd Główny  
290006 LWÓW, Rynek 17

Lwów, 30 czerwca 1998

Szanowni Państwo!

Zwracam się do Państwa z ramienia nowo powstałego Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, który został powołany 21 marca br., z apelem o przychylne ustosunkowanie się do społeczności polskiej na Ziemi Lwowskiej. Przepraszam, że przedstawiam to pismo po trzech miesiącach mojej kadencji, ale chciałem głębiej zapoznać się z całą strukturą Zarządu Głównego i jego oddziałami w terenie. Nie wątpię, że stosunek Państwa do nas jest życzliwy, jednak w nowej sytuacji wynika potrzeba zweryfikowania pewnych spraw i postaw. W ciągu ostatnich lat pracy poprzedniego Zarządu Głównego TKPZL stosunki z Towarzystwami Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschod-

nich uległy rozluźnieniu. Wszelka pomoc napływająca niegdyś do nas od Was całkowicie zanikła. Czujemy się wyobcowani, odizolowani, odrzuceni, niedoinformowani. Wygląda na to, jakby ktoś używając starej zrymskiej zasady „dziel i rządź” pragnie rozdrobnić wielką i mocną organizację, którą na pewno nasze Towarzystwo było i być powinno. [...]

Mamy 15 oddziałów w terenie. Liczba członków Towarzystwa ogółem stanowi około 5 tysięcy osób, z tego we Lwowie 1,5 tysiąca. Zarząd Główny jest zobowiązany do rozwiązywania wszelkich problemów w oddziałach [...]. Jesteśmy świadomi, że bez wspólnego porozumienia nasza działalność jest nierealna. Zrobimy wszystko, by zaowocowała nasza współpraca. Licząc na pomoc Państwa Ukraińskiego – jako mniejszość narodowa nie mamy szans i nadziei. Jesteśmy zdani na własne siły i poparcie kraju ojczystego.

Przykro nam, ale Lwów jako skarb polskiej kultury po dziś dzień nie posiada Domu Polskiego. W swoim programie wyborczym naświetliłem ten punkt jako najważniejszy do zrealizowania i prosiłbym o wsparcie finansowe w tak ważnej sprawie, jak zakup na ten cel lokalu.

W tym roku przypada bardzo ważna rocznica: 10-lecie założenia naszego Towarzystwa, a także powstania wspaniałego zespołu miłośników pieśni polskiej – Chóru „Echo”. Chcielibyśmy uświetnić tę rocznicę po raz pierwszy wyjazdem-pielgrzymką chóru i aktywnych członków Towarzystwa do Stolicy Apostolskiej, na co otrzymaliśmy błogosławieństwo i zgodę ks. Arcybiskupa Mariana Jaworskiego (planowany termin: druga połowa sierpnia lub początek września). Niestety z braku funduszy i ogólnej biedy nasz wyjazd nie będzie realny bez Waszego wsparcia finansowego. Liczymy na Wasze zrozumienie i pomoc. Również proszę o zapraszanie chóru do Polski, dla duchowego i moralnego wsparcia, a jest im to bardzo potrzebne.

Szanowni Państwo, jestem przekonany, że tylko silne, zgodne i prężne Towarzystwo może przetrwać jako mniejszość narodowa na Ukrainie, zrobimy więc wszystko, aby sytuację uzdrowić i tym samym ulepszyć, ale w wielkim stopniu zależy to od Was. Zrobimy również wszystko, aby nasza współpraca i kontakty owocowały dla dobra Polaków, zrzeszonych w naszej organizacji.

cjonariusze NKWD zamordowali ośmiu znajdujących się w klasztorze ojców i braci, część z nich wywleczono na przedmieście Berdo, część zastrzelono w celach. Następnie dla zatarcia śladów klasztor podpalono. Nie była to jedyna zbrodnia – przed wycofaniem się z Czortkowa Sowietci wystrzelali wszystkich więźniów.

Podczas okupacji niemieckiej dominikanie zorganizowali w Czortkowie tajne gimnazjum i liceum, które przygotowało ok. 30 maturzystów.

**Zabytki.** Kościół parafialny oo. Dominikanów pw. NP Marii i św. Stanisława, fundowany w 1610 r. przez Stanisława Golskiego, w 1910 r. restaurowany i gruntownie przebudowany w stylu neogotyckim wg. projektu Jana Sas-Zubrzyckiego. W ołtarzu głównym znajdował się cudowny obraz M. Boskiej, wg tradycji ofiarowany przez króla Jana Kazimierza (obecnie w kościele Dominikanów w Warszawie, przy ul. Freta). Poza tym był tam obraz przedstawiający św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, barokowy relikwiarz św. Teofila, patrona rycerstwa polskiego, przywieziony z Rzymu przez Joachima Potockiego w 1. poł. XVIII w., epitafium Joachima Potockiego z 1764 r., w miejscu, gdzie umieszczono jego serce. Kościół zamknięto w połowie 1946 r. Klasztor dominikański fundowany w 1640 r. przez Pawła Potockiego, w czasach nowszych rozbudowany. Najstarsza część budynku spłonęła w pożarze w 1941 r.

Cerkiew gr.kat. z dzwonnica, drewniana, z początku XVII w. W okresie międzywojennym była już nieczynna, gdyż nabożeństwa przeniesiono do nowej cerkwi. Bóżnica z 2. poł. XIX w., ufundowana przez rabina-cudotwórcę Friedmana, zbudowana wg projektu arch. Ciesielskiego w stylu pseudoorientalnym, z wieżami okrągłymi basztami. Wnętrze było bogato rzeźbione, z malowidłami ściennymi. Budynek „Sokoła”.

Na lewym brzegu Seretu, w Wygnance, ruiny zamku Golskich z pocz. XVII w. Zbudowany był z kamienia i cegły na planie nieregularnego pięcioboku, z murami obwodowymi piętrowej wysokości. Między narożnymi basztami, od strony miasta, znajdował się piętrowy budynek mieszkalny z arkadowym krążankiem od strony dziedzińca. W XIX w. zamek popadł w ruinę. Rozebrano wówczas krążanki i część ścian wewnętrznych. Przed I wojną światową kazamaty zamkowe służyły jako areszt, a w latach międzywojennych mieściły składy kupieckie.

**Czasy obecne.** Kościół oo. Dominikanów zwrócony do kultu i rekonsekrowany w 1989 r. pw. MB Różańcowej i św. Stanisława, odremontowany. Odnowiono polichromię we wnętrzu oraz zachowane XIX-wieczne płyty komemoracyjne

Wszelką pomoc prosimy przekazywać na następujące konta w Przemysłu:

konto wyłącznie dolarowe: **Bank Depozytowo-Kredytowy S.A. w Lublinie, Oddział w Przemysłu, Nr 10701470-124142-2221-7500787. Właściciel konta: „Gazeta Lwowska” przy TKPZL.**

konto złotówkowo-dolarowe: **Gospodarczy Bank Południowo-Zachodni S.A. we Wrocławiu, Oddział w Przemysłu, Nr 19301318-664-27006-1. Właściciel konta: Ogólnopolski Klub „Mościska”.**

Niezbędny dopisek na przekazie: **Dla TKPZL Chór „Echo”.**

Telefony kontaktowe:  
(0-0380322) 35-34-27 lub 74-23-14

W imieniu nowo obranego Zarządu Głównego TKPZL

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej  
Ziemi Lwowskiej  
*Emil Legowicz*

PS Dziękuję serdecznie za życzenia i pamięć. Serdecznie zapraszamy.

## OŚWIADCZENIE FEDERACJI ORGANIZACJI POLSKICH NA

*Ze Lwowa nadesłano nam następujący dokument:*

W 55. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, my – Polacy zrzeszeni w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, uczciliśmy pamięć ofiar, które poniosły niwinną śmierć z rąk zabójców, zięjących nienawiścią do swych współbraci – autochtonów tych ziem.

Ci, którzy ocaleli, stracili cały dorobek swojego życia oraz dach nad głową.

Wznosząc modły do Boga za ich dusze, jako chrześcijanie-katolicy modliliśmy się również za tych, którzy tej zbrodni dokonali, w pełni świadomi, że tragiczne wydarzenia w historii naszych dwóch narodów powinny być przestrożą dla przyszłych pokoleń. Nie mają one prawa być przemilczane lub zniekształcane. Nie powinny po 55 latach podsycać nienawiści między narodem polskim i ukraińskim. Zdajemy sobie sprawę, że dziś nie czas na manifestację echa tych wydarzeń.

Nasze pokolenie wyrosło na ziemiach swych przodków. Jako obywatele Państwa Ukraińskiego, wraz z przedstawicielami wielu innych narodowości i kultur tworzymy w pewnym sensie współczesną swoistą wieżę Babel. Zachowując swoją tożsamość, pracujemy dla dobra Polaków oraz Ukrainy – kraju, którego jesteśmy obywatelami. Szanujemy i wysoko cenimy wysiłek wszystkich dążących ku stworzeniu dobrosąsiedzkich i partnerskich stosunków między narodami polskim i ukraińskim. Nie mamy prawa stać na uboczu. Aktywnie uczestniczymy w tym procesie.

Ksenofobia, nietolerancja, czy też zła wola i bierność tych czy innych przedstawicieli naszych narodów po obydwu stronach istniejących granic jest niedopuszczalna. Zdajemy sobie sprawę, że ciąży na nas obowiązek usunięcia wszelkich przeszkód, które w przeszłości tak bardzo podzieliły nasze narody. Pragniemy zapewnić naszym potomkom gwarancję bezpieczeństwa, aby nie okazali się zakładnikami historii. Wykonując swój moralny obowiązek wobec naszych przodków, pragniemy – zgodnie z chrześcijańską zasadą przebaczenia – żyć w pokoju i miłości.

Stanowimy w dniu dzisiejszym mniejszość polską na Ukrainie. Z mniejszością ukraińską w Polsce łączy nas zrozumienie, życzliwość, współpraca i zaufanie. Na nas – Polakach i Ukraińcach po obu stronach granicy spoczywa ogromna ODPOWIEDZIALNOŚĆ za los przyszłych pokoleń i obowiązek obopólnej pracy na rzecz rozwoju wspólnych wartości naszych narodów, jak również rozbudowy wspólnego DOMU EUROPEJSKIEGO.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie  
*Prezes*  
*Emilia Chmielowa*  
Łuck, sierpień 1998

## Wydarzenia

■ 15 sierpnia tego roku uroczystie obchodzono we Lwowie **400-lecie obrazu Matki Bożej Łaskawej** z katedry lwowskiej.

Przypominamy, że Cudowny Obraz jest dziełem lwowskiego malarza-amatora (geometri z zawodu) Józefa Szolc-Wolfowicza dla innego mieszczanina – Wojciecha Domagalicza, zrozpaczonego po śmierci có-

reczki. Obraz o wymiarach 61x44 cm, namalowany temperami na desce sosnowej, znajdował się pierwotnie po zewnętrznej stronie kościoła, nad mogiłą zmarłej (cmentarze, jak wiemy, były w owych czasach przy kościołach). Potem przeniesiono go do kaplicy Domagaliczów w katedrze, a gdy jego kult stał się powszechny, umieszczono go w głównym ołtarzu.

To przed tym obrazem złożył swoje śluby Jan Kazimierz w 1656 roku, nazywając Matkę Boską po raz pierwszy Królową Korony Polskiej. Tytuł ten przyjęto oficjalnie w XX w., wyznaczając szczególnie dla Polaków dzień 3 maja jako święto Królowej Korony Polskiej. Warto więc pamiętać, że kult ten ma swoje źródło we Lwowie.

Absyda kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie



■ Polacy – rzymscy katolicy we Lwowie – odzyskali **kościół św. Marii Magdaleny**. Ściślej: prawo do jego użytkowania od czasu do czasu (bo nadal będzie pełnić rolę sali koncertowej). Owoc to wieloletnich starań (od 1989 r.) zasłużonych osób, głównie wspaniałych pań: J. Zamojskiej, M. Iwanowej, T. Kulikowicz-Dutkiewicz. W dniu patronki kościoła (22 lipca) odbyła się tam pierwsza po 36 latach uroczysta, koncelebrowana msza św.

Lwowska świątynia pw. św. Marii Magdaleny (z XVII w.) była kiedyś kościołem klasztornym oo. dominikanów, lecz po tzw. *kasacie józefińskiej* zamieniona na kościół parafialny, a klasztor na więzienie dla kobiet (mieściła się tam też przez pewien czas założona w 1816 r. szkoła im. Marii Magda-

wiktorii wiedeńskiej oraz Konstytucji 3 Maja. Mieszkańcy Wrocławia ufundowali dla kościoła kopię cudownego obrazu M. Boskiej.

Parafię obsługuje obecnie (od 1996) o. Jan Piątkowski. Jego poprzednikiem był o. Reginald Wiśniowski, czortkowiec, który wrócił tam z RP, po odzyskaniu przez dominikanów tego kościoła. Wg spisu ludności z 1989 r. w Czortkowie żyje ok. 250 Polaków, którzy skupiają się w Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym. (M.T.)

#### DMYTRÓW

Wieś w pow. radziechowskim, woj. tarnopolskim, w odl. 10 km na płd. od Radziechowa i 4 km od stacji kol. Cholojów na linii Lwów–Łuck. Położony nad potokiem Berezówka w dorzeczu Styru. W latach międzywojennych liczył 2750 mieszkańców.

Pierwsza wzmianka o Dmytrowie pochodzi z 1502 r. W 1925 r. znaleziono tam skarb monet szwedzkich z 1. poł. XVII w. W latach 80. XIX w. dobra dmytrowskie należały do L. z Baworowskich Starzyńskiej, zaś na przełomie wieków dzierżawił je Karol Wittlin. W okresie międzywojennym właścicielem był Walenty Słężak. Dmytrów należał do parafii rzym.kat. w Radziechowie, a budowę miejscowego kościoła przerwała II wojna.

W Dmytrowie urodzili się: Zenon Leńko (1868–1950), jeden z twórców urologii polskiej i kierownik pierwszego w kraju oddziału urologicznego powstałego w 1926 r. we Lwowie; Józef Wittlin (1896–1976), znakomity poeta, prozaik, eseista i tłumacz (napisał m.in. książeczkę *Mój Lwów*, przepojoną miłością do tego miasta. W 1938 r. był poważnym kandydatem do Nagrody Nobla); Leszek Holdanowicz (ur.1937), artysta grafik, profesor ASP w Warszawie, autor plakatów, wielokrotnie nagradzany). (T.K.)

#### KALUŻ

**Położenie.** Miasto powiatowe w woj. stanisławowskim, w odl. 100 km na płd.wsch. od Lwowa, przy linii kol. Stanisławów–Stryj. Położone nad rzeką Łomnicą (płd. dopływem Dniestru) na wys. 282 m n.p.m. W latach międzywojennych liczyło ok. 9000 mieszk., w tym połowa Żydów. Ważny ośrodek wydobycia soli potasowych i kałinitu. Działała fabryka wyrobów cementowych, młyny, tartaki, garbarnia, browar i inne, oraz liczne pracownie rzemieślnicze. Prowadzono handel bydłem, zbożem i drewnem.

**Historia.** Kałuż stanowił dobra królewskie. Pierwsza wiadomość o wsi i znajdujących się tam salinach pochodzi z 1464 r. Mówi ona o podarowaniu miejscowemu kościołowi przez króla Kazimierza Jagiellończyka prawa używania jed-

leny, w latach międzywojennych zaś zakłady Politechniki). Najcenniejszym zabytkiem w kościele jest stiukowa dekoracja absydy z w. XVII, przedstawiająca zdarzenia z życia Świętej.

■ Już po raz trzeci zorganizowali lwowscy harcerze doroczny rajd pod nazwą **Uśmiech Lwowa '98**.

Stałą datą jest 22 maja – rocznica powołania pierwszych czterech drużyn polskiego skautingu. Stało się to 22 maja 1911 we Lwowie, jako uwieńczenie pracy organizacyjnej Andrzeja i Olgi Małkowskich.

Pierwszy rajd odbył się przed dwoma laty i poświęcony był wymienionym założycielom harcerstwa, drugi rajd zadedykowano Kornelowi Makuszyńskiemu. Patronem tegorocznego – trzeciego był Adam Mickiewicz, jako że obchodzimy właśnie 200. rocznicę urodzin Wieszczki. Wszystkie więc wymienione wydarzenia mają, obok celu patriotyczno-kulturalnego, także dydaktyczny, ponieważ młodzież polska na Ziemiach Wschodnich ma utrudniony dostęp do skarbnicy polskiej historii i kultury.

Organizatorami rajdów i związanych z nimi imprez są działacze lwowskiego hufca „Barć” (pisaliśmy o nim w CL 3/97), na czele z druhem komendantem Stefanem Adamskim, który poświęcił tym akcjom szczegółową relację w Biuletynie „Wspólnoty Polskiej” 7/98.

■ Teatr Polski we Lwowie obchodził w tym roku 40-lecie swego istnienia. Jego twórcą, pierwszym dyrektorem i reżyserem był Piotr Hausvater. Zasłużonemu teatrowi poświęcimy niebawem szersze omówienie.



Pałac hr. Bielskich przy ul. Kopernika 42 we Lwowie, w którym obecnie gra Teatr Polski

# POLACY POLAKOM

## POLACY NA WSCHODZIE – REFLEKSJE

*W poprzednim numerze CL (W Krakowie i dalej) zamieściliśmy informację o konferencji pt. „Państwo Polskie wobec Polaków na Wschodzie. Poszukiwanie modelu polityki”; konferencja odbyła się w czerwcu w Kazimierzu nad Wisłą. Obecna na tej konferencji p. Emilia Chmielowa, prezeska Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, przekazała nam swoje refleksje na ten temat. Niewielkie skróty pochodzą od redakcji.*

Przede wszystkim należałoby zweryfikować pojęcie *Polacy na Wschodzie*. Owszem, było to stosowne określenie w czasie istnienia Związku Sowieckiego, natomiast na dziś jest nieco przestarzałe... Bardziej pojęte byłoby: Polacy na Litwie, Ukrainie, Białorusi czy w Kazachstanie, Gruzji, Tadżykistanie, Rosji...

Przy tym niezbędne jest dokonanie bilansu przeszłości, czyli otwarte powiedzenie **prawdy historycznej** i wprowadzenie jej do szerokiego obiegu edukacyjnego w Kraju. Żebyśmy nie musieli w nieskończoność tłumaczyć, **dłaczego i skąd tam wzięliśmy się**, co i po co robimy w państwach naszego zamieszkania. Czego szukamy w Polsce? [...]

Przecież do 1988 roku w ogóle dla mediów i większej części społeczeństwa polskiego temat Polaków za wschodnią granicą praktycznie nie istniał. Należałoby więc reanimować to pojęcie.

Warto również byłoby przeanalizować dokonania i przypomnieć genezę. Z pewnością to już nie ten sam Polak zza wschodniej granicy, jaki był na przełomie lat 80/90., w początkach szerokokontaktów i relacji z Krajem. Zmienia się świadomość tego Polaka, mentalność, jak również jego działalność. Na ile za te niecałe 10 lat zmieniło się widzenie nas przez Polaków z Kraju?

Czy w dalszym ciągu jesteśmy tylko i wyłącznie problemem? Czy również tematem – bardzo ważnym? Czy jesteśmy tylko petentami – czy również **partnerami**? Czy tak naprawdę i do końca jest przemyślana sprawa dialogu i skoordynowanej współpracy między instytucjami w Kraju na rzecz Polaków za wschodnią granicą?

Czas najwyższy postawić pytanie – co robimy dalej? Czy czas pracuje na naszą korzyść, czy niekorzyśnie?

Bardzo niekorzystnie odczuliśmy na sobie cztery lata minionej kadencji w Polsce. Sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą przypominała sobie o nas tuż przed wyborami, natomiast Komisja Senacka odwiedziła Polaków na Ukrainie tylko raz.

Między Polską a Ukrainą została zawarta cała sieć umów, które należałoby obecnie **renegocjować!** My nie jesteśmy w stanie bez końca powtarzać o braku lokali dla naszych 107 ośrodków, braku wydziałów filologii polskiej na uniwersytetach i innych uczelniach wyższych, braku zrozumienia dla potrzeb polskiego szkolnictwa, kultury etc. Nie ukrywamy, że w istniejących realiach musimy mieć poczucie bezpieczeństwa i przekonanie, że nie będziemy zdradzeni i odrzućeni.

Nie chciałabym pominąć znaczenia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie, i żeby rozjaśnić kolory tych refleksji, przytoczę pozytywny wzór zrozumienia i dobrze rozwijającej się współpracy, którym jest dla nas Kraków. Krakowski oddział Stowarzyszenia (Pani dyrektor Krystyna Gąsowska) potrafił skupić i zintegrować wokół siebie wiele podmiotów, świadczących pomoc na naszą rzecz, i stworzył wspaniałą atmosferę w tym zespole:

- Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW,
- Studium Pedagogiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego,
- Stowarzyszenie Gmin Małopolski,
- Stowarzyszenie „Lekarze Nadziei”,
- Komitet Solidarnej Pomocy przy Hucie im. Sendzimira,
- Centrum Młodzieży im. Henryka Jordana,
- PTG „Sokół”,
- Miejska Biblioteka Publiczna,
- Wydawnictwo Pedagogiczne i Szkolne,
- Telewizja Kraków,
- Instytut Historii Sztuki UJ,
- Urząd Miasta Krakowa,
- licea.

nej warzelni soli. Wynika też z tego, że parafia rzym.kat. już wtedy istniała. W r. 1469 król ufundował kościół parafialny, odnowiony w 1578 r. przez Stefana Batorego. Król Zygmunt August upoważnił w 1549 r. Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę belskiego i starostę halickiego do założenia miasta na prawie magdeburskim. Jednocześnie ustanowił dwa jarmarki roczne. W 1553 r. Kałusz wraz z okolicznymi wsiami został wydzielony ze starostwa halickiego. Dobra kałuskie otrzymał wówczas w lenno Mikołaj Sieniawski, a później otrzymał je dożywotnio syn Mikołaja, Hieronim Sieniawski. Kałusz stanowił wtedy starostwo niegrodowe. Metryka koronna w r. 1571 wymienia przy Kałuszu trzy warzelnie soli i dwa szyby. Przy końcu XVI w. były tu trzy żupy starościńskie i jedna plebańska.



W r. 1595 złupili i spalili miasto Tatarzy. Około 1661 r. starostą kałuskim był Stanisław Żółkiewski. Lustracja z 1661 r. podaje opis tutejszego zamku, w którym była *izba stolowa z komorą, do tego pokojów 8 z izdebkami*. Obok była kuchnia, stajnie i ogród włoski. Dnia 14 października 1672 Jan Sobieski, ścigając Tatarów uciekających spod Lublina, rozgromił ich pod Kałuszem i uwolnił 20 000 jeńców. W r. 1675 pobił tam Tatarów Aleksander Potocki. Nastąpiły potem dla Kałusza spokojniejsze czasy, które pozwoliły rozwijać się miastu. Dopiero w 1770 r. wyłudniła je morowa zaraza, a na krótko przedtem częściowo spłonęło w pożarze. Lustracja z 1771 r. wymienia ocalały z pożaru kościół z drzewa jodłowego, trzy cerkwie i zbudowany w czworobok zamek z dziedzińcem wewnętrznym, otoczony od wschodu wałem obronnym, od zachodu sztachetami na murowanych fundamentach. W poł. XVIII w. starostwo było w posiadaniu Augusta Aleksandra Czartoryskiego. W 1771 r. starostą kałuskim był Stanisław Lubomirski, jego zięć.

W II poł. XIX w. poza produkcją soli (ok. r. 1900 – 10 mil. ton rocznie) i kainitu (4 mil. ton), miał Kałusz dobrze rozwinięte rzemiosło. W latach 1880. czynnych tu było 17 pracowni garncarskich (rocznie wyrabiano ok. 7500 szt. różnych naczyń), pracowni garbarskie, kuśnierskie, szewskie, su-

W dalszym ciągu jesteśmy otwarci na partnerskie kontakty, które przynoszą obojętne efekty i dzięki którym stajemy się uważalni po obydwu stronach granicy.

Uważam, że Ośrodek Myśli Politycznej w Krakowie – pomysłodawca Programu „Państwo Polskie wobec Polaków na Wschodzie. Poszukiwanie modelu polityki” pod patronatem Pani prof. Alicji Grzeško-wiak, Marszałka Senatu RP, postawił przed sobą ambitne i szlachetne zadanie.

*Prezes FOPnU  
Emilia Chmielowa*

## Do zapamiętania

■ **Warsztaty językowe** dla studentów filologii polskiej z państwa ukraińskiego i Moskwy zorganizowała w lutym „Wspólnota Polska” w Krakowie. Udział brali m.in. studenci z Drohobycza i Tarnopola, gdzie istnieją lektoraty języka polskiego na wydziałach filologicznych tamtejszych szkół pedagogicznych.

■ W lipcu–sierpniu odbywała się w Krakowie dwutygodniowa **Szkoła Letnia**, organizowana corocznie przez „Wspólnotę Polską”. Zajęcia obejmowały edukację w zakresie języka i historii oraz wiedzy o Polsce współczesnej, a także program kulturalny i zwiedzanie ważnych dla Polaków miejsc w Krakowie i jego okolicach. Równolegle urządzono **Sesję Mickiewiczowską**. W studenckiej grupie byli m.in. słuchacze z Drohobycza, Sambora, Stanisławowa.

W sierpniu odbyła się podobna impreza dla młodzieży – byli na niej młodzi Polacy m.in. z Sambora.



# W Krakowie i dalej

## TEGO ROKU W PRZEMYSŁU

W połowie lipca odbył się w Przemyśle zjazd odtamu środowisk kresowych, którym przewodzą Jan Skalski i Edward Prus na Górnym Śląsku. Zjazd zgromadził ok. 400 osób (uprzednio trzy takie zjazdy odbyły się w Częstochowie). Na zaproszeniach wymieniono w składzie komitetu honorowego szereg prominentnych osób, nie bardzo zorientowanych w charakterze imprezy, w tym marszałków Sejmu i Senatu, posłów i senatorów – okazało się jednak, że bez ich zgody. Na wykorzystywanie swego nazwiska nie zgodził się też ks. Prymas. Powołano się również na nazwiska osób z zagranicy, jak E. Moskal – prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, znakomita artystka p. Włada Majewska, na pewno mało zorientowani.

Zjazd zyskał negatywny rozgłos w mediach, co postawiło pod znakiem zapytania jego skuteczność. Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW oraz Federacja Organizacji Kresowych dystansują się od tych imprez, nie tyle ze względów ideowych, co z uwagi na przyjętą formę działania, która – jak się podejrzewa – przynosi w aktualnej sytuacji więcej szkody niż pożytku. (Red.)

## Notatki

◆ **Kościół pw. św. Jadwigi Królowej** na Krowdrzy w Krakowie jest kościołem patronalno-garnizonowym Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich. Pisałmy już parokrotnie o tablicach pamiątkowych, wmurowywanych na „Ścianie Pamięci” w tym kościele (w poprzednim numerze pokazaliśmy tablicę, upamiętniającą Orłęta Lwowskie). Z końcem września ub.r. odsłonięto tam dwie nowe tablice pamiątkowe: gen. dyw. Kazimierza Jędrzeja Sawickiego, komendanta Obszaru Lwowskiego AK w latach 1941–43, oraz ks. prałata Jakuba Dymitrowskiego, generalnego wi-

kariusza Archidiecezji Lwowskiej na teren okupacji niemieckiej. Sylwetki obu postaci zamieścimy w jednym z najbliższych numerów CL.

◆ Z końcem grudnia 1997 (przed rokiem) odprawiona została w kościele Miłosierdzia Bożego w Krakowie msza św. w intencji beatyfikacji **Sługi Bożego ks. Zygmunta Gorazdowskiego**, na kilka dni przed 78. rocznicą Jego śmierci (zmarł we Lwowie 1 stycznia 1920 r.).

Na uroczystą mszę św. zaprosiły nas – członków TMLiKPW – zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Józefa, zakonu, który założył ks. Gorazdowski w 1884 r. we Lwowie, dla niesienia pomocy najbardziej potrzebującym. Świątobliwy ksiądz, założyciel wielu instytucji charytatywnych, zyskał sobie we Lwowie tytuł „księdza dziadów”. Piękną postać Sługi Bożego przybliżyła w homilii s. Wikaria – dr Dolores Siuta.

Uroczystość uświetniła obecność grupy księży, którzy obchodzili swoją rocznicę święceń.

◆ W tym roku (w lutym) minęło 15 lat od śmierci **ks. Włodzimierza Cieńskiego**, ostatniego proboszcza kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. Ks. Cieński urodził się we Lwowie w 1897 r., w 1940. został aresztowany i zesłany do Rosji. Uwolniony w r.1943 został naczelnym kapelanem II Korpusu WP na Zachodzie. Po wojnie wstąpił do zakonu trapistów we Francji i zmarł w 1983 r. w opactwie Briquebec.

O bracie o. Włodzimierza, biskupie Janie Cieńskim, pisaliśmy w CL 4/97, a o ich ojcu Tadeuszu Cieńskim w CL 3/98.

◆ W Londynie **zmarł Józef Baraniecki**, działacz narodowy na wychodźstwie. Lwowianin z urodzenia, był w pewnym okresie prezesem Koła Lwowian w Londynie, a ostatnio przewodniczącym Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w kraju.

◆ Kolejna wielka strata, jaka dotknęła nas w tym roku, to **śmierć red. Adama Hollanka**, pisarza, poety i publicysty. Lwowianin z krwi i kości, przez wiele powojennych lat mieszkał w Krakowie, był redaktorem „Dziennika Polskiego”. Później przeniósł się do Warszawy i tam – w latach po upadku komuny – rozwinął szeroką działalność twórczą i organizacyjną na „niwie lwowskiej”.

kiennicze (wyrób grubego sukna). Oprócz tego pracowały zakłady przemysłowe: destylatornie spirytusu, browar oraz fabryki mydła, chemikaliów, nici. Znany zakładem w skali ogólnokrajowej była odlewnia dzwonów Felczyńskich.

W Kaluszu urodzili się: Franciszek Smolka (1810–99), prawnik, galicyjski mąż stanu, członek sejmu galicyjskiego, prezydent austriackiego parlamentu; Jonasz Stern (1904–88), malarz, profesor krakowskiej ASP, człowiek, który w czasie okupacji niemieckiej *przeżył własną śmierć*.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. św. Walentego, murowany, zbudowany w 1. poł. XIX w. na miejscu dawnego (poświęcony w 1842 r.).

**Czasy obecne.** Pozostali w Kaluszu Polacy odzyskali kościół w 1990 r., a w 1992 został im ponownie zabrany i zajęty przez autokefaliczną cerkiew prawosławną. Zaadaptowano wtedy na kaplicę rzym.kat. dawną stajnię przy plebanii. Opiekę duszpasterską sprawują ks. Krzysztof Panasowiec i ks. Wiktor Pulczyński, dojeżdżający z Doliny. Wg spisu ludności z 1989 r. w Kaluszu żyło ok. 380 Polaków. Istnieje tu oddział Towarzystwa Kultury Polskiej. (M.T.)

#### MAGIERÓW

**Położenie.** Miasteczko w pow. rawskim, woj. lwowskim, w odl. 16 km na płd. wsch. od Rawy Ruskiej i 11 km od linii kol. Lwów–Rawa Ruska (–Warszawa). Leży u stóp Rostocza (zob. CL 2/98) po jego płn.wsch. stronie, nad rzeczką Białą, dopływem Raty, na wys. 312 m n.p.m. W latach międzywojennych liczyło ok. 2500 mieszcz., którzy utrzymywali się głównie z handlu i pracy w miejscowych młynach.

**Historia.** Początki Magierowa wiąże się z osobą Jana Magiera h. Szeliga, dworzanina Zygmunta III, który pod koniec XVI w. założył miał osiedle na gruntach własnych i nazwał je od swego nazwiska. Wydaje się jednak, że Magierów powstał wcześniej, a założenie go przypisano Magierowi, ponieważ w 1591 r. wydał on przywilej nadający miastu prawo magdeburskie, zezwalający mieszczanom na wystawienie ratusza z kramami i łaźni oraz zabraniający osiedlania się tu *odszczepieńcom*. Przywilej zezwalał ponadto mieszczanom na prowadzenie handlu, trudnienie się rzemiosłem, wyrabianie siodła, a także szynkowanie miodu i piwa. Król Zygmunt III potwierdził (1591) prawa miejskie i dał przywilej na targi i jarmarki roczne.

Parafia rzym.kat. w Magierowie została erygowana w r.1591. Fundatorem pierwszego kościoła parafialnego był Jan Belżecki h. Jastrzębiec, wnuk Magiera. Od XVII w. był też Magierów siedzibą parafii gr.kat. Po śmierci Magiera





Jako dziennikarz i publicysta interesował się szczególnie nauką, fantastyką naukową, publicystyką popularnonaukową. Lwowianin z urodzenia i wielkiej miłości, wśród 30 wydanych książek opublikował wspomnienia: *I zobaczyć miasto Lwów, Pacałycha, Ja z Łyczakowa*, a ostatnio powieść *Mudrahela*.

Adam Hollanek ur. się we Lwowie w r. 1922, zmarł nagle w sierpniu na zawał serca w Zakopanem (właśnie wybierał się z kilkoma osobami w Bieszczady!). Spoczął na Powązkach. Żegnamy Go ze smutkiem.

W jednym z najbliższych numerów CL przedstawimy szersze wspomnienie o niezapomnianym Człowieku i Autorze.

*Pani EWIE HOLLANKOWEJ oraz  
Pani arch. TERESIE CIENSKIEJ  
składamy bardzo serdeczne wyrazy  
współczucia z powodu śmierci  
Męża i Ojca*

*red. ADAMA HOLLANKA*

*Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Płd.-Wsch. oraz redakcja  
CRACOVIA-LEOPOLIS*

◆ Ojciec Św. Jan Paweł II odznaczył hr. Helenę Mycielską Orderem św. Sylwestra Papieża. Odznaczenie to, przyznawane za szczególnie trudną pracę dla Kościoła, nadano p. Mycielskiej za jej pionierską walkę (od lat 60.) w obronie życia poczętego oraz organizowane przez nią akcje poparcia dla kardynała Wyszyńskiego w czasie jego uwięzienia. Order wręczył wyróżnionej ks. kard. F. Macharski.

Helena z hr. Broel-Platerów (ur.1906) jest wdową po hr. Ludwiku Mycielskim, III ordynacie borynickim. **Borynicze** położone są nieopodal Lwowa (pow. Bóbrka), przy linii kolejowej Lwów-Chodorów. Ordynacja borynicka była w rękach hr. Borkowskich, potem drogą sukcesji przeszła na hr. Dembińskich, a wreszcie na Mycielskich.

◆ W krakowskim Instytucie Fizyki Jądrowej uroczystie obchodzono w marcu br. 65. urodziny jego dyrektora, **prof. Andrzeja Budzanowskiego**. Jubilat urodził się w 1933 r. we Lwowie, studia ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Instytutem kieruje od 1990 r. W swoim dorobku naukowym ma wiele ważnych odkryć.

◆ **Brodzianie** zjechali się w Wiśle po raz szósty. Animatorką zjazdu, jak i całej chwalebnej aktywności wygnańców z tego wschodniomałopolskiego grodu jest p. dr Stanisława Valis-Schyleny (o Brodach i tamtejszych problemach pisaliśmy niejednokrotnie – patrz CL 1/97, 2/98). Na VI Zjazd przybyły z całej RP 63 osoby. Problemem numer jeden dla brodzkiej diaspory (i oczywiście dla Polaków w Brodach) jest sprawa budowy kościoła i ten temat, jak zawsze, dominował na spotkaniu. Wybudowaną wreszcie – po latach starań – tymczasową kaplicę

*Pani prof. dr BARBARZE OLEKSYN  
składamy bardzo serdeczne wyrazy  
współczucia z powodu  
śmierci Jej Matki-Lwowianki*

*dr hab. KRYSZYNY  
z DAJEWSKICH OLEKSYNOWEJ*

*Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Płd.-Wsch. oraz redakcja  
CRACOVIA-LEOPOLIS*

poświęcił w grudniu '97 ks.abp. Marian Jaworski, a ks. Bronisław Gwóźdź z Lubaczowa ofiarował 270-kilogramowy dzwon, zakupiony z własnych oszczędności.

W sprawie piętrzących się od wielu lat trudności w budowie nowego kościoła, w miejsce parafialnego, zabytkowego, zawłaszczonego przez grekokatolików, wystąpiła do prezydenta RP p. Zdzisława Łotocka, zam. w Warszawie.

◆ Na marginesie afery wokół Polskiego Związku Piłki Nożnej (i jego niechcianego prezesa), jaka toczyła się latem tego roku, przypomnijmy, że **honorowym prezesem PZPN jest Kazimierz Górski**, znakomity lwowski piłkarz i trener, a po II wojnie czolowa postać polskiego futbolu.

## KULTURA NAUKA

### Kronika

□ Z okazji 100-lecia urodzin pani **Karoliny Lanckorońskiej** (o czym pisaliśmy w CL 3/98), na Wawelu otwarto wystawę zatytułowaną: *Donatorce w hołdzie*. Wystawa składa się z 30 odnowionych już przez konserwatorów obrazów mistrzów włoskich XIV–XVI wieku oraz 27 rysunków Jacka Malczewskiego, które przedstawiają wyprawę archeologiczną hr. Karola Lanckorońskiego na Bliski Wschód (wspominaliśmy o tej wyprawie w popr. numerze, w artykule *My i Orient*) oraz życie codzienne w pałacu rozdolskim.

Kolekcja ofiarowana na Wawel przez K. Lanckorońską obejmuje łącznie 87 obrazów gotyckich i renesansowych, namiot turecki z XVII/XVIII w., cztery obrazy i 228 rysunków Malczewskiego, numizmaty, grafiki i pamiątki rodzinne. Osobny dar otrzymał Zamek Królewski w Warszawie.

O darach i rodzinie Lanckorońskich pisaliśmy także w pierwszym numerze naszego kwartalnika (1/95).

□ Do najważniejszych w mijającym roku wydarzeń kulturalnych w Krakowie należał **festiwal Muzyka w Starym Krakowie**, organizowany corocznie przez **Stanisława**

miasto przeszło na jego wnuka, Bartłomieja Bełżeckiego. W r.1642 Samuel Bełżecki ustanowił fundusz ubogich, którym zarządzać miały władze miejskie.

Historyczne chwile przeżył Magierów, gdy Stefan Czarniecki pobił tu przeważające siły księcia Siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczego i zmusił je do ucieczki. Zapewne w poł. XVII w. miasto przeszło w ręce Głogowskich h. Grzymała (drogą małżeństwa), a w 2. poł. tego wieku nabył je Wilhelm Siemiński, później przeszedł na Aleksandra Stadnickiego (również drogą małżeństwa). W poł. XIX w. właścicielami Magierowa byli prawdopodobnie Komarniccy, gdyż w 1869 r. powstała tu fundacja Komarnickich, której celem było wianowanie ubogich dziewcząt.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. św. Trójcy, murowany, konsekrowany w 1845 r. Kaplica cmentarna z XIX w. Cerkiew paraf. gr.kat. pw. św. Jerzego, drewniana z 1733 r. oraz cerkiew pw. św. Mikołaja na przedmieściu Lwowskim, drewniana z 1697 r.

Koło Magierowa widoczne są ślady dawnych wałów sypanych w czworobok, zapewne pozostałości po wojskowym obozie obronnym.

(M.T.)

### POTYLICZ

**Położenie.** Miasteczko w pow. Rawa Ruska, woj. lwowskim, w odl. 7 km na płd. wsch. od Rawy R. i 2,5 km od linii kol. Jarosław–Rawa R. Leży nad rzeką Ratą na wys. 352 m n.p.m. W najbliższej okolicy znajdują się pokłady gliny garncarskiej, węgla brunatnego i wapnia oraz biały piasek nadający się do wyrobu szkła. W latach przed II wojną liczył ponad 3300 mieszkańców. Zatrudnienie znajdowali w kopalniach węgla i młynach.

**Historia.** Wiadomości historyczne są skąpe. Potylicz należał do dóbr koronnych w starostwie lubaczowskim, woj. bełskim. Parafia rzym.kat. została erygowana w 1425 r. przez Ziemowita, księcia mazowieckiego. Król Jan Olbracht lokował starostwo potylickie w 1498 r. i nadał je Marcinowi Broniewskiemu, staroście lubaczowskiemu. Po nim przeszło na jego syna i wnuków. W r. 1502, po najeździe tatarskim król Aleksander uwolnił miasto od podatków i opłat na kilka lat. W 1519 r. dostał Potylicz przywilej urządzania jarmarków rocznych. Król Zygmunt I na prośbę starosty ziem ruskich Stanisława z Chodcza potwierdził w 1523 r. prawo magdeburskie dla Potylicza. Liczbę 3 rajców miejskich powiększono wtedy o czwarte, którym miał być Rusin, podobnie Rusin miał zasiadać między 7 ławnikami. Dla zapewnienia mieszkańcom ochrony przed napadami nieprzyjacielskimi, Zygmunt I zezwolił



**Gałońskiego**, dyrektora Capelli Cracoviensis. W czasie dwóch sierpniowych tygodni odbyły się 24 koncerty z udziałem krajowych i zagranicznych dyrygentów, solistów, zespołów i orkiestr. Grano utwory m.in. K. Morszumańskiej-Nazar i Bogusława Schaeffera. Jednym z wydarzeń festiwalu był recital **Andrzeja Hiolskiego**, uważanego za jednego z największych śpiewaków polskich. Recenzentka koncertu napisała w jednej z gazet, że sztuka Hiolskiego jest jak stare wino – z biegiem lat coraz doskonalsza.

Przypomnijmy, że przed czterema laty (XI 1994) Stanisław Gałoński przygotował muzycznie i poprowadził w Krakowie pamiętny koncert *Homagium Leopoli*, a Andrzej Hiolski zaśpiewał na jego rozpoczęcie *Śliczną Gwiazdę Miasta Lwowa*. O koncercie tym pisaliśmy w CL 1/95 i 4/96.

□ *Stowarzyszenie Międzynarodowe „Świat dla Młodych”* (?) z siedzibą w Krakowie, które zamierza zjednoczyć młodzież na całym świecie (ambitny plan!), proponuje m.in. studia i staże zagraniczne. W ramach tej akcji proponuje studia na *Akademii Medycznej* lub *Akademii Sztuk Pięknych* we... Lwowie. Studia mają być oczywiście płatne (w jakiej walucie?), łącznie z miejscem w domu akademickim i biblioteką.

□ W lipcu odbyły się w Koszalinie **Światowe Spotkania Chórów Polonijnych** w ramach Lata Polonijnego Koszalin '98. Wśród chórów przybyłych z Czech, Łotwy, Rosji, Kazachstanu oraz z terenów państw litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego, wystąpił chór „Cantus Animae” z Drohobycza pod kierownictwem L. Świdarskiej.

□ We Wrocławiu miała miejsce monograficzna wystawa twórczości wybitnej malarki **Marii Jaremianki**, z okazji 90. rocznicy jej urodzin i 40. rocznicy śmierci. Na wystawie zgromadzono kilkaset obrazów, rzeźb i projektów scenografii, wydano też znakomity katalog, będący najbardziej kompletnym studium o życiu i twórczości artystki. Wypada przypomnieć, że cała rodzina Jarearów pochodziła z Sambora. Maria była żoną znanego pisarza Kornela Filipowicza (1913–1993, rodem z Tamopola). W latach powojennych oboje żyli, działali i zmarli w Krakowie. Maria Jaremianka była związana z Grupą Krakowską i teatrem Cricot 2 Tadeusza Kantora.

#### UWAGA: XI GIMNAZJUM WE LWOWIE

Jestem autorem opracowania pt. **Historia szkolnictwa, oświaty i wychowania na ziemiach odłączonych II Rzeczypospolitej – kresach południowo-wschodnich**, t.1, o tytule:

**Księga Pamiątkowa XI Państwowego Liceum i Gimnazjum im. J.J. Śniadeckich we Lwowie**, nr 569 – monografia.

Opracowanie to zawiera blisko 2500 stron, na które składa się: historia Gimnazjum, relacje uczniów, reprodukcje dokumentów przeszłości – fotografie, druki świadectw, pieczęcie, biografie profesorów i uczniów, indeksy nazwisk i in.

Opracowanie jest dokumentem przeszłości i ma na celu zachowanie od zapomnienia dorobku znakomitej szkoły lwowskiej, jaką była II Szkoła Realna, przekształcona po I wojnie światowej w XI Gimnazjum.

Monografia ta może być udostępniona zainteresowanym w formie kserokopii oryginału, jedynie za zwrotem kosztów wykonania odbitek.

Pragnę nadmienić, że „Księga Pamiątkowa” jest jeszcze ciągle uzupełniana w miarę napływu wspomnień Uczniów i odszukiwania materiałów dokumentacyjnych.

Zainteresowanych nabyciem kserokopii „Księgi”, a także tych, którzy chcieliby zamieścić w niej swoje wspomnienia, proszę o kontakt pod adresem:

Jerzy Kowalczyk, ul. Lublańska 24 m. 2  
31-476 Kraków, Polska  
tel. (48.12) 411-36-41

Z wyrazami głębokiego szacunku  
Jerzy Kowalczyk

# Książki czasopisma

## Nowe książki

📖 Nareszcie! Przedsiębiorstwo Usługowo-Wytwórcze „Roksana” w Krośnie oraz tamt. Muzeum Okręgowe wydały reprint **Ilustrowanego Przewodnika po Galicji Mieczysława Orłowicza**, który ukazał się we Lwowie w 1914 r. nakładem lwowskiego Akademickiego Klubu Turystycznego.

Czegoś takiego od czasu II wojny bardzo brakowało. Mieliśmy bowiem dotąd reprinty i nowe przewodniki (pomijając oczywiście bezwartościowe sowieckie) po Lwowie i Karpatach, brakowało jednak informatora po setkach większych miast i miejscowości oraz po okolicach wschodniomałopolskich (które nas tu najbardziej interesują – bo zachodnia i środkowa Małopolska mają takiej literatury aż do przesytu). Przewodnik Orłowicza to więc materiał nie najbardziej aktualny (85 lat!), lecz niezwykle cenny. Trzeba oczywiście z góry odrzucić informacje o ówczesnych hotelach i zajazdach, restauracjach, *pokojach do śniadań* i sklepach, o instytucjach oraz cenach (dzisiejszy przewodnik w ogóle by takich informacji nie podawał, tym bardziej w odniesieniu do tamtego zdezorganizowanego terenu) – ale pozostają trudno dziś dostępne wiadomości o zabytkach i ciekawostkach turystycznych, o geografii i historii, o kulturze i ludziach tam urodzonych, działających i zmarłych.

Przewodnik – mały, ale gruby (format B6, stron tekstu ok. 460), omawia mniej więcej po połowie: Małopolskę Wschodnią wraz z Bukowiną (ok. 200 s.) oraz Środkową i Zachodnią wraz z Śląskiem austriackim (Bielско, Śląsk Cieszyński), Spiszem i Orawą (ok. 220 s.). Na początku podano alfabetyczny spis omawianych miejscowości (ważne!), a następnie ogólne wiadomości o kraju. Na końcu znajdujemy ponad 30 stron reklam, przeważnie dawnych lwowskich firm – to ciekawostka.

Książka jest do nabycia w księgarni PTTK przy ul. Jagiellońskiej w Krakowie.

w 1533 r. na wybudowanie warownego kościoła, z miastem, na wzgórzu Stare Grodziszcze. Jednak do budowy nie doszło z braku funduszków, gdyż przeznaczone na to dochody z karczmy zużyto na obwarowanie miasta. Zygmunt August, chcąc pomóc mieszkańcom potylickim zubożonym przez napady nieprzyjacielskie, uwolnił przewożone przez nich towary od cel, a wszystkie dotychczasowe przywileje potwierdził w 1569 r. po kolejnym spustoszeniu Potylicza przez Turków. W r.1655 miasto zostało znów spustoszone przez Kozaków i ich sprzymierzeńców. Często gościem w Potyliczu był w przejazdach Jan III Sobieski. Od poł. XVIII w. wójtostwo potylickie należało do Głogowskich.

W XIX w. Potylicz był własnością Jabłonowskich. W latach 30. XIX w. Ludgarda z Tyszkiewiczów Jabłonowska, znana z działań na rzecz uprzemysłowienia kraju, założyła w Potyliczu wytwórnię fajansów, która (1867) zatrudniała ok. 50 ludzi i przerabiała 250 korców gliny rocznie. Wyrabiano tam na początku dekoracyjne talerze o ażurowych kołnierzach, malowane w kwiaty, później zwyczajne naczynia stołowe, które znajdowały zbyt w kraju i na Wołoszczyźnie. Prawdopodobnie ok. 1880 r. wytwórnia przeszła w ręce żydowskie, o czym mają świadczyć naczynia z hebrajskimi napisami. Wytwórnię zamknięto z końcem XIX w.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. św. Stanisława bpa, murywany, konsekrowany w r.1858, zamknięty w 1946 r. Cerkiew gr.kat. pw. Narodzenia Matki Boskiej, drewniana. Na wzgórzu sąsiadującym z miastem ślady osadnictwa prehistorycznego.

**Czasy obecne.** Kościół parafialny oddany do kultu w r.1990, obsługiwany przez o. Gracjana Piotrowskiego, bernardyna, dojeżdżającego z Rawy Ruskiej. (M.T.)

*Objaśnienie sygnatur autorskich:*

M.T. *Maria Taszycka*

T.K. *Tadeusz Kukiz*

A.C. *Andrzej Chłipalski*



Herb Zbaraża, do tekstu w CL S/98



Krajobraz Gorganów

📖 Urodzaj na literaturę o tematyce turystyczno-krajoznawczej: Wydawnictwo Akademickie „Dialog” w Warszawie opublikowało (1997–98) 3 tomiki autorstwa **Janusza Gudowskiego** pt. **Ukraińskie Beskidy Wschodnie** (inaczej: Karpaty Wschodnie – patrz CL 3/97, *słownik*). Tomik pierwszy to *Monografia krajoznawcza*, dwa kolejne noszą tytuł *Na beskidzkich szlakach*, a obejmują: 1. Gorgany, Czarnohorę, Karpaty Marmaroskie\*, Połoniny Hryniawskie, 2. Beskidy Pokuckie, Bieszczady Wschodnie, Świdowiec\*\*, Połonię Krasną\*\*, Borżawę\*\* oraz szlaki wodne (\* z Karpat Marmaroskich jedynie ich część – Góry Czywczyńskie – leżą na obszarze naszego zainteresowania, inne wyróżnione\*\* to obszar Zakarpacia).

Autor, Janusz Gudowski, jest pracownikiem naukowym Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych na Uniwersytecie Warszawskim, omawiana praca jest więc napisana przez naukowca (choć nie ma charakteru pracy naukowej). Jednak wielostronne kompetencje autora wyczuwa się w tych pracach, napisanych obiektywnie. Obiektywnie – to znaczy bez ulegania natrętnym, nie rzeczowym, propagandowym punktom widzenia niedawnych i części obecnych posiadaczy tamtej ziemi – punk-

tom widzenia dość często przyjmowanym za swoje przez niektórych niezbyt zorientowanych naszych autorów.

A propos: całkiem niezrozumiała jest dla nas zacytowana na okładce jednego z tomików wypowiedź jakiegoś profesora Floriana Plita, który uważa że praca Gudowskiego stanowi *swego rodzaju fenomen na polskim rynku publikacji dotyczących Ukrainy, gdzie przeważają nostalgiczne wspomnienia*, a szczególną cechą tej pracy jest m.in. *brak uprzedzeń i nadmiernych resentymentów*. Jest to chyba absolutnie materii pomieszczenie, bo co mają wspomnienia i resentymenty do monografii i przewodnika turystycznego?

Warto by też zwrócić uwagę *profesora*, że omawiana publikacja dotyczy Karpat obecnie ukraińskich, bo w granicach państwa ukraińskiego, a nie Ukrainy, do której od Karpat jest jeszcze kawałek drogi. A może to u profesora grają jakieś resentymenty (tyle że odwrotne)?

W doskonałej pracy J. Gudowskiego zwrócilibyśmy tylko uwagę na parę błędów: – nie „do Skola”, „w Skolu”, lecz *do Skolego, w Skolem*. To samo: nie „w Żabiu”, lecz *w Żabim*. Nie „w Śniatyniu”, lecz *w Śniatynie*, bo jest *Śniatyn* (tak jak *Husiatyn, Rohatyn, Stratyn*), a nie „Śniatyn”,

– (na s.93) kościół farny w Drohobyczu pominięto w ustępie *zabytki*, a wymieniono w ust. *pamiętki polskie*. Kościół ten jest niewątpliwą pamiętką polską, ale przede wszystkim czołowym zabytkiem Drohobycza i jednym z cenniejszych zabytków Małopolski Wschodniej.

Niestety tomików Gudowskiego nie mieliśmy jeszcze, gdy pisaliśmy wschodniokarpackie hasła do naszego *słownika geograficzno-historycznego* w CL 3/97 – o ile byłoby nam łatwiej! Stwierdziliśmy jednak z satysfakcją, że nie ma rozbieżności merytorycznych między naszymi hasłami, z natury rzeczy uproszczonymi, a szerokimi omówieniami w pracy Gudowskiego.

Książki są do nabycia w księgarni PTTK przy ul. Jagiellońskiej w Krakowie.

📖 Wśród instytucji czynnie zainteresowanych zabytkami sztuki na Ziemiach Wschodnich znalazł się też Instytut Studiów Politycznych PAN, a dokładniej działająca w nim Pracownia Dziejów Ziemi Wschodnich. Zainteresowania te owocują wydawnictwami, układającymi się w serię *Biblioteki Ziemi Wschodnich* (wydano dotąd 4 tomy), a także konferencją pt. *Dzień dzisiejszy dawnej sztuki polskiej na Wschodzie* (XII 1994). Jednak dopiero w ub. roku ukazał się – jako plon tej konferencji – tomik pt. ***Zabytki sztuki polskiej na dawnych Kresach Wschodnich*** (wyd. Inst. St. Polit. PAN, Warszawa 1997).

Na siedem opublikowanych referatów, trzy dotyczą w całości, a jeden w części – ziem południowo-wschodnich. Autorami są doskonale nam znani: prof. R. Brykowski (Warszawa) oraz A. Betlej, P. Krasny i R. Quirini-Popławski z Krakowa. Referaty treści ogólnej napisali prof. St. Mossakowski (*Dawna sztuka polska – własność duchowa wielu narodów*) oraz prof. T. Polak (*O niezbędności umów międzypaństwowych i lokalnych dla ratowania dziedzictwa kulturalnego na dawnych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej*).

Z tego ostatniego dowiadujemy się, że Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą (powstałe w 1993 r.) przygotowuje rejestry strat w 6 grupach: biblioteki i książki, ruchome dzieła sztuki, malarstwo sztalugowe, sztuka zdobnicza, zabytki archeologiczne, numizmatyka. W latach 1995–96 wydano katalog strat książki. Nasz komentarz: *co z tego, skoro w lwowskim kościele jezuitów nadal*

*gniją olbrzymie (i jedyne w Polsce) zbiory prasy?*

Dowiadujemy się również, że udzielono pomocy w ratowaniu obiektów zabytkowych, z czego na terenie Małopolski Wschodniej: katedra we Lwowie, kościół i kaplica w Rudkach, kolegiata w Żółtkwi (a także w Olyce na Wołyniu, i tamże przeniesiony z Wiszniek drewniany kościół w Kowlu – pisaliśmy o nim w CL 3/97), kościół w Brzozdowcach. Ponawiamy pytanie, stawiamy już kilkakrotnie: *co z tragicznym kościołem zamkowym w Brzeżanach, z kościołami w Podhajcach, Hodowicy, Zbarażu? A co z umowami międzypaństwowymi i lokalnymi, o których była mowa wyżej?*

📖 W CL 3/98 pisaliśmy o wystawie w krakowskim Muzeum Narodowym pt. ***In propria persona. Malarzy polskich portret własny***, złożonej z autoportretów wypożyczonych ze Lwowa. Wypadałoby dopowiedzieć o pięknie wykonanym katalogu tej wystawy (wydanym w Krakowie, 1998), z tekstami opracowanymi przez Igora Chomyńca z *Lwowskiej Galerii Obrazów*. Katalog-album prezentuje jednobarwne i kilka wielobarwnych reprodukcji autoportretów malarzy i ich życiorysy, co bardzo ważne dla osób interesujących się malarstwem polskim, w szczególności lwowskim (informacje nie zawsze do znalezienia w encyklopediach).

Album jest do nabycia w Muzeum Narodowym w Krakowie.

📖 **Erwin Axer**, znany reżyser warszawski ur. w Wiedniu (1917), lecz lwowianin z korzeni, wychowania i pierwszej pracy 1931–41 (po studiach w Warszawie), wydaje z podziwu godną regularnością co 7 lat kolejny tom swoich wspomnień. Pierwszy ukazał się w r. 1984, drugi w 1991, w tym roku trzeci. Życzymy mu co najmniej kolejnych 7 tomów w podobnych odstępach czasu.

Wspomnienia Axera to luźne opowiadania i szkice na różne tematy i z różnych epok, w większości oczywiście o ludziach teatru z lat po II wojnie. Tłum wielu rozdziałów jest Lwów, zwłaszcza tych, które odnoszą się do lat dziecięcych i młodości autora. Odniesienia do rodzinnego miasta spotykamy także w innych rozdziałach – w końcu jakąś część swoich życiowych doświadczeń czerpie stamtąd, lub gdy wspomina środowisko rodzinne, szkolne i zawodowe, towarzyskie czy sportowe.



Erwin Axer

Wszystkie opowiadania, bez względu na to, czego dotyczą, czyta się z zainteresowaniem. Jednak naszemu redaktorowi naczelnemu najbardziej podoba się ten, gdzie Axer opowiada jak wygrał bieg zjazdowy z Trościanu w Sławsku, głównie dlatego, że na zawody nie przyjechali Jan Maruszak z Zakopanego oraz Leszek Chlipalski i Jan Szczepanowski ze Lwowa! Donosimy o tym po kumotersku.

Wspomnienia Erwina Axera noszą tytuł **Ćwiczenia pamięci**, a wydane zostały przez Państw. Instytut Wydawniczy w Warszawie (I i II tom) oraz przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie (III tom), wcześniej były publikowane w „Dialogu”.

Trzeci tom jest do nabycia w księgarni Odeon przy Rynku Głównym w Krakowie.

📖 Wydawnictwo Literackie opublikowało tom poświęcony poecie, autorowi świętych *Myśli nieuczestnych*, **Stanisławowi Jerzemu Lecowi**, pt. **Widziałem. Szkic do Niemości** (Kraków, 1998). Książka zawiera jego i innych o nim wspomnienia, małe utwory

prozatorskie oraz wiele zdjęć. Oprawę graficzną wykonali jego dwaj synowie. S.J. Lec urodzony we Lwowie (1909–1966, ojciec Benon de Tusch-Letz) niestety zachował się niegodnie w czasie pierwszej okupacji sowieckiej we Lwowie.

Książka do nabycia w księgarniach krakowskich.

📖 W czasie tegorocznej pielgrzymki do Szymanowa (o której relację można przeczytać w poprzednim numerze CL) zauważyliśmy całą serię ciekawych pozycji, poświęconych bł. Marcelinie Darowskiej i założonemu przez nią zgromadzeniu:

❖ **Ewa Jabłońska-Deptuła, Niepokalaniki w polskim trwaniu**, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1993.

❖ **S. Anna Jarzabek, Życie, myśli i dzieło Matki Marceliny Darowskiej, współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek**, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, 1990.

❖ **Ewa Jabłońska-Deptuła, Marcelina Darowska, Niepokalanica 1827–1911**, Oficyna Wydawnicza El-Press, Lublin 1996.

❖ **Ewa Jabłońska-Deptuła, Zakorzenie nadzieję. Marcelina Darowska o rodzinie i dla rodziny**, Wyd. Koleżeńskie, Stowarzyszenie Jazłowieckie, Lublin 1996.

❖ **Zawsze będę z wami. Myśli i modlitwy Bł. Matki Marceliny Darowskiej**, Wydawnictwo SS. Niepokalanek, Szymanów 1997.

❖ **Sanktuarium Pani Jazłowieckiej. Pięćdziesiąta rocznica koronacji 1939–1989**, Wydawnictwo SS. Niepokalanek, Szymanów 1988.

❖ **Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po sanktuariach maryjnych**, Wydawnictwo SS. Niepokalanek. Szymanów 1996. W książce tej omówiono wszystkie sanktuaria maryjne na terenie dzisiejszej RP, w tym takie, które powstały po II wojnie na podstawie wizerunków NPM (malarzskich lub rzeźbiarskich), wywiezionych z ziem zajętych przez Związek Sowiecki. Są to:

– w Gdańsku: *MB Boleszowiecka*, *MB z kościoła Dominikanów we Lwowie*, *MB Ormiańska ze Stanisławowa*,

– w Gliwicach: *MB Kochawińska*, *MB Łysiecka (ormiańska)*,


– w Jasieniu: *MB Rudecka* (oryginał niestety skradziono przed kilku laty, obecnie jest tam kopia),

– w Krakowie: *MB Sokalska* (patrz CL 2/97),

- w Lubaczowie: *MB Łaskawa z Katedry Lwowskiej*,
- w Szymanowie: *MB Jazłowiecka*,
- w Warszawie: *MB Różańcowa z Żółkwi*,
- w Wojcicach: *MB Łopatyńska*,
- we Wrocławiu: *MB z kościoła Jezuitów we Lwowie*, *MB Mariampolska* i *MB Podkamieńska*.

Książki do nabycia w Szymanowie.

Stefan S. Łukowski

 **Ks. Edward Walewander** jest redaktorem *Biblioteki Polonii* Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, a także autorem książek o tematyce religijnej, które ukazały się w serii *Studia*. Jego najnowsza książka *Katolicyzm na wschód od Bugu. Fakty i nadzieje* zawiera ocenę obecnego stanu Kościoła katolickiego na tle faktów historycznych, które ogromnie skomplikowały sytuację tak katolickiego, jak i prawosławnego Kościoła.

Bezwzględna ateizacja, lata ciężkich represji, poczyniły zamęt i spustoszenie w umysłach wiernych, ale mimo to bogate tradycje kościelne, symbolika liturgii, przetrwały w sercach ludzi. Zawdzięcza się to głównie ludziom starszym, którzy w rodzinach i wspólnotach sąsiedzkich strzegli przywiązania do wiary przodków oraz do polskich tradycji niepodległościowych. Dlatego Kościół katolicki na Ziemiach Wschodnich był utożsamiany przez Polaków z ojczyzną, z jej bogatą historią i kulturą, ponieważ od początku swego istnienia na ziemiach polskich odgrywał szczególną rolę w życiu narodu i był ostoją wartości moralnych.

Obecnie Kościół kontynuując swoją misyjną rolę przyjmuje – zgodnie z wymogami czasu – takie postawy i metody działania, które potrafiłyby skutecznie zmienić utrwalone przez pół wieku władzy sowieckiej zgubne nawyki, jak zanik poczucia grzechu, powszechna korupcja, nieposzanowanie jakiegokolwiek prawa własności i wiele innych. Obecnie trzeba wiernych uczyć – zgodnie ze wskazaniami posoborowymi – umiejętności dostosowania się do zmieniających się warunków.

Chodzi tu bowiem nie tylko o współegzystowanie z wyznawcami prawosławia, ale na przykład o taką nowość jak celebrowanie mszy św. w języku, którego znajomość daje wiernym gwarancję w pełni świadomego w niej uczestnictwa.

Oto główne problemy, które są treścią tej niezwykle przystępnie napisanej książki. W jej dalszej części zamieszczona została obszerna relacja z pierwszej po upadku komunizmu konsekracji trzech łacińskich biskupów w 1991 roku. Z tej okazji Ojciec Święty wystosował list do Arcybiskupa Lwowskiego Mariana Jaworskiego, głównego konsekratora. List ten został w całości zamieszczony.

Książka do nabycia w księgarniach katolickich.

Irena Suchanek

## Jest co czytać (7)

### WARSZAWSKIE LEOPOLITANA

Spośród pism, wydawanych przez oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wschodnich, kilka – w tym przede wszystkim *Semper Fidelis* oraz *Cracovia–Leopolis* – zakresem treści, poziomem, objętością, szatą graficzną, profesjonalnym drukiem, nie ustępują podobnym czasopismom krajowym. Pisma wydawane przez inne niż wrocławskie i krakowskie środowiska TMLiKPW, z powodu – być może – skromniejszych możliwości finansowych, mają przeważnie formę powielaczową, a ponieważ wychodzą w niewielkich liczbach egzemplarzy, docierają do ograniczonego kręgu czytelników. Czy to by znaczyło, że pełnią poślednią rolę? Otóż nie! Treść drukowanych w nich opracowań problemowych lub artykułów wspomnieniowych zasługuje na uznanie i niejednokrotnie wysoką ocenę. Uznanie – ponieważ redaktorom udaje się dotrzeć do osób, które posiadają dokumenty i ciekawe wspomnienia, i namówić je na podzielenie się nimi z gronem zainteresowanych szerszym, niż czyni się to dla wąskiej grupy w czasie towarzyskich spotkań. Wysoką ocenę, bo skoncentrowano się na materiałach oryginalnych, mających znamiona autentyzmu, a tego właśnie poszukują nie tylko badacze, zamierzający wypełnić liczne jeszcze białe plamy, sprostować błędy i niedomówienia, ale i zwykli czytelnicy.

Dobrym przykładem, ilustrującym powyższe rozważania, jest *Biuletyn Informacyjny Warszawskiego (stołecznego – jak piszą) Oddziału TMLiKPW*, który – po przerwie – zaczął ponownie wychodzić od 1996 roku, sprawiając tym radość swoim czytelnikom, wyrażaną w listach do Redakcji, czyli





Danuta Łomaczewska

do pani Danuty B. Łomaczewskiej i Jej zespołu.

Do stałych pozycji Biuletynu należą *Zapisy kronikarskie*, omawiające wydarzenia z życia oddziałów oraz przypadające daty, i *Listy do Redakcji*, w których obok wyrazów uznania i poparcia znajdujemy uzupełnienia lub sprostowania, wywołane lekturą Biuletynu.

Pozostałą, dość znaczną przestrzeń wydawniczą zajmują artykuły okolicznościowe, wspomnienia, dokumenty – takie jak: rozkazy, odezwy, wezwania, ulotki, apele redagowane w swoim czasie przez władze polskie, a także w dużej liczbie przez okupacyjne sowieckie i niemieckie, oznajmiające wprowadzanie nowych porządków. Na pewno niejednego czytelnika wzruszyła *Odezwa do ludności Lwowa*, zatwierdzona na ostatnim posiedzeniu Rady Przybocznej, ogłoszona dla podtrzymania na duchu społeczności miasta, podpisana przez ostatniego przedwojennego gospodarza na lwowskim Ratuszu, prezydenta Stanisława Ostrowskiego. Natomiast uczucie grozy wywołują takie dokumenty jak *Rozkaz nr 8*, podpisany przez kapitana Jakunczikowa o obowiązku rejestrowania się oficerów WP, oraz inny, wzywający osoby przyjezdne do zgłaszania swoich lwowskich adresów. Jak wiemy, ułatwiło to i przyspieszyło wywózkę do obozów jenieckich, zakończoną – tragicznym jak katyński – epilogiem. Drugi dokument stanął w poprzek nadziejom na bezpieczny azyl we Lwowie tym, co chcieli ująć przed Niemcami. Dokumenty są kanwą dla losu wielu Polaków, którym przyszło żyć tam i wtedy, dlatego należy odnieść się

z uznaniem do starań Redakcji BI o pozyskanie bezcennych materiałów.

W świetle dokumentów bardziej wyraziście rysują się jednostkowe losy ludzi objętych bezwzględными prawami najeźdźcy, większej mocy nabiera determinacja, granicząca z bohaterstwem – wbrew zapowiadanej restrykcjom, oraz bezinteresowna postawa tych, co pomogli innym przetrwać ciężki czas. O tych i podobnych zdarzeniach można przeczytać w BI – na przykład: *W okupowanym Lwowie jest opowieścią o tym, jak niebezpieczne mogło się okazać każde wyjście na ulicę. Artykuł *Nasze matki* to rzecz o cichych bohaterkach, dzięki którym udawało się przeżyć nawet w skrajnie ekstremalnych warunkach. *Lwowska gehenna* mówi o przeżyciach dziewczynki przed wywózką do obozu, w obozie i o męce wyczekiwania na zapowiadany powrót do domu. Ciekawa jest *Historia pewnej fotografii*. Zdjęcie to ukazywało się w polskich wydawnictwach „minionego okresu”, podpisane: *Polscy parlamentariusze na przedpolach niemieckich pozycji*, jakoby w Warszawie. Natomiast niedawno znalazło się to zdjęcie w niemieckim wydawnictwie *Mit Hitler nach Polen*, gdzie autor na podstawie relacji siostry właściciela fotografii dementuje jej opis, podając nazwiska i stopnie wojskowe osób tam zebranych – we Lwowie, a nie Warszawie, oraz okoliczności, w jakich to zdjęcie wykonano. Ujawnia też fakt wykadrowania niemieckiego, a nie polskiego parlamentariusza z białą flagą ze zdjęcia w niemieckim wydawnictwie. Oto wartość dokumentu i relacji naocznego świadka.*

Obok tematyki okupacyjnej, Biuletyn zamieszcza sylwetki zasłużonych lwowian, opis lwowskich balów, działalność przedwojennych teatrów amatorskich, przegląd miejscowości stacjonowania jednostek WP na Kresach, rzecz o znanych lwowskich cukierniach. Opisane zostały nawet lwowskie ulice i pasáže.

Szkoda, że z powodu niewielkiego nakładu pismo wydawane przez Oddział Warszawski trafia tylko do ograniczonej grupy czytelników.

Irena Suchanek

#### Postscriptum od Redakcji

*Pozwalamy sobie przedłożyć sugestię dla Biuletynu TMLiKPW w Warszawie oraz dla innych podobnych periodyków, wydawanych w poszczególnych miastach przez*

środowiska lwowsko-wschodniomałopolskie: w Poznaniu, w Makroregionie południowo-wschodnim czy na Dolnym Śląsku. Ośmielamy się nawet (!) zaproponować to Redakcji *Semper Fidelis*.

Wydaje się nam wręcz niezbędne, by w Waszych pismach wprowadzić stały dział biografii ludzi ze Lwowa i całej Małopolski Wschodniej, którzy – włączając się w życie swojego nowego (z musu) miejsca zamieszkania – odegrali tam jakąś rolę. I to nie tylko po II wojnie, także po pierwszej i jeszcze dawniej. Są to liczni profesorowie, politycy i działacze (w Warszawie w szczególności), duchowni, literaci i artyści, fachowcy różnych dziedzin (lekarze, inżynierowie). Także całe instytucje (czy pamiętacie, że „Orbis” powstał we Lwowie, a w dwudziestolecie przeniesiono go do Warszawy? A liczne towarzystwa naukowe i zawodowe, także we Lwowie związane, dziś działające głównie w Warszawie?)

Przypomnijmy sobie, że np. lwowscy profesorowie Uniwersytetu i Politechniki zasilili nie tylko uczelnie Wrocławia, Gliwicy czy Gdańską, ale także Lublina, Poznania, Warszawy, nawet Krakowa (co skrętnie notujemy w *Cracovia-Leopolis*). Co więcej – wielu lwowian opuściło swoje miasto już w latach po I wojnie światowej, bo tam była „nadprodukcja” polskiej inteligencji, a gdzie indziej było jej za mało. Exemplum: Poznań, Górny Śląsk, Gdynia. Również – Warszawa (nie obrażając Stolicy). Przecież trzeba o tym przypomnieć nie tylko lwowiakom – także warszawiakom, poznaniakom i wszystkim innym.

Może wtedy władze tych miast sygnęłyby jakimś groszem? Spróbujcie.

## Wertując wydawnictwa

⇒ W serii z *parzenicą* krakowskie Wydawnictwo Literackie opublikowało *Pamiętniki* Michała Pawlikowskiego (Kraków 1998). Nazwisko Pawlikowskich jest Czytelnikom na pewno znane i wiąże się szczególnie z dwoma miejscami: Medyką (majątek) oraz „Willą pod Jedlami” na zakopiańskim Koziańcu (patrz CL 4/97). Pawlikowscy byli starą rodziną szlachecką, udokumentowaną podobno od przełomu XIV/XV w., wywodzącą się z ziemi ęczyckiej, lecz później zubożałą i zdeklasowaną. W Małopolsce znaleźli się w XVIII w. (po drodze byli jeszcze

na Ukrainie, pod Barem). Jeden z Pawlikowskich był stolnikiem buskim (Busk w tarнопolskim), inny cyrulikiem w Rozdole i Samborze, a jego syn Józef Benedykt burmistrzem Przemyśla i pierwszym właścicielem Medyki. Kolejni Pawlikowscy to wybitni ludzie kultury: syn owego burmistrza Gwalbert (1793–1852) – historyk sztuki, kurator Ossolineum, jego syn Mieczysław (1834–1903) – powstaniec z 1863 r., synowie Mieczysława: Jan Gwalbert (1860–1939) – prof. Akademii Rolniczej w Dublanach, pisarz, oraz Tadeusz (1862–1915) – wybitny dyrektor teatrów w Krakowie i Lwowie. Synami Jana Gwalberta byli: Jan Gwalbert Henryk (1891–1962) – pisarz, oraz Michał (1887–1970) – autor omawianego pamiętnika. Obaj mieli nieprzejętę żonę: pierwszy Marię z Kossaków Pawlikowską-Jasnorzewską, znakomitą poetkę, drugi Anielę (Lelę) z Wolskich, malarkę – córkę sławnej poetki lwowskiej, Maryli Wolskiej.

Michał Pawlikowski urodził się w Wiedniu, a dzieciństwo spędził we Lwowie. Jednak szkoły kończył w Krakowie. We Lwowie studiował na Wydziale Filozoficznym UJK literaturę i historię sztuki, zaś jego dalsze życie upływało między Medyką i Zakopanem. W latach międzywojennych wydawał wraz z Beata Obertyńską (siostrą swojej żony) *Bibliotekę Medycką*, a wśród 14 tytułów przedstawił m.in. korespondencję między Arturem Grotterem a Wandą Monne (która była babką sióstr Wolskich), pt. *Artur i Wanda*. Lata II wojny spędził we Włoszech, powojenne, wraz z rodziną, w Londynie. Pochowany na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

Pawlikowski niewiele pisze o Lwowie, ale dużo o lwowskich ludziach kultury. Poza tym pisze ciekawie, dlatego pozwoliliśmy sobie w niniejszym numerze CL przedstawić jeden rozdział z jego pamiętnika – jedy-ny, który naprawdę dotyczy Lwowa.

⇒ Już dawno słyszeliśmy o tym czasopiśmie, ale dopiero teraz na nie natrafiliśmy: *Płaj*, z podtytułem: *Almanach karpacki*. Jest to półrocznik Towarzystwa Karpackiego, ukazuje się (przedtem nieregularnie) od r. 1986 w Warszawie. Pismo – jak wynika z podtytułu, dotyczy problematyki naszych gór i – co zauważyliśmy – duża część artykułów (w niektórych numerach przeszło połowa) odnosi się do Karpat Wschodnich. Niektóre z nich piszą wschodniomałopolscy Rusini-Ukraińcy (może także Huculi?).

Przedmiotem zainteresowania tego piśma – jak pisze redakcja – jest *świat gór w przestrzeni i czasie*, a na tym *plaju* można odnaleźć oprócz śladów *kierpców i racic*, także *ślady podkutych butów pierwszych turystów czy rzuconych tu przez kolejne wojny żołnierzy*. Zdania te dobrze oddają zasięg tematyki poruszanej w piśmie i rozwijać tego nie trzeba.

Oto niektóre ciekawsze (dla nas!) pozycje w „Plaju”:

Nr 3/1990 w całości (8 artykułów) poświęcony Karpatom Wschodnim. Są tam m.in. dwa artykuły o Drodze i Przełęczy Legionów w Gorganach (pisaliśmy o nich w CL 4a/98).

Nr 4/1990 w całości zawiera zarys pr33zewodnika po Gorganach (10 artykułów).

Nr 8/1994, m.in. o paśmie Baby Ludowej i Czywczynie, o dolinie Prutu, o Żabim. Teksty T. Petrowicza i Z. Pręgowskiego.

Nr 10/1995, m.in. o Czarnohorze w literaturze przyrodniczej XIX i pocz. XX w. (cho-

dzi prawie wyłącznie o literaturę polskojęzyczną; 48 na 52 pozycje).

Wszystkie inne numery również zawierają podobne materiały. Do tematu wrócimy przy omawianiu kolejnych numerów.

⇒ W Biuletynie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zawsze sporo interesujących nas wiadomości i materiałów, i często z tego źródła korzystamy. W nrze 4/98 naszą uwagę zwrócił artykuł p. Adama Chłopka z Drohobycza (który też na naszych łamach pisuje) pt. *Wybitny drohobyczanin – ks. Marcin Laterna*.

Był to wybitny pisarz, uczonec i kaznodzieja jezuicki, urodzony w 1552 r. w Drohobyczu. Nauki pobierał w miejscowej szkole parafialnej, studiował w Krakowie, Kaliszu i Wilnie. Stefan Batory mianował go swym spowiednikiem i kaznodzieją. Napisał kilka książek, a jako pisarz stawiany był obok księdza Wujka i Piotra Skargi. Z królami Batorem i Zygmuntem Wazą wiele podróżował. W czasie pobytu w Szwecji w 1598 r. zachorował, a wracając do Polski statkiem został schwytany przez szwedzkich żołnierzy i – jako gorliwy katolik – zamęczony i utopiony.

Postać i dzieło Laterny zostały zapomniane. Przypomina go jedynie pamiątkowa tablica w XIV-wiecznej farze w Drohobyczu, szczęśliwie uratowana z sowieckiej (czy tylko? – red.) masakry polskich zabytków.

⇒ Z okazji „Roku Mickiewicza” *Semper Fidelis*, a za nim *Biuletyn Stow. „Wspólnota Polska”* pokazały fotografie pomników Wieszcza, zachowanych na terenie Małopolski Wschodniej: w Borszczowie, Borysławiu, Dobromilu, Drohobyczu, Grzymałowie, Kołomyi, Lwowie, Podhajcach, Stanisławowie, Truskawcu i Zbarażu.

⇒ Słynne więzienie w Wiśni-czu stanowiło pod koniec okupacji niemieckiej punkt eta-



Krzyż na Przełęczy Legionów (Rogodze Wielkie)

powy w akcji wywozu z Polski do Niemiec dzieł sztuki, w tym ze Lwowa i Małopolski Wschodniej. Czytamy o tym w artykule Marii Serafińskiej-Domańskiej: *Punkt przerytowany w wiśnickim więzieniu* („Dziennik Polski” 186/98), w którym opisuje ona wojenne losy niektórych obrazów Jana Matejki. Niezorientowanym trzeba wyjaśnić, że Wiśnicz (k. Bochni) znany jest z trzech zabytkowych obiektów: wspaniałego renesansowego zamku Kmitów, potem ks. Lubomirskich (był ich główną siedzibą rodową), fundowanego przez nich klasztoru oo. Karmelitów, zamienionego w XIX w. na więzienie, oraz dworku rodziny Serafińskich, zwanego „Koryznówką”, do którego przyjeżdżał Matejko i dziś znajduje się tam muzeum pamiątek po wielkim malarzu.

W połowie 1944 r. Niemcy przywieźli do więzienia wiśnickiego liczne skrzynie z dziełami sztuki ze Lwowa i innych miejscowości wschodniej Polski. Po jakimś czasie wywieziono je dalej – do Niemiec. Transportów takich było kilka. Prawdopodobnie właśnie wtedy wywieziono *Batorego pod Pskowem* i *Rejtana na sejmie warszawskim*, które we Lwowie znalazły się w 1939 r., ewakuowane z Warszawy, a także *Unię Lubelską* (namalowaną przez Matejkę w 1869 r.), zakupioną do Lwowa ze składek publicznych w 1877 roku. Obrazy te odnaleziono po wojnie w Przesiece k. Jeleńnej Góry.

⇒ „Dziennik Polski” z 29 lipca (176/98) pełen był Lwowa. Ale jak w życiu: był smutek i była radość.

Na pierwszej stronie wstrząsająca wiadomość o śmierci Zbigniewa Herberta, największego poety polskiego (piszemy o Nim w tym numerze). Panuje powszechne przekonanie, że to On powinien być w pierwszym rzędzie dostać Nagrodę Nobla.

Zaraz poniżej druga smutna wiadomość: zmarł Adam Hollanek (i o Nim piszemy w tym numerze – patrz *W Krakowie i dalej*).

Kolejna wiadomość radosna: Polacy odzyskali prawo do użytkowania kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie – ale o tym w rubryce *Z tamtej strony*.

⇒ W dwa dni później w tym samym DP (178/98) trzy całostronicowe artykuły: pierwszy Bogdana Hućko *Babilon księdza Halimurki* – o Stanisławowie, drugi Józefa Dużyka *Wiersze z Capri* – o Leopoldzie Staffie (ale kto dziś wie, że to lwowianin z krwi

i kości?). Wreszcie trzeci – bardzo piękne wspomnienie o własnych spotkaniach ze Zbigniewem Herbertem, o jego poezji i postawie napisał Józef Baran: *Rzeźbiarz metafor*. O kilkadziesiąt stron wcześniej znajdujemy ważne informacje związane ze zmarłym Poetą: najważniejsza o przywiezieniu – na prośbę rodziny – ziemi z Cmentarza Łyczakowskiego na jego trumnę. Herbert życzył sobie być pochowanym na Tamtym Cmentarzu. Czasowo spoczął na warszawskich Powązkach...

I druga wiadomość: o przyznaniu Herbertowi pośmiertnie Orderu Orła Białego. Jednak żona, zgodnie ze zwyczajem Poety, nie przyjęła tego odznaczenia.

⇒ W tymże „Dzienniku Polskim” 210/98 ukazała się rozmowa z Andrzejem Przewołnikiem, sekretarzem gen. Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przeprowadzona przez red. A. Lewandowskiego. Tematem – wzbudzające powszechne zainteresowanie (choć na ogół znane naszemu środowisku) aktualne sprawy odbudowy cmentarza Obrońców Lwowa. A. Przewołnik mówi m.in.: *Będzie też opracowana pamiątkowa księga wszystkich poległych i pochowanych na cmentarzu Orłąt Lwowskich w liczbie około 3 tysięcy obrońców miasta, a także żołnierzy 1920 roku. Dokumenty udało się nam zebrać z całego świata: ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i z terenu Ukrainy. W Polsce nie odnaleźlibyśmy takiej dokumentacji. [...]*

⇒ W Krakowie ukazuje się miesięcznik pt. „Suplement”, wydawany przez Stowarzyszenie Autorów (red.nacz. Jan Poprawa). Numer czerwcowy, jubileuszowy – bo pięćdziesiąty (6/98), zdobi okładka ze zdjęciem lwowskiego pomnika Mickiewicza z piękną kamienicą Sprechera i katedralną wieżą w tle. Wewnątrz blok materiałów, związanych ze zmarłą niedawno aktorką Ludwiką Castori: jej wspomnienie (*Spektakl mojego życia*), wspomnienie o niej pióra Niny Repetowskiej, oraz dwa przemówienia, wygłoszone w czasie pogrzebu aktorki na cmentarzu Salwatorskim: Jana Adamskiego, aktora i literata (rodem z buczackiego powiatu) oraz Andrzeja Chłipalskiego – w imieniu krakowskiego środowiska lwowiaków. I wreszcie o Dniach Krakowa we Lwowie piszą Nina Repetowska i Janusz Paluch.

Barbara Kraśnicka

## Malarz lwowski i krakowski

*(dokończenie ze str. 6)*

zajmować się fotografowaniem. Chętnie i z przyjemnością przyjmował z Mamusią moje zaproszenia na małe wyprawy samochodowe „Syrenką” z Piwnicznej, gdy czasem tam zjechałem. Lubił jeździć autem, a ja byłem dumny, że mogłem przewieźć Rodziców własnym samochodem.

Ojciec pozostał nadal skromny i wręcz nieśmiały. Pisał Wojak: *...Wyrażało się to na co dzień w obcowaniu z ludźmi, z uczniami, w twórczości, w wymaganiach w stosunku do siebie, w ciągłym niedosycie swych możliwości, w zwiększonym poczuciu odpowiedzialności. Malował dużo i na ogół nie psuł i nie chował obrazów, ale je żmudnie i długo dopracowywał i wykańczał, zanim nie nadał im formy wymaganej, zamkniętej, zamierzonej...*

Tak było istotnie. Świadczy o tym liczba i ranga wystaw, w jakich brał udział, i kolosalny rozrzut ich miejsc na mapie Polski i poza jej granicami. Świadczy o tym cała biografia, cały szereg opinii i krytyk, a przede wszystkim ilość obrazów, znajdujących się w wielu renomowanych muzeach.

grudzień 1996

Andrzej Radnicki

\* \* \*

Nagle i jakże niespodziewane odejście naszego Ojca w 75. roku Jego życia, o którym już pisał mój brat Andrzej, zamknęło pewien etap w mojej egzystencji. Byłam już dojrzałą kobietą, mocno tkwiącą w swoim zawodzie lekarza stomatologa, mającą własną rodzinę. Jego śmierć, pierwsza śmierć, z którą zetknęłam się w życiu, uświadomiła mi, jak wielkie, puste miejsce pozostawił po sobie ten skromny, surowy, wstrzemięźliwy w okazywaniu uczuć człowiek. Potrafił jednak jednym spojrzeniem, jednym słowem czy dotknięciem ręki, przelać całe bogactwo nagromadzonych w sobie uczuć. I to wystarczało.

Od 1946 roku, kiedy Ojciec został powołany na katedrę malarstwa w ASP, zamieszkaliśmy w Krakowie. Stanowiliśmy rodzinę trzypokoleniową, mieszkającą we wspólnym mieszkaniu: moi Rodzice oraz ja z mężem i dwoma synami.

Wówczas mój jedyny brat Andrzej założył własną rodzinę i zamieszkał osobno.

Na co dzień ocieraliśmy się o swoje kłopoty, niepowodzenia życiowe, wzloty i upadki, czy nieporozumienia. Byliśmy przecież trzema pokoleniami. Ojciec, żyjąc pomiędzy swoją sztuką, którą pochłaniała Go bez reszty, a swoją rodziną, którą kochał, był autorytetem, nadawał ton i kształt naszemu wspólnemu życiu. Robił to w sposób sobie właściwy, delikatny, nie narzucający się i nie ingerujący w życie swojej rodziny.

Pozostał mi w pamięci obraz, kiedy to w dzień mojego ślubu w 1947 r. Ojciec, wzruszony bardziej niż ja, doprowadził mnie do ołtarza. I drugi obraz, gdy niósł swojego najstarszego wnuka, a mojego syna Krzysztofa, do chrztu.

W czasie malowania karmił się dosłownie muzyką poważną. Gramofon i czarne płyty niemal bez przerwy były w użyciu. Do dziś dźwięczy mi w uszach ta muzyka. Ojciec dużo pisał – wołał pisać niż mówić. Pozostawił wiele notatek, wniosków i spostrzeżeń na temat sztuki. Przechowujemy je w zbiorach rodzinnych do dziś. Sprecyzował je na dwa lata przed śmiercią następująco: *Sądzę, że rozwiązanie moich problemów polegałoby przede wszystkim na kilku postulatach:*

1. Oprzeć się na wyobraźni, rozwijającej się na podstawie przeżyć i obserwacji zjawisk otaczającego świata.
2. Bardziej konstrukcyjnie podchodzić do formy [...] wzajemnie ją uzależniać, zestawiać, przeciwstawiać, a więc deformować [...] nie dla mody i kokieterii, ale z konieczności wewnętrznej logiki konstrukcyjnej.
3. W malowaniu iść bardziej w kierunku dekoracyjnego działania przez żywe zestawienie kolorów.
4. Wzmocnić technikę uderzeniową pędzla, który powinien być wyrazem temperamentu i żywiołowo – szybko po sobie następującej inspiracji i konstrukcji.

Odnalazłam też wiele listów do nas, pełnych przeżywanych nastrojów, w tak bliskim u Ojca kontakcie z przyrodą i tak rozbudowaną wrażliwością na jej wciąż zmieniającą się barwę. Na pół roku przed swoją śmiercią pisze więc Ojciec w liście do nas: *Trzeba wzmocnić ciało i ducha pokrzepić, kiedy się przebywa na łonie natury, wśród takich zieloności jak obecnie, kiedy się im napatrzeć nie można – i owym zachodom słońca, zmierzchom i ciszy, która mnie otacza w moim ogrodzie w Piwnicznej.*

Znajduję też listy do mnie, z czasów gdy byłam na studiach w Poznaniu. Takie zwy-

czajne listy do córki, z radami na życie dobre i złe. Listy człowieka nieskończenie wrażliwego i pełnego miłości, ukrytej przed światem w głębokich zakamarkach serca. Listy człowieka poszukującego spraw nieprzemijających.

W odpowiedzi na jeden z moich listów imieninowych do Ojca w maju 1969 r. (rok śmierci) pisze mi tak: *Życzysz mi, droga Irenko pogodnych myśli i ciepła w moim schorowanym sercu. To podobno jest właśnie „Łaska Boża”, z którą Pan nasz wchodzi do naszych serc – niestety to nie często się zdarza. Ten Twój passus jest piękny i prawdziwy. W nim odnajduję ciepło Twojego serca. Powtarzała mi to Matka moja za młodych lat. A kiedy wyszedłem z domu, owe złote myśli zostawiłem na gościńcu mego życia i zapomniałem o nich zajęty ambicjami życiowych spraw. Dobroć serca, to chyba największy skarb, jaki człowiek może zdobyć tu na ziemi, a zarazem tak trudny do osiągnięcia... I dzieje się z naszym sercem jak z rośliną, której nie podlewamy, nie plewimy – kwiat więdnie, a czasem marnieje.*

Taki był mój Ojciec. Takim ja Go wciąż czuję i pamiętam. W kontaktach z ludźmi – surowy, bezkompromisowy, wydawał się nieprzystępny. Nie umiał zadbać o swoją spuściznę artystyczną, a był to niebagałtelny dorobek. Konsekwentnie kroczył raz obraną drogą, swoją osobowością związany z tym, co robił i tworzył. Przyjaciele mówili Mu: *Zygmuncie, jesteś sam sobie wrogiem.*

Ignacy Witz z katalogu wystawy malarstwa i rysunku Zygmunta Radnickiego (1960): *...W ciągu czterdziestoletniej twórczej działalności Radnickiego – Cezanne był dlań tym mistrzem, którego dzieła i naukom przysłuchiwał się szczególnie wnikliwie...*

Sławomir Wojak (katalog z wystawy pośmiertnej 1970–71): *...Znajomość z malarstwem Cezanne’a zawarł artysta już od pierwszych lat studenckich, z fotografii i reprodukcji... Radnicki, jako jedyny z uczniów Pankiewicza (w Paryżu) przyjął twórczość Cezanne’a najpełniej i najczyściej. W malarstwie Cezanne’a bliskie było mu wszystko – jego logika, precyzja, racjonalizm, konstruk-*

*tywność... Bliski był mu nawet typ wyobraźni... umiłowanie natury.*

grudzień 1996

Irena Link-Lenczowska

---

ANDRZEJ RADNICKI, ur.1925 we Lwowie. Uczył się w Szkole Powszechnej im. Marii Magdaleny i XI Gimnazjum we Lwowie, a w czasie wojny na tajnych kompletach (wraz z maturą), pracując równocześnie jako monter oraz laborant w Instytucie Behringa. W latach 1945–1950 studia na Wydz. Architektury Politechniki Krakowskiej, tamże pierwsza praca jako asystent. Po krótkim okresie służby (z poboru) w Zarządzie Budownictwa Wojskowego, przez kilkadziesiąt lat pracował w Miastoprojekcie jako ceniony architekt, projektując wiele ważnych inwestycji w Krakowie i regionie oraz Niemczech Wschodnich (NRD). Jego obiekty dwukrotnie uzyskały tytuły „Mister Krakowa”.

---

IRENA LINK-LENCZOWSKA z RADNICKICH, ur. 1922 we Lwowie. Ukończyła Szkołę Powszechną im. Marii Magdaleny oraz Gimnazjum Sacre-Coeur we Lwowie. W czasie wojny zdała konspiracyjną maturę oraz pracowała jako karmicielka wszy w Instytucie prof. Weigla. Studia lekarskie rozpoczęte we Lwowie ukończyła w Poznaniu. Praca zawodowa od 1950 r. w Zakładzie Chirurgii Stomatologicznej AM w Krakowie jako st. asystent, później w przychodniach, aż do 1995 r.

---

*ANDRZEJ RADNICKI nie doczekał druku wspomnień o swoim Ojcu na łamach naszego kwartalnika, a bardzo Mu na tym zależało. Ze smutkiem pożegnaliśmy go na krakowskich Rakowicach. Zmarł w ostatnich dniach września w Zakopanem, gdzie przez ostatnie lata mieszkał.*

*Dzieciom, Siostrze i całej Rodzinie Zmarłego składamy bardzo serdeczne wyrazy współczucia.*

Redakcja CRACOVIA–LEOPOLIS



---

## **Wspomnienie o Januszu Bruchnalskim (dokończenie ze str. 15)**

---

Łabinowicz (który był pracownikiem Muzeum Narodowego, bardzo barwna postać), prof. Helena Blumówna, która Janusza bardzo lubiła, prof. Mściwujewski [ojciec Anny Wajdowej – przyp. red.], prof. Stanisław Nahlik.

Wróćmy jeszcze do wspomnianej na początku *Zebry*. Było to pismo liczące się, nawet Warszawa nie miała tak dobrego. W redakcji byli Stefan Papp, Eugeniusz Olsza, Wiesław Dymny, a także Janusz Budzyński – syn Budzyńskiego z Radia Lwowskiego. Ja miałem w *Zebrze* rysunki polityczne w związku z wydarzeniami na Węgrzech w 1956 roku.

**LW** Wróć jeszcze do Akademii. W latach 50. pojawiła się czereda studentów, którzy rysować nie umieli, byli od nas starsi i po prostu nastani przez UB. Próbowaliśmy jakoś z tym żyć, ale przede wszystkim odbyć studia w owocny sposób. Chyba nam się to udało. Ale kiedy w 1968 r. zostałem kierownikiem Katedry Projektowania Wystaw na Wydziale Architektury Wnętrz, postanowiłem – modyfikując program – że naszym studentom potrzebna jest także grafika i fotografia. Pomyślałem natychmiast o Januszu, który po pewnych oporach zgodził się na prowadzenie kursu grafiki projektowej. Bardzo ładnie to ułożył, powymyślał ciekawe ćwiczenia i miał dobre rezultaty. Studenci to lubili, a dzięki poczuciu humoru Janusza, w koncepcjach plakatów, ilustracji, czy nawet ilustracjach literacyjnych, pojawiały się elementy humoru, inteligentnego dowcipu, czasem kpiarskiego spojrzenia na tematy. To była ważna cecha jego dydaktyki. Godzin tej grafiki było niewiele, a mimo to wykształcił parę osób, które robiły ciekawe projekty w WL.

Janusz zrobił potem przewód 2. stopnia, czyli habilitację. Został docentem, ale niestety pracował tylko do '80 roku. Trudno było znaleźć następcę, bo zawsze wydawało mi się, że takiego jak Jańcio już nie będę miał.

Mówiąc o rodzinie Bruchnalskich, trzeba powiedzieć o psie. On był czwartym domownikiem na takich samych prawach jak Janusz, Lidka i Marcin. Był to nie szkolony ogar, i jak kiedyś dogonił w polu zająca, to tak się przestraszył, że zając zdążył uciec. Janusz był z niego niesłychanie dumny.

**LP** Byłem częstym gościem w domu Januszów, począwszy od Woli Justowskiej. Była to ładna willa w ogrodzie nad Rudawą, w której mieszkały mama, ciotka, Janusz, a potem i Lidka, kiedy została jego żoną. Odbywały się tam przyjęcia niedzielne, zawsze dużo gości. Było zabawnie, słodkie wódki. Janusz robił orzechówkę...

Potem przenieśli się na Solskiego [św. Tomasz – przyp. red.], róg św. Krzyża. Był to taki pałacyk mieszczański, mieli tam dwa pokoje.

**BP** Pewnego dnia założono na tym pałacyku ogromną reklamę świetlną. Noc zamieniła się w dzień. Nie pomogło zasłanianie okien. Trzeba było jakoś temu zaradzić. Janusz wpadł na prosty, choć ryzykowny pomysł. Gumową gruszkę napełnił wodą, a gdy neon zaświecił, pstryknął wodą. Neon zachował się jak powinien, zgasł z hukiem, pogrążając ulicę w ciemności. A nie była to byle jak ulica – w pobliżu znajdował się budynek KW PZPR.

**LP** Było tam moc przezabawnych sytuacji z sąsiadami, robiliśmy różne psoty. Życie kawiarniane: chodziliśmy albo do Sukienic od strony Mickiewicza [kawiarnia Noworolskiego, wtedy upaństwowiona – przyp. red.], albo do piwnicy w Krzysztoforach.

Z Solskiego Januszowie przeprowadzili się na Wrocławską, a pod koniec życia Janusza na Raclawicką. To był już smutny okres. Zdawaliśmy sobie sprawę, że jego czas jest policzony. Dla mnie ogromny szok. Sprawa śmierci w ogóle nie dochodziła do jego świadomości.

**AC** Usłyszeliśmy od Państwa wiele pochlebnych, więcej – pełnych podziwu opinii o Człowieku i Artyście. My jednak, nieprofesjonaliści, oczekivalibyśmy scharakteryzowania jego Sztuki. Na czym polegała jej specyfika?

**LW** Jako dziekan, musiałem Januszowi pisać jakieś recenzje, obserwowałem jego twórczość artystyczną. Sądzę, że wartość Janusza jako projektanta – zwłaszcza w dziedzinie książki, która była jego główną i ukochaną dziedziną, a przecież tworzył też plakaty, grafikę wystawową, rysunek satyryczny – polegała na dbałości o spójność treści i formy, czytelności, prostocie. Wykazywał się inwencją i pomysłowością, dowcipem, perfekcyjnością w rysunku, kompozycji, liternictwie, nawiązywaniu do współczesnej grafiki światowej. W rysunku satyrycznym był to bystry obserwator



i „przyjazny szyderca”. Bardzo ciekawe były jego okładki książkowe z kompozycji liter nicznych, zwłaszcza w seriach wydawniczych (przykładem: *LEM* w Wydawnictwie Literac kim).

W wydawnictwach krakowskich Janusz Bruchnalski zaznaczył swoją indywidualność i odegrał niepoślednią rolę: wpłynął na ogólny ton i dobór projektantów. Nie tylko dlatego, żeby był człowiekiem nie uznającym konkurencji. On tylko wiedział, że w sztuce zbyt wielkiej demokracji nie ma. **JW** Janusz rysował lekko, swobodnie, mocno określając przedstawiane postacie. Były one zawsze pokraczne, w berecikach, takie z marginesu. Ale zwierzęta, psiaki, zawsze zabawne, ciepłe i sympatyczne. Rysował kiedyś ilustracje w obecności zamawiającego redaktora K., sprawnie i mistrzowsko, a ten zobaczywszy, jak mu to łatwo idzie, skomentował: – *Panie Januszu, tak szybko panu to idzie, że muszę obniżyć stawki cennikowe!* Projektował okładki, które rozpoznawało się z daleka. Były syntetyczne, lapidarne, o wyszukany liternictwie. To był jego styl. Kiedyś wygrał

konkurs na okładkę pierwszomajową „Prze kroju” – były to lekko namalowane motyle.

Do dzisiaj koledzy graficy z naszego pokolenia jego pismo ręczne, szeryfowe, wykonane jak czcionka maszynowa, nazywają żartobliwie *bruchnalką*. Wygrywał konkursy na plakaty i na opracowania książek, dostawał nagrody za najpiękniejsze książki roku.

Gdybym miał opowiedzieć, na czym polegało nowatorstwo stylu Janusza – powiedziałbym, że na lekkości wykonania, na niebanalnych motywach, na wprowadzeniu fotografii, często kolorowanej, na dosadnym opisie ludzi i ich przywar i na ciepłym stosunku do zwierząt. Kończąc, chciałbym – jak zwykle to robię rozmawiając o Januszu – przypomnieć, że najwyższy czas zrobić mu wystawę w Krakowie. Należy on do tych postaci środowiska krakowskiego, o których należy pamiętać, a dorobek jego przedstawić młodszemu pokoleniu.

**BC i AC** Dziękujemy Państwu za te niezwykle interesujące i serdeczne wypowiedzi.



**Kajetan Petrowicz**

## **KRÓL I ORMIANIN**

Ziemo Czerwieńska!... Znaki dawnej chwały zakłète w mity na niej pozostały w ruinach zamków – gdzie zwalone lochy kryją głęboko ojców naszych prochy!... Ziemo! Nam zda się, że wichrów poszumy na twych kurhanach wyśpiewują dumy!

Lwów – ta ziemiacy czerwieńskiej stolica, mądrością dawnych mieszczan nas zachwyca!

Z niej to prowadził w owe dawne czasy ten trakt handlowy przez Śniatyn i Jassy, aż hen, do krain Dalekiego Wschodu, który wzbogacał synów tego grodu!

Rojno w nim było! – Bogaci mieszczanie: Polacy, Żydzi, Rusini, Ormianie dla swego miasta nie szczędzili grosza, jak starodawne o tym dzieje głoszą! A że w podaniach tych prawda się mieści, przytoczę jedną z takich opowieści:

We Lwowie święto!... – Wzorzyste kobierce miejskiej gawiedzi rwą oczy i serce! Zaś kwiaty liczne, wymyślne festony zdobią bogate, mieszczkańskie balkony – a te obsiadły niewiasty beztroskie, słynne z urody, cudne mieszczki lwowskie! Rade, że w dowód łaski oczywistej, Król zapowiedział przyjazd uroczysty!

W gmachu lwowskiego ratusza dziś tłumnie: Miasto wystąpi bogato, a szumnie. Mieszczkaństwo, znając obyczaje wschodnie Monarchę uczi wspaniale i godnie – bankietem, pieśnią, która w Polsce słynie – „Witaj nam, witaj! – Miły Gospodynie!”

Wjeżdża na rynek Król w licznym orszaku, za nim rycerze pancernego znaku. Zachwytem lice białogłowom płonie, więc nieustannie biją dłońmi w dłonie, aż Król łaskawie uśmiechnąć się raczył, gdy te objawy radości zobaczył.

Serdecznie goszczą Pana ojce miasta: krążą kielichy, a wesolość wzrasta! Król miłościwy z swoimi dworzany, rad i swobodnie ucztuje z mieszczany, o bliskiej wojnie i o mieście prawi!...

A gdy słów Pańskich słuchają ciekawi, – Czy to jest prawdą – rzuca Król pytanie – że najbogatsi w Polsce są lwowianie?... Czy który z mieszczan złożyłby w me ręce na zaciąg wojska złotych sto tysięcy?!... Cisza zaległa komnaty biesiadne. Mieszczanie na się spojrzenia bezradnie kierują wzajem... Wtem Ormianin wstaje. By lepiej słyszeć, każdy dech przytaje. On zaś Królowi skłonił się przystojnie i tymi słowy zapytał spokojnie: – Panie, jak życzysz sobie mieć te krocie, czy bite w miedzi, srebrze, czy też w złocie?... – W troistym kruszcu mogę przyjąć złote, jeśli je Waszeć złożyć masz ochotę! – Pan miłościwy odrzekł mu łaskawie. Ten znów się skłonił i usiadł na ławie...


I trwała uczta biesiadna do rana, bo Lwów radośnie gościł swego Pana, toasty wnosząc: – Niech trwa wiecznie sława Króla IV-ego Wazy Władysława!...

Nazajutrz Lwów miał widok osobliwy: Ten i ów szeptał: – to już dziw nad dziwy...

Tymczasem z Ormian bogatej dzielnicy pacholki zbrojne i hałabardnicy do Króla wiodą wozy – ładowane w skórzane wory i w skrzynie kowane! Zaś za wozami skromnie postępował Ormianin, który z Królem biesiadował.

Gdy orszak stanął przed obliczem Pana, Ormianin ukląkł na oba kolana i rzekł do Króla ogromnie wzruszony: – Przyjmij Panie dar ten na kraju obronę, a chociaż od nas nie żądałeś więcej, u stóp Twych składam trzykroć sto tysięcy w walucie złotej, miedzianej i srebrnej. Użyj je Panie dla sprawy chwalebnej! Dowód wierności to naszej niezbity dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!...

Taka opowieść o tym Ormianinie, bogatym ongiś – nigdy nie zaginie! Kroniki stare tak ją opisały, Ormianinowi nie szczędząc pochwały! Ja zaś ten opis wydobyłem z cienia, by go nie skryły mroki zapomnienia.



## Listy do redakcji

*Pan Andrzej Ziemiński (Warszawa) nadesłał nam odbitkę swego wspomnienia (wydrukowanego w jednej z gazet w ub. roku) pt. „Włodyk”. Włodzimierz Drużbiak (1908–97) zachował się w pamięci p. Ziemińskiego:*

Łagodnie uśmiechnięty, opalony, z furą jasnych włosów. Takim go znałem i zapamiętałem: może jeszcze z przedwojennej Czarnohory, z nart, ze schroniska na Maryszewskiej? A latem – z jakiegoś lwowskiego boiska, z hali sportowej przy ul. Jabłonowskich? A może było to później, dużo później, już za „pierwszych Sowietów” we Lwowie? Gdzieś na Pohulance, Pasiekach, na slalomowym stoczku, przekornie zwanym przez nas „Himalajami”?

„Włodyk” był pedagogiem sportu, znakomitym instruktorem, autorem pierwszej po wojnie książeczki o sztuce jazdy na nartach, ale jego królestwem była lekkoatletyka – odnosił własne sukcesy, a jako trener doprowadził polską sztafetę na olimpiadzie w Tokio do stebrnego medalu.

*Panie Andrzeju! Nadesłany tekst bardzo nam „leży”, ale zbyt niedawno był gdzie indziej publikowany, byśmy go w całości odbitka xero była niepełna). A może napisałby Pan coś dla nas specjalnie? Bylibyśmy bardzo ucieszeni!*

*Otrzymaliśmy też list od p. prof. Zdzisława Żygulskiego jun., uzupełniający artykuł dr A. Małeckiej o Profesorze T. Lewickim (CL 3/98). Autor listu pisze:*

Lwów miał wybitnych językoznawców, a niektórzy z nich osiągnęli sławę światową. Ich nestorem był Andrzej Gawroński (1885–1927), wszechstronny humanista i poliglota władający 60 językami, znawca sanskrytu, założyciel Polskiego Instytutu Orientalistycznego przy lwowskim uniwersytecie, także inicjator Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Jego uczniem był Eugeniusz Słuszkiewicz, autorytet w zakresie Indii. Prawdziwym geniuszem językoznawstwa indoeuropejskiego i ogólnego był Jerzy Kuryłowicz, profesor Uniwersytetu

Jana Kazimierza, a po wojnie uniwersytetów we Wrocławiu i Krakowie. Znakomitym mongolista był Marian Lewicki, arabista zaś jego stryjeczny brat – Tadeusz Lewicki [...]. Spotykałem się z nim w domu moich karamskich przyjaciół, Marianny z Zajączkowskich i Zygmunta Abrahamowicza. Mundzio Abrahamowicz, turkolog, odcyfrowywał źródła tureckie do historii Polski.

Tadeusz Lewicki, człowiek czarujący, otwarty i dowcipny, mówił śpiewnym lwowskim językiem, z lekką nutą ironii i autoironii. [...]

*A teraz ciekawy list otrzymany od p. doc. dra Andrzeja Pisowicza, autora świetnego artykułu o polskich Ormianach, zamieszczonego również w CL 3/98:*

Jeżeli któryś z Czytelników mego artykułu pt. *Sześćset pięćdziesiąt lat Ormian polskich* [...] przypadkiem oglądał w 1992 r. i zapamiętał jeden z programów prof. Jana Miodka *Ojczyzna-polszczyzna*, w którym prezentowane były moje argumenty na rzecz stosowania tradycyjnej polskiej nazwy stolicy Armenii w formie ERYWAŃ przeciw niefortunnej formie *Erewan* lansowanej przez polskie wydawnictwa kartograficzne i publikacje PWN, mógłby być zaskoczony widząc nie tylko w krótkiej notce biograficznej po moim artykule (dobre prawo redakcji do oparcia się na danych polskich atlasów), ale i również pochodzącym ode mnie tekście, zwalczaną przeze mnie od lat formę *Erewan*. Otóż nie zmieniłem poglądów od 1992 r. i nadal mówię i piszę ERYWAŃ, tak jak mówiono i pisano przed wojną (proszę sprawdzić m.in. w wydany we Lwowie *Powszechnym Atlasie Geograficznym* Eugeniusza Romera, Książnica-Atlas, II wydanie). Jeszcze w 1969 r. polonista prof. Wacław Kubacki w swych *Malwach na Kaukazie* używał tej właśnie formy (por. przydomek niesławnej pamięci feldmarszałka Iwana Paskiewicza zwanego Erywańskim, a nie *Erewańskim*).

Forma *Erewan* pojawiła się po drugiej wojnie światowej w następstwie swego retuszu fonetyczno-ortograficznego, który przeprowadzono w ZSRR w 1936 r. w obrębie rosyjskiego (ale tylko rosyjskiego) nazewnictwa oficjalnego. Robiąc gest wobec Ormian i Gruzinów posiadających w ZSRR swe „republiki”, władze sowieckie zastąpiły stare, tradycyjne formy rosyjskie *Eriwań* i *Tiflis* formami nowymi: *Jeriewan* i *Tbilisi*, które były bliższe brzmieniu nazw

tych miast w językach oryginalnych (po ormiańsku *Jerewan*, po gruzińsku *Tbilisi*).

Normatywne kompendium z 1959 r. pt. *Polskie nazewnictwo geograficzne świata* w paragrafie poświęconym nazwom z terenu Armenii w rubryce *nazwy tradycyjne i spolszczone* przez niedopatrzzenie nie zamieściło formy faktycznie przed wojną używanej (*Erywań*), lecz wprowadziło formę *Erewan*, przed którą, jako filolog-armenista, który studiował język ormiański właśnie w tym mieście, wzdragam się, bo forma taka (*Erewan*) jest faktycznie w Armenii używana, ale tylko w lokalnym dialekcie, zwanym ararackim. Literacka wymowa ormiańska to, jak wspominałem, JEREWAN (z akcentem na ostatniej sylabie).

Formy tradycyjne mają dużą wartość, bo świadczą o starych kontaktach między narodami. Są częścią dziedzictwa kulturalnego minionych epok. Na tym samym stanowisku stał zmarły w tym roku geograf prof. Jerzy Kondracki, wieloletni przewodniczący Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych Poza Granicami Polski przy Ministerstwie Edukacji Narodowej. W 1986 r. udzielił on poparcia moim argumentom. Również w najnowszej publikacji tej komisji pt. *Nazwy państw świata, ich stolic i mieszkańców* (Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Warszawa 1997) jako jedyna (!) polska nazwa stolicy Armenii widnieje ERYWAŃ.

W czasopiśmie związanym silnie z przeszłością i tradycją, jakim jest *Cracovia–Leopolis* mogę, jestem tego pewien, liczyć na zrozumienie mego stanowiska w powyższej kwestii (oczywiście, nie jest to zagadnienie najwyższej wagi).

Czytelników zainteresowanych bliższymi historycznymi szczegółami odsyłam do mego popularnego artykułu pt. *Polskie warianty nazwy stolicy Armenii* w najnowszym (3–4 z 1998 r.) numerze wychodzącego w Krakowie czasopisma *Język Polski* (organ Tow. Miłośników Języka Polskiego).

*Dziękujemy i przepraszamy za wywołanie małej „burzy”. Ale mamy przy okazji jeszcze jeden problem: „ormiański” a „armeński”. Czy nie należałoby tego rozróżniać: ORMIANSKI to związany z polskimi Ormianami, ARMEŃSKI – z Armenią. Podobnie: ORMIANIN i ARMEŃCZYK?*

*Od pana Stanisława Wielgusa z Holiday, Florida otrzymaliśmy miłe słowa:*

*Życzę wszystkim Miłośnikom Lwowa dalszej owocnej pracy na niwie społecznej, dla po tamtej stronie potrzebujących ludzi – Dla Tej, Która nie Zginęła.*

*Dziękujemy. Wszystkim naszym Korespondentom przesyłamy serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.*

*Redakcja*

## APEL

*Również w CHYROWIE władze ukraińskie nie zwróciły rzymskim katolikom ich własnego, pięknego, starego kościoła. Tamtejsi Polacy modlą się więc w kaplicy, zaaranżowanej w prywatnym domku. Wraz ze swym duszpasterzem, dziekanem samborskim (i proboszczem w pobliskich Sądowicach) ks. Piotrem Sawczakiem, marzą o zbudowaniu prawdziwego, nowego kościołka – mają nawet przyrzeczony (!?) grunt. Nie udźwigną jednak ciężaru budowy i zwracają się z gorącą prośbą o pomoc finansową. Napisała do nas o tym (z upoważnienia Księdza Dziekana) p. Danuta Okoń, sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Chyrowa i Okolic, z siedzibą w Przemyślu, pl. Konstytucji 8, kod 37-700.*

*Apel ten kierujemy więc do wszystkich Ludzi Dobrej Woli, w szczególności do tych, którzy mają rodzinne lub emocjonalne związki z Chyrowem – także do b. uczniów Konwiktów Jezuickiego w Bąkowicach.*

*Datki prosimy kierować na konto:*

**Bank Zachodni SA, Przemyśl, ul. Okrzei 1  
nr 11202082-201449-132-3000**

# LUDZIE W CRACOVIA–LEOPOLIS

W dotychczasowym, czteroletnim okresie (1995–98) ukazywania się naszego kwartalnika, znalazło się w nim sporo bardziej lub mniej wyczerpujących informacji o ludziach – postaciach historycznych i współczesnych, o autorach dla nas piszących; o Polakach rodem ze Lwowa i Małopolski Wschodniej, z Krakowa, z całej Polski i ze świata, a nawet o nie-Polakach, jeśli tylko mają jakiś pozytywny (w naszym rozumieniu) związek z historycznie polską Ziemią między Sanem a Zbruczem, jej historią i kulturą.

Pomyśleliśmy, że dla wygody naszych Czytelników (a także naszej) byłoby pożyteczne zestawienie tych nazwisk – łatwiej odnaleźć potrzebną informację. A więc: tłustym drukiem wyróżniliśmy osoby, o których napisano całe artykuły (w tym *Sylwetki* i wywiady), a drukem zwykłym notki biograficzne i okazjonalne wzmianki (także w przypisach do artykułów – o ile zawierają dane biograficzne).

<b>Abraham Roman</b>	4/96	<b>Grzeskowiak Alicja</b>	1/98	Link-Lenczowska Irena	4/98
Adamczewski Jan	3/96	<b>Grzybek Bogusław</b>	4/96	Lisowski Krzysztof	2/98
<b>Asler Roman</b>	4/97	<b>Habela Jerzy</b>	2/97	Łubieński Bernard	1/97
Aszkenazy Seweryn	2/97	<b>Habsburg Alicja</b>	3/97	Machl Tadeusz	1/98
Badeni Jan	3-4/95	Hałuniewicz Zygmunt	3/96	<b>Mackiewicz Roman</b>	1/97
Badeni Kazimierz i Stanisław	3-4/95	Helowicz Stefan	4/97	Majewski Alfred	3/96, 3/98
<b>Bajan Jerzy</b>	3/97	Hemar Marian	5/98	Makarewicz Roman	3/97
<b>Bandurski Władysław</b>	3/97	Herbert Zbigniew	3/97	<b>Makuszyński Kornel</b>	2/98
Baziak Eugeniusz	2/96	Hollanek Adam	4/98	Małeczka Alicja	3/98
Begley (Begleiter) Louis	1/96	<b>Hordyński Jerzy</b>	3/98	<b>Mańkowski Tadeusz</b>	1/96
Bielec Paweł	4/96	<b>Hornung Stanisław</b>	4/97	Markiewicz Henryk	1/98
<b>Bilczewski Józef</b>	1/95	Janik Jerzy	3/97	Marko Ludwik	1/97
Biriulow Jurij	2/95	Jarema Maria	4/98	Marszałek Agnieszka	4/96
Bober Alicja	1/95	Jastrzębski Karol	2/96	Masiur Jerzy	3-4/95
<b>Bobrowski Józef</b>	3-4/95	Jordan Maria	2/96	Mączyński Kazimierz	1/97
<b>Bogdanowicz Marian</b>	1/95	Kaczyński Tadeusz	1/97	<b>Michalik Jan Apolinary</b>	1/96
Bresticzker Jerzy	1/97	Kalucki Jerzy	2/97	<b>Michotek Jerzy</b>	4/96
<b>Bruchnalski Janusz</b>	4/98	Kamilewski Ludwik	1/97	Międzyrzecki Artur	3/97
<b>Buzek Józef</b>	1/98	Karaś Marian	3/96	Mikulińska-Korczyńska Aurelia	1/96
<b>Castori-Dąbrowska Ludwika</b>	1/97, 3/98	<b>Kasprysiak Edward</b>	5/98	<b>Minkiewicz Witold</b>	2/97
Chłipalski Andrzej	4/96	<b>Kasznicza Stanisław</b>	4/98	<b>Miniszchówna Maryna</b>	1/96
Chłipalski Tadeusz	2/97	<b>Kaszuba Serafin (Alojzy)</b>	4/97	Mokrzycki Mieczysław	3/97
Cieński Tadeusz	3/98	Katlewicz Jerzy	4/96	Moszymańska-Nazar Krystyna	4/96
<b>Chudzicki Jan</b>	1/97	Kawalerowicz Jerzy	2/97	<b>Mozart W. Amadeusz jr</b>	4/98
Chwirut Ignacy	2/96	Kiernicki Rafał (Władysław)	3/96	Nicieja Stanisław Stawomir	5/98
Ciechanowski Kazimierz	2/97	<b>Kleiner Juliusz</b>	1/98	Niewiadomski Witold	4/96
<b>Ciechanowski Zygmunt</b>	2/97	Klimaszewska Jadwiga	4/97	Nikodemowicz Eugeniusz	4/97
<b>Cieński Jan</b>	1/97, 4/97	Klimaszewski Mieczysław	1/96	<b>Noworolski Tadeusz</b>	1/95
Ciesiewicz Roman	1/96	Koffler Józef	1/97	Olżański Jan	2/96
<b>Cybulski Zbigniew</b>	2/97	Kohtun Krzysztof	3/96	<b>Ostrowski Jan</b>	1/96
Czabanowska-Wróbel Anna	1/98	Konieczny Franciszek	2/96	Otko Natalia	1/97
Czabanowski Lesław	2/98	<b>Kopczyński Bronisław</b>	2/97	<b>Palej Tadeusz</b>	5/98
Czalczyńska Barbara	1/95	Korpany Piotr	2/98	Paluch Janusz	2/98
Czerwiński Wilhelm	1/97	Korzeniowski Józef	2/97	Papee Fryderyk	5/98
<b>Darowska Marcelina</b>	1/97	<b>Kosiński Stanisław</b>	3/97	Pawlikowski Michał	4/98
Dayczak Wawrzyniec	5/98	Kossak-Szczucka Zofia	5/98	Pawlikowscy, rodzina	4/98
Dayczak-Domanasiewicz Maria	5/98	Kozłowiecki Adam	2/98	<b>Pawłowski Bolestaw</b>	4/97
<b>Dąbmska Aleksandra</b>	4/98	Kramarz Henryka	4/96	<b>Pawłowski Tadeusz</b>	4/97
Dichter Wilhelm	1/97	Kratochwil Marian	3/96, 2/98	Paździora Magdalena	4/97
<b>Dietl Józef</b>	4/98	<b>Krzaklewski Marian</b>	1/98	Pelczarska Irena	3/96
Dobrzycka-Sykut Wanda	4/96	Krawczyński Wiesław	2/96	Pencakowska Wanda	2/97
Drozdowska-Dragomira	2/97	<b>Krygowski Władysław</b>	4/97	Petrus Anna	1/96
Dzieduszycki Antoni	3/97	Kubiak Henryk	3/96	Pisowicz Andrzej	3/98
Fałat Julian	2/97	Kwiatkowski Eugeniusz	3/98	Piwiński Jan	2/96
<b>Firlej Konrad</b>	2/96	Kwiatkowski Hieronim	2/96	Płaczek Franciszek	1/95
<b>Franszyn Tadeusz</b>	4/97	Lam Jan	1/97	Płoszyński Stanisław	2/96
Frazik Józef Tomasz	3/98	Łanckorońska Karolina	4/97, 3/98	<b>Pregowski Zdzisław</b>	3/98
Ganowski Stanisław	2/96	Łanckoroński Karol	1/95	Prokop Krzysztof Rafał	2/98
<b>Gąsiorowski Jan i Juliusz</b>	3/97	Laterna Marcin	4/98	Przewoźnik Andrzej	5/98
<b>Gąsowska Krystyna</b>	2/95	Legowicz Józef	1/97	<b>Puchalski Roman</b>	3/97
Gerard de Festenburg Emil	2/98	<b>Leinwand Artur</b>	3/96	Purchla Jacek	2/95
Gerard de Festenburg Edward	2/98	Lem Stanisław	2/97	Radnicki Andrzej	4/98
Gerard de Festenburg, rodzina	2/98	Lendzion Kazimierz	3/96	<b>Radnicki Zygmunt</b>	4/98
Gołęb Marta	3/97	<b>Lenkiewicz Władysław Stefan</b>	3/97	Radziwiłł Eugeniusz	3/97
Grodziski Stanisław	3/96	<b>Leńkowna Antonina</b>	2/95	Repetowska Nina	3/98
<b>Gröer Franciszek</b>	3-4/95	<b>Lewicki Tadeusz</b>	3/98	Ricci Leon Kazimierz	2/98

Rogala Zofia	1/97	<b>Studzinski Adam (Franciszek)</b>	3/96, 2/97	Wierzejski Leszek	3/96
<b>Romer Eugeniusz</b>	3/97	Suchanek Irena	1/97	<b>Wiesenthal Szymon</b>	2/95
<b>Rydygier Ludwik</b>	2/95	Sura Konrad	2/96	Wittlin Józef	4/98
Rymut Kazimierz	1/98	Swatoń Józef	3/98	Wolski Juliusz	2/97
<b>Sacher-Masoch Leopold</b>	3-4/95	Swieżawski Stefan	2/97	Wolczański Józef	3/97
Safrin Horacy	3/98	<b>Szolginia Witold</b>	1/97	Woroniewski Jan	2/96
<b>Schaeffer Bogusław</b>	1/97	Słowiak Tadeusz	3/96	<b>Woźnicki Borys</b>	3/98
Seweryn Ludwik	3/96	<b>Taszycki Witold</b>	1/98	<b>Wójtowicz Jan</b>	4/98
Sęp-Szarzyński Mikołaj	2/97	<b>Teliczek Zofia i Stanisław</b>	2/96	<b>Wyspiański Franciszek</b>	3/96
Skarbiński Adam	2/97	Truskowski Zygmunt	2/96	<b>Zarugiewiczowa Stefania</b>	1/96
<b>Skarbiński Stanisław</b>	3/97	<b>Twardowski Kazimierz</b>	3/96	Zbijewska Krystyna	3/96
Skoczylas Anna	2/96	<b>Tymcik Jerzy</b>	2/96	<b>Żaki Andrzej</b>	3/98
<b>Staff Leopold</b>	4/97	Walczewski Jacek	5/98	Żarnowski Adam	4/96
<b>Stiksa Józef</b>	2/97	Wallisch Henryk	3/98	Żuławski Andrzej	4/96
<b>Stojowska Ewa</b>	1/96	<b>Wasiuczyński Stanisław</b>	2/96	<b>Żygulska Ewa</b>	1/98
Strykowski Julian	1/97	<b>Wątorska Maria</b>	5/98	<b>Żygulski Zdzisław jr</b>	1/96

## ERRATA

Stało się coś przykrego: w numerze 3/98 zaroilo się od błędów (ostatnio w numerach prawie ich nie było!). Może nadmierne upały zawiniły?

Już w spisie treści znalazły się dwa lapsusy:

- przy artykule MY i ORIENT podano mylnie jako autorkę *Elżbietę Mokrzyką*, podczas gdy jest nim *Andrzej Chlipalski* – tak jak podano wewnątrz numeru,
- przy ARCHIWUM ostała się nie wymazana w komputerze robocza notatka – wygląda to śmiesznie.

Na s. 45 przy ilustracji napisano: Matka Boska *Łysiecka*, a ma być *Łaskawa*. Przepraszamy Autorkę artykułu i Stanisławowian.

Na s. 55 w omówieniu książki p. T. Petrowicza ZACZĘŁO SIĘ W CZARNOHORZE podano, że w tym numerze drukuje się wiersz Jego Ojca – ale ten wiersz gdzieś się podział! Przepraszamy p. Petrowicza, a piękny ten wiersz przytaczamy na str. 56 niniejszego numeru.

Czytelników prosimy o wyrozumiałość.

---

Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej  
Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie  
oraz dra Adama Wolańczyka, USA.

Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

---

Czasopismo Oddziału Krakowskiego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński. Skład: FALL-Studio, Kraków

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czaczęńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania srodtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---

## Spis treści

---

Barbara Czaczyńska	FELIETON O SZTUCE	1
Jacek Walczewski	ZMARŁ ZBIGNIEW HERBERT	2
Jerzy Masior	PAN COGITO UDAJE SIĘ NA ODLEGŁY SPACER	2
Andrzej Radnicki, Irena Link-Lenczowska	MALARZ LWOWSKI I KRAKOWSKI	3
Archiwum		
LEON CHWISTEK		7
Jan Wojtowicz	OŁTARZE MOJEGO DZIADKA	8
Rozmowy		
WSPOMNIENIE O JANUSZU BRUCHNALSKIM		10
Krzysztof R. Prokop	LWOWSKI MOZART	16
Janusz M. Paluch	CONCERTO LAMELLI WE LWOWIE	18
Poezja		
Józef Wittlin	PIEŚŃ WIGILIJNA O ADAMIE MICKIEWICZU ◆ OSOBISTE	20
Proza		
Michał Pawlikowski	NA ŚWIĘTA DO DOMU	21
Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz	LIST ZE LWOWA	25
Jerzy Żuk	WROCŁAW – DZIESIĘCIOLECIE	27
Słownik geograficzno-historyczny		
CZORTKÓW ◆ DMYTRÓW ◆ KAŁUSZ ◆ MAGIERÓW ◆ POTYLICZ		29–43
Sylwetki		
WIELKI PREZYDENT KRAKOWA		30
PANI RUDECKA		30
STANISŁAW KASZNICA		31
Barbara Kraśnicka	MAŁACZYŃSCY I JAROCCY	32
Z tamtej strony		
LIST OD NOWEGO PREZESA		32
OŚWIADCZENIE FEDERACJI ORGANIZACJI POLSKICH nU.		34
WYDARZENIA		34
Polacy Polakom		
Emilia Chmielowa	POLACY NA WSCHODZIE – REFLEKSJE DO ZAPAMIĘTANIA	36
		38
W Krakowie i dalej		
TEGO ROKU W PRZEMYSŁU		38
NOTATKI		38
Kultura ◆ Nauka		
KRONIKA		41
Książki ◆ Czasopisma		
Stefan S. Łukowski, Irena Suchanek	NOWE KSIAŻKI	43
Irena Suchanek	WARSZAWSKIE LEOPOLITANA	47
Barbara Kraśnicka	WERTUJĄC WYDAWNICTWA	49
Kajetan Petrowicz	KRÓL I ORMIANIN	56
Listy		
57		
LUDZIE W CRACOVIA-LEOPOLIS		59

## ***Szanowni Państwo!***

*Nasz wielki stryjsko-lwowski (a potem warszawsko-zakopiański) pisarz, Kornel Makuszyński, pozostawił wiele utworów: książki i powiastki dla dzieci, wspomnienia z wczesnej młodości, powieści dla młodzieży. Były one wielokrotnie wydawane przed i po II wojnie, nakręcono na ich podstawie kilka filmów.*

*Wśród licznych utworów, jakie napisał pan Kornel, mamy też felietony. Makuszyński był klasykiem tego gatunku. W 1929 roku wydano jeden z tomów jego felietonów pt. „Listy zebrane”, a w ich skład weszły także cztery „listy ze Lwowa”. Książka ta jest jednak całkiem niedostępna, listy pozostają nieznanne. Po II wojnie egzemplarze zostały wycofane z bibliotek i zlikwidowane (nie podobały się władzom!). W całej Polsce uchowało się jedynie parę egzemplarzy.*

*„Listy ze Lwowa” odnaleźliśmy i wydaliśmy. Przerywamy w ten sposób zmowę milczenia wokół lwowskich felietonów Kornela Makuszyńskiego, bystrego i wrażliwego obserwatora swojego świata. W listach mowa o Zawsze Wiernym Mieście i jego Obrońcach, o Targach Wschodnich, o teatrze...*

*Urodzonym czy też „dziedzicznym” Lwowiakom i kresowiakom życzymy wielu wrażeń przy lekturze „Listów”, które pochodzą z najpiękniejszego i najdroższego spośród polskich miast. Książeczka może być miłym prezentem gwiazdkowym, imieninowym.*

*Zamówienia prosimy kierować na adres:*

Redakcja Cracovia-Leopolis  
Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich  
ul. Piłsudskiego 27  
31-111 Kraków



**Cały dochód ze sprzedaży książki  
przeznaczony będzie  
na pomoc Polakom mieszkającym na Kresach**